

Jessica Hart

Wymarzona nagroda

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Będę miała romans.

Pel biegł na sąsiedniej ruchomej bieżni w tempie, którego można mu było tylko pozazdrościć. Na dodatek przychodziło mu to bez wysiłku, co było wysoce irytujące. Jednak Freya z satysfakcją zauważyła, że w tym momencie wyraźnie potknął się i stracił rytm.

– Co masz zamiar zrobić? – spytał, gdy odzyskał równowagę.

– Właśnie usłyszałeś.

– Kto jest tym wybrańcem?

– Dan Freer – rzuciła od niechcienia, walcząc z zadyszka. Dopiero zaczęła przychodzić na treningi i na razie nieporadnie korzystała ze wszystkich urządzeń, sapiąc i dysząc na granicy omdlenia.

– No nie! – Pel spojrzał na nią kompletnie zaskoczony. – Chyba nie ten sławny reporter Dań Freer, właściciel najbardziej odlotowej skórzanej kurtki, znanej w całej telewizji?

– Właśnie o niego chodzi. Zagwizdał cicho.

– No, no! Kiedy to się stało?

– Jeszcze się nie stało – przyznała Freya. – Ale nastąpi to już wkrótce! Doszłam do wniosku, że ty i Lucy macie rację. Czas, żebym zmieniła swoje życie. Uwiedzenie Dana Freera będzie pierwszym krokiem.

– Skąd ten pomysł? – spytał zaciekawiony Pel. Freya zwolniła tempo do zwykłego chodu. Wreszcie mogła normalnie rozmawiać.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że czekało ją mnóstwo zabiegów i wysiłku. Jednak najważniejszy był cel, który sobie postawiła. Teraz potrzebowała pomocy Pela, żeby wspierał ją w staraniach, by jej ciało stało się wysportowane, kształtne i zgrabne. Takie, jak obiecał instruktor, który zaplanował dla niej tortury nazywane treningiem.

– W przyszłym tygodniu mam urodziny – powiedziała do Pela,

który po dwudziestu minutach biegu nawet nie zaczął się pocić. – Skończę dwadzieścia siedem lat. Jeszcze trzy lata i przekroczę trzydziestkę! – dodała melodramatycznym tonem. – Wiesz, co będzie potem?

– Będiesz miała lat trzydzieści jeden? – zasugerował Pel. – Oczywiście, tylko zgaduję – dodał szybko.

Freya pokazała mu język.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. Zacznę się zbliżać do wieku średniego i nie wiadomo kiedy zacznę nosić filcowy kapelusz i hodować koty. Przedtem chcę skorzystać z życia! Utknęłam w rutynie – zaczęła narzekać. – Nigdzie nie chodzę, niczym się nie zajmuję i nie spotykam żadnych facetów.

– Ależ spotykasz różnych mężczyzn. Ja i Lucy ciągle widzimy kogoś odpowiedniego, i to wprost przed twoim nosem.

– Na przykład?

– Na przykład Dominik. Wiem, że jest pośrednikiem handlu nieruchomościami, ale to nie jego wina. Czyścioch, zamożny i naprawdę cię lubi. Spojrzała na niego.

– Ty chyba znasz innego pośrednika o imieniu Dominik. Ten, którego ja poznałam, nie był mną zainteresowany nawet w najmniejszym stopniu!

– Był, ale nie zrobiłaś nic, żeby go zachęcić. – Pel pokiwał głową z mądrym wyrazem twarzy. – Problem polega na tym, że nie potrafisz dostrzec pewnych sygnałów.

– Ty i Lucy ciągle mi to powtarzacie – stwierdziła zaczepnie Freya. Był to stały temat ich utarczek. – I tak nie był w moim typie. Co prawda kiedyś zapowiedziałam, że zaczekam na Bena Afflecka, ale nie wiadomo, kiedy będzie wolny. Tymczasem chcę poznać kogoś bardziej interesującego niż pośrednik z Chigwell. Męczy mnie już bycie grzeczną dziewczynką. Dla odmiany chcę zacząć żyć niebezpiecznie i uznałam, że Dan byłby dla mnie idealny.

Pel przyglądał się jej z lekkim powątpiewaniem.

– Nie uważasz, że jest jakby odrobinę poza twoim zasięgiem?

– Cóż, dziękuję, że wierzysz w moje możliwości!

– Sama pokazałaś mi jego zdjęcie na okładce magazynu „People”. Wyglądał na upartego twardziela – przypomniał Pel.

– Rozumiem, że ja nie jestem wystarczająco uparta. Pel spojrzał na przyjaciółkę. Poruszała się po bieżni, dysząc z wysiłku. Kosmyki włosów kleiły jej się do spoconej twarzy.

– Byłabyś, ale nie chce ci się za bardzo wysilać. Przykro mi, że akurat ja musiałem ci to powiedzieć.

– Przecież się staram – odpowiedziała z westchnieniem. – Przyszłam tu, żeby ćwiczyć, prawda?

– Tak, ale robisz to bez przekonania. Tylko spójrz na siebie. Pędzisz po bieżni jak ślimak, który właśnie zapadł w drzemkę. Jeśli naprawdę chcesz zmienić swoje życie, musisz dać z siebie trochę więcej.

Freya, mamrocząc pod nosem, przekręciła regulator o jedną kreskę na podziałce. Bieżnia nieznacznie przyspieszyła. Pel spojrzał znacząco. Zrezygnowana Freya dołożyła kolejne trzy poziomy, nie przestając złorzeczyć.

– Problem polega na tym, że jesteś bardzo ładna – mówił dalej.

– Podobasz się wszystkim i to ułatwia ci wiele spraw. Jednak nie jesteś taka twarda, jak próbujesz wszystkim wmówić. Chodzi mi tylko o to, żebyś w tym twoim nowym wcieleniu nie poczuła się nagle bardzo pokrzywdzona.

– Pewnie uważasz, że najlepszy sposób na uniknięcie przykrości to zabarykadowanie się w domu? Otóż żyję w ten sposób od pięciu lat i mam już serdecznie dość! Wreszcie zdałam sobie sprawę, że najwspanialszy mężczyzna na świecie sam nie zapuka do moich drzwi. Muszę po prostu wyjść i poszukać go. Wyobraź sobie, że ledwo podjęłam tę decyzję, Dan zjawił się w moim biurze. Zupełnie jakby w całą sprawę wmieszało się przeznaczenie!

Ruchoma bieżnia przesuwała się teraz pod jej stopami o wiele szybciej. Freya kurczowo przytrzymała się uchwyty, żeby nie spaść z urządzenia wprost pod nogi któregoś z wysportowanych instruktorów, kręcących się po sali z filozoficzną zadumą i spoglądających na ćwiczących z lekką pogardą.

– Ach, Pel, on jest boski – wydyszała. – Ma ciemnobrązowe oczy, a gdy uśmiechnie się do ciebie, dosłownie roztapiasz się u jego stóp. Na dodatek ma niski głos. Czujesz, jak wibruje, i przechodzą cię ciarki.

Poczuła dreszcz na samą myśl o cudownym głosie Dana.

– Wygląda na to, że jest wspaniały – stwierdził Pel z lekką nutą zazdrości.

– To prawda. Jest seksowny i pociągający. Jest też inteligentny, dowcipny i prowadzi interesujące życie. Dan nie jeździ metrem do jakiegoś biura. Wyjeżdża na tereny objęte walką i unikając kul, przygotowuje relację albo w przebraniu zbiera materiały do reportaży interwencyjnych. – Westchnęła. – Każdy facet w porównaniu z nim wydaje się nudny.

– Dziękuję bardzo!

– Wiesz, że nie chodzi o ciebie. – Freya odruchowo chciała machnąć ręką, ale nie odważyła się wypuścić uchwytu. – Dan jest też bardzo uprzejmy. Kiedy telefonuje do redakcji, zawsze zamienia ze mną kilka słów, nim przełączę go do redaktora działu międzynarodowego. Nie jest taki jak inni dziennikarze.

Brakowało jej oddechu i mówiła urywanymi zdaniami.

– Potrafią... tylko narzekać... na swoje... wydatki, a Dan... naprawdę chce wiedzieć, co... masz do powiedzenia. Pel, możemy już przestać? – poprosiła zasapana. – Nie jestem w stanie rozmawiać na tej maszynie!

Wiedziała, że Pel ma ochotę stanąć nad nią jak brutalny sierżant i zmusić ją do jeszcze większego wysiłku. Po cichu liczyła na to, że bardziej zainteresuje go jej plan uwiedzenia Dana Freera.

Miała rację. Skorzystali z natrysku i dwadzieścia minut później siedzieli wygodnie rozparci w klubowym barku. Pela rozpięło zadowolenie z siebie, a Freya wreszcie odetchnęła z ulgą.

– Co na to wszystko powiedziała Lucy? – spytał Pel, podając Frei dzin z tonikiem.

– W zasadzie nie ma nic przeciwko temu. Jedynie nazwisko Dana zupełnie jej się nie podoba. Powiedziała, że w żadnym

wypadu nie mogę nazywać się Freya Freer! – stwierdziła, przewracając oczami. – Wytłumaczyłam jej, że nie chodzi mi o małżeństwo, ale do niej to nie dociera. Wiesz, jaka ona jest! Od kiedy wyszła za Steve’a, uznała, że celem jej życia jest uszczęśliwianie innych i układanie im życia osobistego.

– W jednej sprawie ma rację – zauważył Pel. – Freya Freer brzmi zabawnie. Spróbuj to wymówić: Freya Freer, Freya Freer... Brzmi jak zacięta płyta.

Freya z irytacją postawiła głośno szklanekę na barze.

– Zrozum, nie chodzi o małżeństwo, zaangażowanie, pożyczki i dzieci. Chcę przeżyć szaloną, namiętą przygodę. Chodzi mi o seks, nie o miłość – tłumaczyła, ale Pel wydał wargi.

– Mów sobie, co chcesz, ale nie jesteś taką osobą.

– Teraz już tak. Moje hormony zaczynają szaleć.

– Wspaniale, tylko jak chcesz pograć się w szale namiętności, jeśli jesteś w Londynie, a on włóczy się gdzieś po Bałkanach?

– Właśnie o to chodzi – zaczęła triumfalnie. – Przyjedzie do Londynu już w przyszłym tygodniu! Pogasłam sobie z nim dzisiaj, gdy mój szef poszedł na zebranie redakcji. Wiesz, że Dan pracuje dla jednej z amerykańskich sieci telewizji kablowej? Nigdy nie mogę zapamiętać jej nazwy.

Pel zrobił zaskoczoną minę.

– Myślałem, że to jeden z waszych reporterów.

– Nie, dla „Examinera” pisze tylko przy okazji. Amerykańskie sieci są o wiele bogatsze. Często wynajmują samolot, żeby wysłać reporterów i sprzęt. Czasopism nie stać na takie wydatki. Jeśli Dan wyrusza w podróż, może jednocześnie napisać coś dla nas. Jesteśmy brytyjskim pismem, a on pracuje dla amerykańskiego kanału informacyjnego, więc nie ma konfliktu interesów.

– W każdym razie – mówiła dalej, potrząsając jasno-kasztanowymi włosami, spadającymi na ramiona – Dan powiedział mi dziś, że ma nadzieję na awans. Dotychczas był na każde zawołanie. Wysyłali go jak do pożaru, gdy tylko gdzieś zaczynało się coś dziać, a ciągle coś się dzieje. Mimo że

teoretycznie mieszka w Londynie, tak naprawdę rzadko tu bywa. Teraz spodziewa się stałego etatu w londyńskim biurze i – wyobraź sobie – okazało się, że ma mieszkanie tuż obok mnie, dosłownie za rogiem!

Pel uniósł brwi.

– Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Sytuacja wygląda obiecująco – powiedział. – Domyślam się, że będziesz miała wiele okazji, żeby spotkać go przypadkiem. Na przykład wpaść na niego w najbliższym supermarkecie.

– Właśnie – mówiła z przejęciem. – Ale to jeszcze nie wszystko – dodała, upijając solidny łyk dżinu. – Dan powiedział, że wraca w następny czwartek, a ja napomknęłam, że właśnie w czwartek mam urodziny.

– Spytał, ile lat kończysz?

– Jest na to zbyt dobrze wychowany – stwierdziła z wyższością.

– Spytał, jak zamierzam obchodzić urodziny, bo według niego robię wrażenie osoby, która spędza je w dobrym stylu!

Pel roześmiał się.

– Nie powiedziałaś mu, że wybieramy się do pubu i pewnie zamówimy coś na wynos w hinduskiej knajpce?

– Nie. Powiedziałam, że w czasie weekendu urządzam prawdziwe koktajl party w wieczorowych strojach, pijemy martini... – mówiła z coraz większym przejęciem. – Dan powiedział, że brzmi to bardzo zachęcająco, a ja zapytałam, czy chciałby przyjść. Powiedział, że tak!

– Słucham?

– Rewelacja, prawda? – spytała z radosnym uśmiechem. – Dodałam, że zaprosiłam mnóstwo ludzi z redakcji „Examinera”.

– Freya!

– Musiałam. W przeciwnym wypadku byłoby jasne, że zależy mi na spotkaniu wyłącznie z nim, i wtedy na pewno by nie przyszedł.

– Tyle że teraz przyjdzie, a ty musisz zorganizować koktajl party dla tłumu ludzi, których właściwie nie znasz! – Pel pokiwał głową z dezaprobatą.

– Ależ znam ich! – broniła się Freya. – Przecież pracuję z nimi. Pomyślałam, że zaproszę nie tylko zaprzyjaźnione sekretarki, ale wszystkich reporterów i fotografów. Oni zawsze chętnie pędzą na wszelkie imprezy i darmowe drinki.

– Freya, nie stać cię na to – Pel zaczął przemawiać ojcowskim tonem. – Od dawna tkwisz w długach. Wyrzucili cię z poprzedniego mieszkania, bo nie wystarczało ci na czynsz. Masz marną posadę bez perspektyw. Dostajesz grosze za zaszczyt pracy w znanej firmie. Wszyscy wokół już jakoś ustawili się w życiu. Tylko ty radośnie usiłujesz łączyć koniec z końcem. I tak co miesiąc, bez żadnego zabezpieczenia na przyszłość. Freya westchnęła.

– Pel, szczerze ci powiem, że jesteś gorszy od mojego ojca.

– Twój ojciec jest bardzo rozsądny – stwierdził Pel.

– Masz pojęcie, ile kosztuje koktajl party? Jeśli już decydujesz się na coś takiego, to musisz zadbać o odpowiednią oprawę.

– Wiem – i właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy – powiedziała pojednawczym tonem. – Pel, pomyśl tylko, że to naprawdę może być wspaniałe! Dan zobaczy mnie jako olśniewającą kobietę, a nie dziewczynę, która odbiera telefony. Zaczese włosy do góry i założę obcisłą czarną sukienkę. Kiedy wejdzie, będę w otoczeniu sławnych znajomych.

Przymknęła zielone oczy, wyobrażając sobie tę scenę.

– Może jednak powinnam raczej wyglądać chłodno i tajemniczo? Jak myślisz? Ostatecznie nie chodzi mi o to, żeby Dan pomyślał, że jestem kobietą nie do zdobycia.

– Kochanie, szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie ciebie w roli nieprzystępnej i tajemniczej kobiety – stwierdził Pel. Jak przewidziała, mimo woli dał się wciągnąć w jej plany.

– To prawda – przyznała, wzdychając. Wielokrotnie usiłowała zmienić wygląd i przybrać pozę osoby lekko nadaśanej, trzymającej wszystkich na dystans. Jednak szybko okazało się, że jest to niewykonalne, gdy ma się z natury dobroduszny sposób bycia, niewinne, zielone oczy oraz fryzurę, która notorycznie odmawia współpracy z fryzjerką.

– Pozostaje mi tylko być duszą towarzystwa – zdecydowała ostatecznie. Rozgryzła plasterk cytryny, zastanawiając się głośno. – Tak, żarty mogą okazać się skuteczne. Dan na pewno nie zaznał wiele radości w czasie ostatniego wyjazdu.

Zapaliła się do tego pomysłu.

– Wejdzie i zobaczy mnie w czarnej sukience z koktajlem w ręku. Będę rozbawiona i w gronie tych wszystkich sławnych przyjaciół. Na pewno spojrzy na mnie zupełnie inaczej, prawda?

– Nie chcę pozbawiać cię złudzeń – powiedział Pel. – Ale skąd weźmiesz tych wspaniałych znajomych, i to jeszcze przed weekendem?

Freya machnęła ręką.

– Wystarczy, że wszyscy będziecie udawać – oświadczyła. – Panowie w odświętnych marynarkach, panie w ciemnych sukniach i nikt nie śmieje się zbyt głośno. Proste.

Położyła dłoń na jego ręce.

– Nic z tego nie będzie bez twojej pomocy. Pomożesz, prawda?

Pel nadal usiłował okazać, że nie popiera jej ekstrawaganckiego planu. Jednak w końcu uległ.

– Co miałbym robić?

– Potrzebny jest barman. Potrafisz przygotować martini, a Marco mógłby ci pomóc. Sprawia wrażenie człowieka, który odróżnia oba końce koktajlowego shakera.

– Niech już tak będzie – powiedział, udając zrezygnowanie. Starał się ukryć fakt, że przepadał za takimi sytuacjami.

– Przynajmniej będzie okazja, żeby z bliska przyjrzeć się sławnemu Danowi Freerowi. Teraz musimy zdobyć odpowiednie szklanki koktajlowe – przypomniał. – Następna sprawa to eleganckie kanapeczki – kontynuował. – Miska chipsów nie załatwi sprawy.

Freya wyciągnęła z torby długopis i zapisała na odwrocie jakiejś koperty: „szklanki, przekąski”.

– Co jeszcze?

– Reszta zależy od lokalu. Jak wygląda to miejsce, gdzie ostatnio mieszkasz?

– Wymarzone na imprezę – oznajmiła entuzjastycznie.

– Poddasze w przebudowanym magazynie, z ogromnym salonem. Błyszcząca stal i lśniące podłogi. Trochę zbyt surowe jak na mój gust, ale za to z pięknym widokiem na miasto.

– Brzmi świetnie – przyznał Pel z zazdrością. – Jakim cudem stać cię na coś takiego?

– Nie stać. Nie ja płacę czynsz. Opiekuję się mieszkaniem do powrotu właściciela.

Pel gwizdnął cicho.

– Jak ci się to udało?

– Lucy mi załatwiła. Apartament należy do jej brata.

– Do Joego? Myślałem, że jeszcze jest studentem.

– Nie o niego chodzi. Właścicielem jest Max, jej starszy brat.

Freya była przekonana, że zabrzmiało to całkiem naturalnie, ale w oczach Pela natychmiast pojawiło się zainteresowanie.

– Ach tak? – powiedział Pel przeciągle, dając do zrozumienia, że interesuje go każdy, nawet najdrobniejszy szczegół tej sprawy.

– Jest inżynierem budowlanym – wyjaśniła niby od niechcienia, sięgając po szklankę. – Prowadzi jakąś organizację charytatywną i ciągle wyjeżdża do najuboższych miejsc na świecie, żeby budować drogi i systemy nawadniające.

Pel lekko wzruszył ramionami, żeby podkreślić, że nie jest tym specjalnie zainteresowany.

– Teraz jest w Afryce – mówiła dalej. – Lucy dowiedziała się o jego wyjeździe, gdy podwyższyli czynsz w moim poprzednim mieszkaniu. Nie miałam dokąd pójść, więc zaproponowała Maksowi, że zajmę się jego apartamentem na czas wyjazdu.

Freya pomyślała, że zabrzmiało to na tyle przekonująco, że nie powinna czuć się niezręcznie, gdy znów padnie imię Maksa.

– Na jak długo wyjechał? – spytał Pel.

– Przynajmniej na cztery miesiące. To dobre rozwiązanie – dodała pospiesznie, nim Pel mógł zadać kolejne pytanie.

– Max nie musiał nikogo szukać do opieki nad mieszkaniem, a ja mam czas, żeby rozejrzeć się za jakimś kątem dla siebie. Apartament jest blisko redakcji. Dojeżdżam na rowerze w pięć

minut. Krótko mówiąc, przyjęcie nie będzie żadną ekstrawagancją – mówiła, starając się zakończyć rozmowę na temat Maksa. – Właściwie wydam tylko pieniądze, które i tak straciłabym na bilety autobusowe.

Pel nie dał się zwieść nieprawdopodobnym wyliczeniom kosztów, ale nie to go zainteresowało.

– Zapomniałem, że Lucy ma starszego brata – powiedział. – Chyba nigdy go nie spotkałem. Był na jej ślubie?

– Chyba tak – stwierdziła Freya, która wówczas przez cały wieczór starała się unikać Maksa. Niezwykle trudne zadanie, ponieważ był drużbą.

– Hmm... – Pel nie dawał za wygraną. – Jak on wygląda?

Freya uniosła szklanę. Udała, że upija łyk dzinu. Miała przed oczami spokojną twarz Maksa, chłodne usta i figlarne ogniki w szarych oczach.

– No, wiesz...

– Nie wiem – zdecydowanie oświadczył Pel.

– Jest bardzo przeciętny – powiedziała, zdobywając się na obojętne wzruszenie ramion. – Nawet trochę nudny. Nie rzuca się w oczy na przyjęciach, natomiast należy do tych, którzy muszą natychmiast ratować świat. Sądzi, że jeśli zbuduje kilka dróg w jednym z ubogich krajów, to ma prawo uważać się za wyrocznie w każdej sprawie.

Pel oparł się wygodnie i głośno roześmiał.

– Ach, to o to chodzi.

– Nie wiem, o czym mówisz – zapewniła Freya zdecydowanym tonem.

– Coś było między tobą i Makssem, prawda?

– Skąd ci to przyszło do głowy? – spytała, starając się poprzeć to śmiechem. Wypadła niezbyt przekonująco.

– Cóż, intuicja – stwierdził z wyższością. – Oprócz tego robisz dziwne miny, gdy o nim mówisz.

Freya odruchowo podparła policzki dłońmi.

– To nieprawda!

– Owszem, prawda – mówił Pel, z udawanym

zainteresowaniem spoglądając na dno szklanki. – Mam nawet dziwne wrażenie, że wygłupiłaś się w sprawie Maksa.

Freya spojrzała z niechęcią. Czasem Pel okazywał się zbyt bystry.

– Bardzo śmieszne – powiedziała z kwaśną miną.

– Mam rację? – spytał, pochylając się konfidencjonalnie. – Freya, przyznaj się wreszcie!

Wahała się, nieświadomie bawiąc się szklanką. Zdawała sobie sprawę, że Pel nie ustąpi, gdy już odgadł tajemnicę.

– Musisz przysiąc, że nikomu nie powiesz – zgodziła się w końcu.

– Na własne życie!

– Lucy obchodziła wtedy dwudzieste pierwsze urodziny – zaczęła niechętnie. – Zabawa zapowiadała się doskonale, jednak tuż przedtem strasznie pokłóciłam się z moim pierwszym prawdziwym narzeczoną. Miałam zły nastrój, ale nie chciałam psuć Lucy zabawy. Powiedziałam, że Alan nie mógł przyjść, bo nagle wezwano go telefonicznie.

Przeszedł ją dreszcz na samo wspomnienie.

– Udawałam, że świetnie się bawię, chociaż miałam ochotę wrócić do domu i się rozplakać. Naprawdę byłam przekonana, że Alan to miłość na całe życie. Nie wyobrażałam sobie przyszłości bez niego.

– Niech zgadnę – wtrącił Pel. – Wypiłaś za dużo? Westchnęła.

– Jeśli wiesz wszystko, dlaczego mam opowiadać dalej?

– Bo chcę wiedzieć, jaką rolę odegrał tajemniczy pan Max. Mów!

– Cóż, oczywiście Max tam był. Nie widziałam go przez dwa lata. Właśnie wrócił z Afryki. Bardzo się zmienił.

Freya przerwała, cofając się we wspomnieniach o sześć lat. Mas okazał się wyższy i potężniej zbudowany, niż pamiętała. Wyglądał bardzo poważnie jak na swoje dwadzieścia siedem lat. Po latach spędzonych w Afryce, jego szare oczy wydawały się niezwykle jasne na tle intensywnej opalenizny. Freya nie zapomniała, że na jego widok szybciej zabiło jej serce.

– Widać było, że nie bawi się zbyt dobrze, ale nigdy specjalnie nie lubił takich imprez – mówiła. – Od czasu do czasu spoglądał na mnie z wyrzutem, ale nie narzucał się z rozmową. W pewnej chwili poczułam się trochę niewyraźnie. Wtedy podszedł do mnie, powiedział, że więcej nie powinnam pić, i zaproponował odwiezienie do domu.

– Hm, typ pana i władcy?

– Można na to spojrzeć również w ten sposób – przyznała Freya, krzywiąc się. – Próbowałam go przekonać, że świetnie się bawię i nie zamierzam wychodzić, ale on wiedział swoje, po prostu zaciągnął mnie do samochodu.

Pel pochylił się w jej stronę z przejętą miną.

– Przystawiał się do ciebie?

– Gorzej – stwierdziła krótko.

– Gorzej? – Pel wytrzeszczył oczy. – Mój Boże, co zrobił?

– Nie chodzi o to, co on zrobił. Ważne, co ja zrobiłam – powiedziała, czerwieniąc się. Odruchowo przycisnęła dłonie do policzków. – Próbowałam z nim flirtować.

– I?

– I nic. Max jest zupełnie odporny na zaloty.

Pel był wyraźnie rozczarowany. Spodziewał się dramatyczniejszych wydarzeń.

– To wszystko?

– Potem rozplakałam się. – Freya upiła solidny łyk dzinu. – Opowiedziałam mu o Alanie, o tym, jak bardzo go kocham i jak moje życie właśnie się rozpadło. Byłam żalosna!

– Boże, zupełnie się rozkleiłaś! – Pel przybrał minę pełną współczucia. – Co na to Max?

– Pozwolił mi szlochać przez resztę drogi do domu. Przypomniała sobie Maksa stojącego przed jej drzwiami. Wyciągnął rękę, czekając, by wreszcie znalazła klucz.

– Gdy weszliśmy, kazał mi wypić całe litry wody, żebym wreszcie wytrzeźwiała. Usiadł obok na kanapie, opowiadał o Afryce, a ja piłam szklankę za szklanką.

– Wtedy po raz pierwszy usłyszałam o Mbanazere –

kontynuowała, patrząc w przestrzeń. – Max mówił o hotelu nad Oceanem Indyjskim, wypoczynku pod palmami, kanapkach z pastą z krabów. Opowiadał w magiczny sposób i dałam się wciągnąć jak w jakiś sen. Tylko tak potrafię to wytłumaczyć.

– Co wytłumaczyć?

Freya nie przestawała bawić się szklanką.

– To dziwne, ale w miarę jak mówił, stawał się coraz bardziej pociągający. Ledwie skończyłam marudzić, że Alan mnie porzucił, a już za chwilę wyciągałam ręce do Maksa. Zachowywałam się co najmniej dziwnie. Chodzi mi o to, że dawniej nie wydawał mi się nawet odrobinę atrakcyjny. Zupełnie jakby nagle coś mnie opętało. Naprawdę nic nie mogłam na to poradzić.

Poruszyła się niespokojnie, przypominając sobie, jak próbowała przybrać najbardziej uwodzicielską pozę. Niestety zepsuła efekt, gdy osunęła się bezwładnie na Maksa. On z kolei zamarł, gdy zaczęła chrapliwie szeptać mu do ucha. Jednak w końcu wziął ją w ramiona i wylądowali na miękkich poduszkach.

– Musiałam być kompletnie pijana – dodała, kręcąc się na fotelu.

Jednak nie na tyle pijana, by nie zapamiętać wszystkich szczegółów.

– Każdemu zdarzają się kłopotliwe sytuacje. – Pel usiłował pocieszyć ją, widząc, że się zaczerwieniła. – Pamiętam, że sam kiedyś... nieważne. W każdym razie dobrze, że nie posunęłaś się dalej... – Przerwał, widząc jej minę. Wreszcie domyślił się prawdy.

– Hm, jednak tak? Skinęła głową.

Na chwilę zapadła cisza. Pel chrząknął.

– Co się stało? To znaczy później – dodał pośpiesznie.

– Nic. – Freya zawzięcie obracała szklankę w dłoniach. – Max nie mógł się doczekać, żeby wyjść. Powiedział, że to był błąd i oboje powinniśmy o tym jak najszybciej zapomnieć. Jak się domyślasz, nie miałam nic przeciwko temu. Co więcej, przyjąłam to z ogromną ulgą – mówiła dalej. Zdawała sobie sprawę, że

zabrzmiało to, jakby nadal próbowała przekonać samą siebie. – Leżałam, zastanawiając się, jak mam się zachować wobec niego następnego ranka. To był brat Lucy. Czułam się, jakbym popełniła kazirodztwo.

Pel prychnął.

– Bredzisz.

– Tak się wtedy czułam – upierała się. – Właściwie nigdy za nim specjalnie nie przepadałam. Na pewno nie był obiektem moich westchnień. Nie jest brzydki, ale też nie wyróżnia się niczym specjalnym. Zawsze był zbyt poważny i sztywny, nie czułam się swobodnie w jego towarzystwie. Spoglądał z góry na mnie i Lucy, nie szczędził nam złośliwych uwag.

Freya pomyślała, że Max miał niecodzienną umiejętność wpędzania jej w kompleksy.

– W każdym razie udawałam, że między nami nic nie zaszło. Tak było lepiej dla nas obojga.

– Na pewno? – spytał Pel, a ona szybko odwróciła wzrok. – Przyznaj, Max zaczął ci się podobać.

– Pel!

– Słusznie się domyślam? Mnie nie oszukasz. – Pel coraz lepiej bawił się tą sprawą. Ubóstwiał plotki, szczególnie gdy był jedynym wtajemniczonym.

– Nie! Tak! Sama nie wiem – przyznała z westchnieniem. – Przecież my w ogóle do siebie nie pasujemy.

– To historia jak z powieści – „ skomentował Pel.

– Jeśli o mnie chodzi, było to żenujące wydarzenie, o którym wolałabym zapomnieć. Minęło już sześć lat i przez ten czas zamieniłam z Maksem zaledwie kilka słów. Gdy w zeszłym roku spotkałam go na weselu Lucy, zachowywał się, jakby mnie wcale nie widział.

Mówiła z lekkim rozczarowaniem w głosie. Oczywiście przyjęła z ulgą fakt, że Max zdażył zapomnieć o tamtym krępującym incydencie. Jednak żadna dziewczyna nie godzi się łatwo z faktem, że ktoś tak szybko wymazał ją z pamięci, zwłaszcza gdy sama nie może uwolnić się od wspomnień.

– Najwidoczniej zapomniał o całej sprawie – powiedziała.

– Ale ty nie – stwierdził Pel.

– Tylko dlatego że mieszkam w jego apartamencie, wśród jego rzeczy. Gdy Lucy zaproponowała, bym się tam wprowadziła, zdałam sobie sprawę, jak rzadko wracam myślami do tamtego zdarzenia – dodała, nie do końca zgodnie z prawdą.

– Pewnie czujesz się odrobinę nieswojo?

– Oczywiście, ale byłam w sytuacji bez wyjścia. Musiałam gdzieś zamieszkać, a nie mogłam sobie pozwolić na płacenie wysokiego czynszu. Podczas przeprowadzki nawet nie widziałam się z Maksem. Wyjechał tydzień wcześniej. Klucze zostawił u Lucy. Była tak zachwycona tym pomysłem, że nie wypadało odmówić. Ostatecznie Max wyświadczył mi wielką uprzejmość.

Pel wyprostował się gwałtownie.

– Chcesz powiedzieć, że Lucy nie wie o tej historii z Maksem?

– Nie zdobyłam się na to, by jej powiedzieć – przyznała Freya, pocierając palcem wokół krawędzi szklanki. – Po prostu nie mogłam. Była moją najlepszą przyjaciółką.

– Myślałem, że ja jestem twoim najlepszym przyjacielem – stwierdził Pel, marszcząc zabawnie twarz.

– Tak, oczywiście – uspokoiła go – ale w inny sposób. Poza tym wtedy jeszcze cię nie znałam. Max jest bratem Lucy. Wiecznie na niego psioczy, jednak w głębi serca ubóstwia go. Załamałaby się, wiedząc, że są między nami jakieś nierozwiązane sprawy. Było w tym dużo mojej winy. Wiesz, jak to jest, gdy człowiek nie wyjaśni sprawy natychmiast. Im dłużej zwlekasz, tym trudniej wrócić do tematu. W końcu dochodzisz do wniosku, że najprościej będzie o wszystkim zapomnieć. Tylko tobie o tym powiedziałam – dodała Freya, spoglądając ostrzegawczo na Pela. – Jeśli wspomnisz o tym komukolwiek, zaczaję się na ciebie tu w klubie. Rąbnę największym ciężarkiem w pewną część twojego ciała, tak że przez resztę życia będziesz mówił falsetem. Jasne?

– Oczywiście – stwierdził, zmieniając głos na piskliwy. – Będę milczał jak grób.

– Właśnie na to liczę! Czy moglibyśmy teraz zmienić temat i

dokończyć rozmowę o moim przyjęciu? Max to tylko drobna plama na mojej przeszłości. O wiele bardziej interesuje mnie boski Dan Freer. On zmieni całe moje życie, więc zamówmy jeszcze po drinku i zacznijmy układać listę gości.

ROZDZIAŁ DRUGI

Uwiedzenie Dana Freera teoretycznie nie powinno być większym problemem, pomyślała Freya, sącząc koktajl. Starła się przy tym sprawiać wrażenie, że świetnie bawi się na zorganizowanym przez siebie przyjęciu. Jednak w rzeczywistości osiągnięcie Celu okazało się teraz trudniejsze niż w chwili, gdy radośnie zwierzyła się Pelowi ze swoich planów.

Zrobiła, co mogła. Zmieniła fryzurę, rozjaśniła włosy. Przeistoczyła się w atrakcyjną blondynkę. Za namową Lucy zafundowała sobie odważnie skrojoną sukienkę i rewelacyjne pantofle. Patrząc w lustro, stwierdziła, że jeszcze nigdy nie prezentowała się tak atrakcyjnie.

Włożyła mnóstwo energii w przygotowanie przyjęcia. Zabawa wyraźnie się rozkręcała. Najlepiej świadczyły o tym hałaśliwe rozmowy i zdumiewająca szybkość, z jaką przybywało w kuchni pustych butelek. Freya nie miała nawet czasu pomyśleć, co powinna zrobić, gdy zjawi się Dan.

Był to jedyny punkt programu, którego nie potrafiła zaplanować. Wyobrażała sobie, że po jakimś czasie odnajdą się w tłumie. Goście okażą się na tyle uprzejmi, by zacząć wychodzić około ósmej. Tak przynajmniej przewidywał Pel. Dan zaprosi ją na kolację w jakiejś niewielkiej, nastrojowej knajpce. Wreszcie będą sami, a później... cóż, to będzie zależało już tylko od niego.

Tymczasem Dan nie wykazywał żadnego zainteresowania jej osobą. Nie przewidziała, że otoczy go stado najładniejszych dziewczyn z biura. Ślicznotki ciągle poprawiały włosy i śmiały się jak hieny, gdy tylko Dan zaczynał coś mówić. Za chwilę wyjdę z siebie, pomyślała zrezygnowana. Upiła solidny łyk martini i spojrzała na stojącą obok Lucy.

– No i co myślisz?

Lucy doskonale wiedziała, czego dotyczy to pytanie.

– Jest absolutnie doskonały – stwierdziła. Spojrzały w

przeciwny kąt pomieszczenia. Freya wyraźnie zaznaczyła w zaproszeniu, że obowiązują wieczorowe stroje. Dan zlekceważył to zupełnie. Zjawił się w swojej słynnej wytartej skórzanej kurtce. Jednak dzięki rozchichotanym adoratorom nie robił wrażenia osoby, która trafiła tu przez pomyłkę. Uśmiechał się, ukazując nieskazitelnie białe zęby. Był przystojny, a jednocześnie miał w sobie pewien rodzaj niebezpiecznego wdzięku, któremu trudno było się oprzeć.

– Właśnie taki seksowny facet jest ci potrzebny – odezwała się Lucy.

– Jest dość atrakcyjny, prawda?

– Powinnaś dostać pierwszą nagrodę w konkursie na najbardziej enigmatyczną wypowiedź. „Dość atrakcyjny”? On po prostu zwala z nóg! – stwierdziła stanowczo Lucy, bawiąc się oliwką wyłowioną z martini. – Jesteś wyjątkowo wybredna, jeśli chodzi o mężczyzn, ale przyznaję, przynajmniej masz dobry gust.

– Cieszę się, że się ze mną zgadzasz – powiedziała Freya, żartobliwie udając ton pełen pokory.

– Oczywiście. O niego warto zaważyć. Gdybym nie była żoną Steve’a, rozpychałabym się łokciami, by zbliżyć się do Dana. Właściwie powinnaś to zrobić, i to natychmiast. Dlaczego jeszcze tu stoisz? Rusz się wreszcie i zajmij się nim!

– Naprawdę myślisz, że dam sobie radę? – spytała Freya, spoglądając z powątpiewaniem w stronę Dana. Rzeczywiście był niezwykle przystojny. Dlaczego ktoś taki miałby zwrócić uwagę właśnie na nią? Pewnie spędził pół życia, opędzając się od wspaniałych kobiet, które rzucały mu się do stóp. Mogła zginąć, przygnieciona stosem ich ciał!

– Jasne – stwierdziła Lucy z przekonaniem. – Spójrz na siebie. Wyglądasz rewelacyjnie. Sukienka jest po prostu bajeczna, a twoje pantofle na wysokich obcasach przyciągają spojrzenia każdego prawdziwego mężczyzny. Jeśli jeszcze olśnisz go swoją niepowtarzalną osobowością i poczuciem humoru, padnie przed tobą na kolana.

Lekko popchnęła Freyę.

– Idź już!

Freya niepewnie zrobiła jeden krok.

– Ja... najpierw poprawię pomadkę – mruknęła. Nie chciała przyznać, jak bardzo brakuje jej pewności siebie.

– Na twoim miejscu dałabym sobie spokój. Jeśli Dan cię pocałuje, i tak po szmince zostaną tylko żalodne smugi – tłumaczyła Lucy, choć Freya już ruszyła w stronę łazienki.

Dla Lucy i Pela wszystko było takie oczywiste. Potrafili flirtować, odczytywać drobne sygnały ze strony partnera. Freya nigdy nie umiała tego dostrzec. Ewentualni adoratorzy, których byłaby skłonna zaakceptować, ostatecznie zawsze lądowali w ramionach którejś z jej przyjaciółek.

– Po prostu nigdy nie widać, żeby ci zależało – słyszała potem.

Tym razem jej zależało i zamierzała spróbować. Przynajmniej tak powtarzała sobie w łazience przed lustrem. Lucy miała rację. Marnowała życie, lecz teraz wszystko musi się zmienić. Miała dość tego, że traktowano ją jak dobrą przyjaciółkę, którą można odwiedzić w piątek wieczorem, gdy człowiek już zupełnie nie wie, co ze sobą począć. Zamiast spędzać samotne wieczory przed telewizorem, chciała wreszcie przeżyć szalony romans z niezwykle seksownym mężczyzną.

– Tak właśnie się stanie – powiedziała do swojego odbicia w lustrze. Niezwykle seksowny mężczyzna siedział akurat na jej kanapie. Dokładniej mówiąc, na kanapie Maksa. Był tuż obok w sąsiednim pokoju. Zgodnie z tym, co uparcie twierdziła Lucy, wystarczyło podejść i wziąć go sobie. Freya jakoś nie mogła uwierzyć, że uwiedzenie Dana Freera będzie śmiesznie łatwe. Jednak od dawna żaden mężczyzna nie spowodował u niej tak gwałtownej burzy hormonów. Po prostu wypadało przynajmniej spróbować.

Poprawiła sukienkę i spojrzała na siebie krytycznie. W czerwonym stroju czuła się trochę jak skrzynka pocztowa. Na dodatek sukienka była zdecydowanie krótsza niż te, które zazwyczaj nosiła. Na szczęście wysokie obcasy podkreślały jej zgrabne nogi i odwracały uwagę od bioder, które nie były jej

mocnym punktem.

– Wyglądasz wspaniale – powiedziała głośno. – Teraz idź po niego!

Weszła do obszernego pokoju, zajmującego całą szerokość apartamentu. Hałas dobiegał ze wszystkich stron. Zjawiło się zaskakująco dużo gości. Freya obawiała się, że taka dziwaczna mieszanka osobowości i charakterów może okazać się wybuchowa. Jednak najwidoczniej jej obawy okazały się płonne.

Nie miała pojęcia, jakich składników Pel i Marco użyli do sporządzenia koktajlu, ale efekt był piorunujący. Przestała liczyć, ile zdążyła wypić, żeby dodać sobie odwagi. Jednak odczuwała już pierwsze trudności w swobodnym przemieszczaniu się na wysokich obcasach.

Szybko przestała się łudzić, że goście okażą dobre maniery i zgodnie z sugestią pani domu zaczną wychodzić około ósmej. Dochodziła jedenasta i nie zapowiadało się na to, że wreszcie uda jej się zablysnąć przed Danem. Początkowo starała się stworzyć odpowiedni nastrój. Włączyła kompakt Glenna Millera, ale zanim Dan się zjawił, ktoś zdążył wsunąć do odtwarzacza płytę ze współczesną muzyką taneczną. Kilka osób zaczęło tańczyć, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że podczas koktajlu wszyscy powinni sztywno stać z kieliszkami w ręku i uprzejmie gawędzić.

Freya rozejrzała się za Pelem. Miała nadzieję, że może on wymyśli sposób na zakończenie spotkania. Tymczasem poczuła na sobie spojrzenie Lucy, która ruchem głowy wskazała jej Dana. Cóż, nie miała wyjścia. Sięgnęła po kolejne martini i wypła je jednym haustem. Następnie ruszyła zdecydowanym krokiem. Miała zadanie do wypełnienia.

Podeszła do grupki skupionej wokół kanapy. Musiała przyznać, że Dan robił doskonałe wrażenie. Piwne oczy, zmysłowe usta, umięśniona sylwetka, błyskotliwa inteligencja i zniewalający wdzięk... Freya straciła pewność siebie. Doszła do wniosku, że nie ma szans, by Dan zwrócił na nią uwagę.

Już była gotowa zawrócić, gdy zauważył ją i uśmiechając się,

zamachał dłonią.

– Cześć, świetne przyjęcie! – zawołał na powitanie. Cofnął się, żeby zrobić dla niej miejsce w otaczającej go grupce.

– Jest naprawdę miło – potwierdziły dziewczęta z dużo mniejszym entuzjazmem.

– Dziękuję. Cieszę się, że znalazłeś czas, by przyjść – wyrecytowała uprzejmie. Mama byłaby zachwycona jej dobrymi manierami.

– To ja się cieszę – zapewnił, spoglądając na jej nogi.

– Z trudem cię dziś rozpoznałem.

– Naprawdę? – spytała, uśmiechając się niepewnie. Nadal nie miała okazji, żeby olśnić go niezwykłą osobowością.

– Bardzo chciałem cię zobaczyć, choć nie sądziłem, że zobaczę aż tyle – powiedział powoli charakterystycznym niskim głosem niczym bohater westernu. – Masz zgrabne nogi – dodał z podziwem.

– Te dwie? Nie są najnowsze. Właściwie mam je od dawna.

Roześmiał się.

– Nie powinnaś ich chować za biurkiem. Miałem cię za grzeczną dziewczynkę, ale przyznaję, dziś wyglądasz... prowokacyjnie – powiedział z równie prowokacyjnym uśmiechem.

Nie miała pojęcia, jak zareagować na takie uwagi. Wybuchnąć śmiechem? Bez sensu. Lekki, zmysłowy uśmiech, a może zalotny chichot? Wreszcie zdobyła się na coś pośredniego między westchnieniem i sykiem pękniętej opony. Tymczasem dziewczęta uznały, że ich przewaga stopniała jak lód i zaczęły rozchodzić się po pokoju. Freya ruszyła za nimi. Nie chciała sprawiać wrażenia, że pragnie być z nim sam na sam.

– Zostań – powiedział. – Przez cały wieczór nie miałem okazji, żeby z tobą porozmawiać.

Freya nerwowo przełknęła ślinę. Starła się sprawiać wrażenie spokojnej, a nawet lekko znudzonej. Ot, kolejny zabawowy wieczór i kolejny przystojniak, który próbuje ją poderwać.

Dan obejmował jej palce gorącą dłonią. Co powinna teraz

zrobić? Gdyby ścisnęła jego dłoń, byłoby to zbyt nachalne. Z kolei brak jakiegokolwiek reakcji oznaczałby też zupełny brak zainteresowania. O ile prościej było siedzieć samotnie na kanapie i marzyć o George'u Clooneyu.

– Zatańczmy – szepnął.

– Ee... chętnie.

Dan objął ją i przycisnął do siebie, jakby ruszali do staromodnego tanga. Zignorował szybki rytm głośnej muzyki.

– Zdaje się, że mam dziś dużo szczęścia – powiedział z uśmiechem.

– Dlaczego? – wyraziła zainteresowanie, z wysiłkiem starając się utrzymać na wysokich obcasach. Jednocześnie usiłowała podtrzymać rozmowę i nie zwracać uwagi na jego gorącą dłoń na swoich plecach.

– Nowa praca i twoje nowe wcielenie. Wszystko jednego dnia – wyjaśnił z zadowoleniem.

– Nowa praca? – upewniła się, udając, że nie słyszy wzmianki na własny temat.

– Freya, trzyma cię w objęciach nowy korespondent z Afryki! Cały kontynent należy do mnie! – pochwalił się, nie mogąc powstrzymać błogiego uśmiechu.

– Ale kilku Afrykanów jeszcze tam zostanie? – spytała bez zastanowienia.

Freya za późno zdała sobie sprawę, że w jej tonie zabrzmiała nuta cierpkiej złośliwości. Nastąpiła chwila ciszy. Niedobrze, pomyślała Freya ponuro. Według Lucy, która była prawdziwym ekspertem w kontaktach z ludźmi, mężczyźni nie znoszą krytyki. Najlepiej nie wyrażać głośno odmiennego zdania.

– Myślałam, że starasz się o pracę tu, w Londynie – dodała pospiesznie.

Dan przed chwilą najeżył się lekko. Teraz przyjął pytanie z wyraźną ulgą.

– Też tak myślałem, ale okazja trafiła się zupełnie niespodziewanie. Tak naprawdę zawsze chciałem być zagranicznym korespondentem. Będę przysyłał informacje z całej

Afryki.

– Zapowiada się interesująco – powiedziała Freya bez przekonania. – Gdzie zamieszkaż?

– W Esutu. To stolica Mbanazere – wyjaśnił.

Freya natychmiast przypomniała sobie. Max mieszkał w Esutu, gdy Lucy jeszcze nie była mężatką. Opowiadał później o arabskich fortach, bazarach pachnących czosnkiem i orzechami kokosowymi.

– Wiem – stwierdziła.

– Oczywiście. Ciągle zapominam, że jesteś sekretarką w dziale zagranicznym. W każdym razie będzie to dobra baza do wypadów do wschodniej Afryki. Łatwo też dotrzeć stamtąd do krajów na południu i w środkowej części. Region jest bardzo niespokojny. Z trudem rozwijają turystykę. Zawsze będę miał o czym pisać.

– Świetnie – powiedziała Freya. Zastanawiała się, na ile obywatele Mbanazere będą gotowi zmienić swoje życie, by Dan mógł przygotowywać mrozące krew w żyłach reportaże o ich trudnym losie.

Danowi własne słowa wydawały się na tyle interesujące, że dalej snuł opowieść o ciężkim życiu reportera. Freya słuchała jednym uchem. Nasłuchiwała się już wielu opowieści o niebezpieczeństwach czyhających na korespondentów. Zwykle były mocno przesadzone.

– Wygląda na to, że już nie możesz doczekać się wyjazdu – zauważyła, gdy nadszedł odpowiedni moment, by wtrącić coś do rozmowy. Czowała się rozczarowana. Mogła sobie darować wysiłki i wydatki na zorganizowanie przyjęcia. Jednak nie sposób było przewidzieć, że Dan z trudem znajdzie czas choćby na kieliszek martini, nim popędzi do Afryki. Jaki sens miało planowanie namiętnego romansu z kimś, kto za chwilę zniknie z jej życia?

– Zabawne, ale w tej chwili wcale nie mam ochoty tam jechać – szepnął Dan. Poczwała na szyi jego gorący oddech i przeszedł ją dreszcz.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Będę jeszcze przez miesiąc. W tym czasie wiele może się

zdarzyć, prawda?

Freya w duchu przyznała mu rację. Nie musiała natychmiast porzucać swoich śmiałych planów. Dan był tuż obok, obejmował ją i szeptał do ucha. Czy potrzeba większej zachęty? Tym bardziej że nie marzył jej się trwały związek. Chciała silnych przeżyć, namiętnego romansu, a nie sprzeczek na temat niezakreconej tubki z pastą do zębów albo kłótni o niepozmywane naczynia.

Szczerze mówiąc, cały miesiąc romansu z mężczyzną takim jak Dan, to było więcej, niż śmiała marzyć. Potem wyjechałby do Afryki. Mogłaby pomachać mu na pożegnanie i spokojnie wrócić na kanapę. Zaspokoiłaby zmysły, nie tracąc przy tym honoru. Gdyby Pel i Lucy znów zaczęli pouczać ją, jak powinna kierować swoim życiem, mogłaby przypomnieć im, że jeśli tylko chce, potrafi zdobyć nawet kogoś takiego jak Dan Freer.

Śmiało naprzód! – powiedziała do siebie. Dan wykazywał wyraźne zainteresowanie. Był to najlepszy moment, by dać mu do zrozumienia, że jest gotowa podjąć wyzwanie.

Uśmiechnęła się w sposób, który uznała za najbardziej uwodzicielski.

– Może się zdarzyć – przyznała. – Wszystko zależy od ciebie – dodała.

– Na pewno byłoby cudownie – stwierdził Dan. – Przyznaję, zupełnie mnie zaskoczyłaś.

– Mam nadzieję, że to miła niespodzianka? – spytała, zdając sobie sprawę, jak banalnie to zabrzmiało. Jednak Danowi to nie przeszkadzało.

– Wspaniała niespodzianka i bardzo intrygująca. Powinienem zacząć prywatne śledztwo, żeby dowiedzieć się, jaka naprawdę jest Freya King...

To dzieje się naprawdę, pomyślała. Flirtuję z Danem Freerem! Zerknęła nad jego ramieniem. Lucy uśmiechała się szeroko, unosząc kciuki. Freya nie do końca wierzyła w to, co się działo. Co prawda czuła na plecach dotyk jego dłoni, zapach jego płynu po goleniu, słuchała niskiego i ciepłego głosu. Powinna być przejęta, a jednak czuła się jak obserwator stojący z boku.

Wszystko działo się zbyt gładko i prosto. Zupełnie jakby Dan postępował według z góry ustalonego scenariusza. Pomyślała, że pewnie za chwilę zaproponuje jej, żeby znaleźli jakieś miejsce, gdzie mogliby być tylko we dwoje.

– Chodźmy gdzieś – szepnął Dan. – Poszukajmy jakiegoś miłego miejsca, gdzie będziemy sami.

Spokojnie, powiedziała Freya do siebie. Właśnie zaczyna się namiętna przygoda z niezwykle atrakcyjnym facetem. Kiedy sprawa się zakończy, będzie mogła powiedzieć, że jej barwne życie obfitowało w przygody. Za trzydzieści lat, gdy posiwieją jej włosy i już nie będzie przejmowała się nadwagą, będzie rzucała z uśmiechem aluzje do namiętnych związków i złamanym sercem...

Boże, jaki sens ma fantazjowanie na temat starości? Teraz Dan obejmował jej biodra i dotykał ustami jej szyi.

– To moje przyjęcie i mogę je zakończyć w każdej chwili – oświadczyła, starając się, żeby zabrzmiało to przekonująco.

– Może sami wreszcie pójdą?

Freya, która dobrze знаła zaproszonych gości, szczerze w to wątpiła. Tymczasem przytuliła się do Dana. Wreszcie było tak, jak sobie wymarzyła. Objęła go rękami za szyję, zbliżyła usta do pocałunku i poczuła, że ktoś szarpie ją za rękaw.

– Freya!

– Lucy, nie teraz – mruknęła.

– To ważne.

Freya niechętnie uwolniła się z objęć Dana, który nie krył irytacji.

– Ktoś nagle zmarł? O co chodzi? – spytała Freya.

– Przyjęcie właśnie się skończyło – zakomunikowała Lucy z ponurą miną. Ruchem głowy wskazała w stronę drzwi. Stał tam mężczyzna w spodniach w kolorze khaki, wygniecionej koszuli i ze zniszczoną torbą w ręku. Spoglądał ponuro spod zmarszczonych brwi. Wyglądał na bardzo zmęczonego i niezbyt zadowolonego z życia.

Freya zauważyła, że dostrzegł ją w tłumie. Poczuła, jak jej serce na chwilę zamiera. Natychmiast odskoczyła od Dana.

– Max – powiedziała grobowym głosem.

Freya przytrzymała się kuchennych drzwi. Przez kosmyki włosów opadające jej na oczy zerknęła na mężczyznę, który stał obok czajnika.

– To jednak ty – stwierdziła ponuro. – Myślałam, że tylko przyśnił mi się koszmar.

– Dzień dobry, Freya – powiedział Max. – Też się cieszę, że cię widzę.

Z trudem dotarła do stołu i opadła na krzesło.

– Chyba właśnie umieram – stwierdziła krótko.

– Proszę – powiedział, stawiając przed nią szklanekę wody i paracetamol. – Zaparzę ci herbatę.

Skrzywiła się, połykając tabletki. Następnie, zmęczona tak nadludzkim wysiłkiem, położyła ręce na stole i oparła na nich głowę. Jej włosy – od niedawna blond – zajęły resztę stołu.

– Widzę, że nadal nie potrafisz pić z umiarem – stwierdził Max. Oparł się o kuchenny blat i patrzył na nią z wyrzutem.

– Zwykle wiem, kiedy przestać – mruknęła Freya, nie unosząc obolałej głowy. Od czasu pamiętnych urodzin Lucy bardzo uważała, żeby nie narazić się na kolejne upokorzenie. Jednak nie była teraz w nastroju do roztrząsania tej kwestii. – Wczoraj wieczorem byłam trochę zdenerwowana. Pewnie wypiałam więcej, niż mi się wydawało.

– Czym się tak przejęłaś?

Freya bardzo ostrożnie uniosła głowę i podparła dłońmi czoło. Nie potrafiłaby wytłumaczyć Maksowi sprawy Dana.

– To już nie ma znaczenia – stwierdziła. – Na pewno nie tym powinnam się przejmować. Co innego, jeśli chodzi o ciebie! Dlaczego zjawiałeś się tak nagle?

– Wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyłem cię uprzedzić – mówił Max. – Zadzwoiłem, gdy już wylądowałem na lotnisku Heathrow. Nikt nie odbierał, więc pomyślałem, że nie ma cię w domu. Do głowy mi nie przyszło, że w tym hałasie po prostu nikt nie usłyszał telefonu.

– Byłem już trzeci dzień w podróży i marzyłem tylko, żeby się przespać. Chciałem zostawić ci kartkę z informacją. Gdy wszedłem, zastałem mieszkanie pełne obcych ludzi. Okazało się, że sąsiedzi już skarżyli się na hałas – dokończył z wyrzutem.

– Jeśli chodzi o ostatnią noc, to nie pamiętam zbyt wiele – przyznała Freya. – Oczywiście przypominam sobie ten moment, gdy się zjawieś. Lucy na kogoś krzyczała. Był jakiś problem z prześcieradłami... Czy może przygotowałam ci łóżko? – spytała.

– Przynajmniej próbowałam – powiedział Max. – Niestety, niezupełnie ci się to udało. Potykałaś się na obcasach, poszewki wypadały ci z rąk, w końcu jak długa wylądowałaś na kołdrze. Potrafię pościelić sobie łóżko – dodał chłodnym tonem. – Jednak tak przeraził cię mój widok, że przesadziłaś z gościnnością. Wystarczyło dać mi jakiś ręcznik i wskazać wolną sypialnię. Ty jednak uparłaś się, żeby pójść ze mną do pokoju, co okazało się dla ciebie dość kłopotliwe. Ciągłe poprawiałaś sukienkę, która podjeżdżała ci w górę. Potem oczywiście postanowiłaś mnie przeprosić.

– O Boże, przepraszam... – zaczęła.

– Właśnie, znowu zaczynasz – przerwał jej. – Myślałem, że już nigdy nie zostanę sam w tej nieszczęsnej sypialni.

Max mówił z poważną miną, ale Freya zauważyła w jego oczach rozbawienie.

– W pewnej chwili byłem już przekonany, że osobiście położysz mnie do łóżeczka i przykryjesz kołderką na dobranoc.

Freya powoli zaczęła sobie przypominać całą niezręczną sytuację. Była z Maksem sam na sam po raz pierwszy od urodzin Lucy. Przyjechał, spodziewając się, że zastanie swój nieskazitelny apartament w idealnym porządku. Niestety, rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej, a jedynym miejscem nadającym się na nocleg okazała się zapasowa sypialnia. Freya używała jej jako garderoby...

Nerwowo podrapała tył głowy. Miała nadzieję, że nie popełniła jeszcze jakiegoś głupstwa. Chyba nie wyszła na kompletną idiotkę i nie próbowała uwodzić Maksa? Mętnie przypominała sobie

chwile, gdy rozpinał koszulę. Czy to było wczoraj, czy sześć lat temu?

– Chyba nie posunęłam się za daleko? – spytała nerwowo.

– Nie było tak źle, ale musiałem uciekać się do drastycznych środków, żeby się ciebie pozbyć. Pomogło dopiero zdjęcie koszuli.

– To rzeczywiście mogło okazać się skuteczne – stwierdziła złośliwie. Jednak tylko jeszcze bardziej rozbawiła Maksa.

– Stałaś jak wryta z oczami jak spodki. Zacząłem podejrzewać, że dopiero gdy zobaczysz mnie na golasa, zrozumiesz, iż pora wyjść. Jednak jakimś cudem domyśliłaś się wcześniej, zaczerwieniłaś się i dałaś nogę.

Wspaniale, pomyślała. Znów błysnęłam przednim subtelną inteligencją. Z irytacją zauważyła, że uśmiechnął się lekko.

– Gdybym nie był wtedy tak zmęczony, twoja mina pewnie rozśmieszyłaby mnie do łez.

– Cieszę się, że dostarczyłam ci trochę rozrywki – stwierdziła ponuro.

– Wstałem w nocy, żeby napić się wody, i było już mniej zabawnie – mówił dalej. – Wszystkie światła były włączone, a ty leżałaś nieprzytomna na kanapie. Kieliszek martini wypadł ci z ręki. Ostatnie krople wyciekały na podłogę. Scena jak z kryminalnego filmu. Próbowałem cię obudzić, ale mamrotałaś coś, że nie zdążyłaś na autobus.

Freya przełknęła ślinę. Dziwnym trafem akurat zapamiętała ten moment.

– Śnił mi się dawny nauczyciel biologii, pan Nuttall. Krzyczał na mnie, bo się spóźniłam.

– To ja wrzeszczałem – przyznał Max. – Niestety bezskutecznie. W końcu wziąłem cię na ręce i z trudem zaniósłem do łóżka.

Cudownie, pomyślała. A zatem jestem nie tylko głupia i nieodpowiedzialna, ale też gruba i ciężka!

– Zdjąłem ci buty, lecz powstrzymałem się przed ściągnięciem z ciebie ubrania – stwierdził. – Byłaś w kiepskim stanie i zacząłem

żałować, że nie poprosiłem Lucy, by zabrała cię ze sobą.

W tym czasie zagotowała się woda w czajniku. Max zaparzył dzbanek herbaty, a Freya skorzystała z okazji, żeby znów oprzeć głowę na rękach skrzyżowanych na stole. Poranek zaczął się paskudnie. Przewidywała największego kaca w swoim życiu. Gdyby mogła cofnąć czas, wróciłaby do wczorajszego wieczoru przed pierwszym kieliszkiem martini.

Max napełnił jej kubek herbatą, solidnie posłodził, zamieszał i postawił na stole. Lekko przechyliła głowę i uchyliła jedno oko. Z bliska kubek wydawał się nieproporcjonalnie wielki.

– Wypij – powiedział Max. – Poczujesz się lepiej. Ostrożnie uniosła głowę i upiła łyk. Skrzywiła się.

– W tym jest cukier!

– Wypij mimo to.

Freya nie czuła się na siłach, by prowadzić dyskusję. W miarę jak piła herbatę, powoli ustępował ból głowy. Gdy skończyła, musiała przyznać, że poczuła się lepiej. Tymczasem Max zajął się sprzątaniem resztek po jej zmaganiach z przygotowaniem niezliczonej ilości kanapek. Kiedy je robiła? Wczoraj? Tak, wtedy jeszcze czuła się młoda i pełna energii.

– Ja to sprzątnę – zaprotestowała słabym głosem. Max spojrział na nią przez ramię.

– Na razie nie mogę się doczekać, żebyś była w stanie ruszyć się z krzesła – powiedział. – Przy okazji zrobię trochę miejsca, bo zamierzam przygotować śniadanie. Umieram z głodu.

– Śniadanie? – Skrzywiła się na samą myśl.

– Nie wlewałem w siebie koktajli przez całą poprzednią noc. Ostatni raz jadłem w samolocie gdzieś nad Saharą.

Z niepokojem zauważyła, że otworzył lodówkę. Jego mina świadczyła dobitnie o tym, co pomyślał na temat zawartości. Po chwili znalazł kawałek zeschniętego bekonu i nienaruszone opakowanie jaj. Kupiła je, gdy po raz kolejny usiłowała zmienić dietę. Miała nadzieję, że nadal nadawały się do spożycia. Tego tylko brakowało, żeby przez nią złapał salmonellę.

Max włączył palnik pod patelnię i zaczął napełniać zmywarke

stertą brudnych naczyń. Zupełnie nie przejmował się faktem, że każdy brzęk i stuk wydawał się Frei równie głośny i uciążliwy, jak wystrzał armatni.

– O co wczoraj kłóciłeś się z Lucy? – spytała, żeby zająć myśli innym tematem.

– To Lucy się kłóciła – uściślił. – Głośno i dobitnie dała do zrozumienia, że jestem skończonym egoistą. Według niej powinienem natychmiast opuścić mieszkanie i przejechać pół Londynu, żeby zanoćować u niej i Steve’a. – Znad ramienia rzucił jej złośliwe spojrzenie. – Jak się domyślam, chodziło o to, żebym zostawił apartament tobie i temu dziennikarzowi, który, gdy wszedłem, właśnie lizał cię po szyi całą długością jęzora. Przepraszam, że pokrzyżowałem ci plany, ale byłem w podróży od trzech dni. Kolejne loty były opóźnione i szczerze mówiąc, twoje miłosne zamiary zupełnie mnie nie obchodziły.

– Skąd wiesz, że Dan jest dziennikarzem? – spytała Freya.

– Miał na tyle tupetu, żeby oficjalnie mi się przedstawić, podczas gdy ty i Lucy usiłowałyście jak najszybciej wyprosić całe towarzystwo – oznajmił Max, hałaśliwie zamykając zmywarę. Freya aż podskoczyła. – Bez skrupułów podsłuchiwał moją rozmowę i już po chwili wtrącił, że pracuje dla jakiejś telewizji, o której nigdy nie słyszałem. Zażądał, żebym opowiedział mu wszystko o zamachu stanu, bo postanowił natychmiast tam jechać i przygotować reportaż.

Freya uniosła brwi. Niezupełnie rozumiała, o czym mówił.

– Jaki zamach? – dociekała.

– O Boże, rzeczywiście nic nie pamiętasz z wczorajszego wieczoru? – spytał, z niedowierzaniem kręcąc głową. Wrzucił dwa plastry bekonu na rozgrzaną patelnię.

– Jak na kogoś, kto pracuje w dziale zagranicznym, jesteś zaskakująco niedoinformowana – stwierdził z wyższością w głosie. – Przecież w tamtym rejonie już od tygodni jest bardzo niespokojnie. Powinnaś przewidzieć, że w każdej chwili będę musiał szybko stamtąd wyjechać.

– Ostatnio miałam na głowie zupełnie inne sprawy – oznajmiła.

Głupio było się do tego przyznać, ale zupełnie nie miała pojęcia, o jakim rejonie jest mowa.

– Myślałaś na przykład o różnych bubkach w skórzanych kurtkach?

Freya rzuciła mu chłodne spojrzenie.

– Co tam dokładnie się stało?

– Zacząłem realizować projekt. Chciałem zrobić jak najwięcej, nim sytuacja stanie się niebezpieczna. Okazało się, że z trudem zdążyłem w ostatniej chwili wrócić do Esutu.

– Esutu? – zaskoczona Freya gwałtownie uniosła głowę, rozlewając przy tym herbatę.

– To stolica Mbanazere – powiedział zniecierpliwiony Max. – To chyba wiesz?

– Oczywiście. Po prostu... – Przerwała, dotykając dłonią obolałej głowy. Czowała, że jej życie zatoczyło pełne koło. Max znów wrócił z tamtego kraju, był tak samo opalony i nie zmieniło się też spojrzenie jego jasnych oczu. Ona, tak jak wtedy, czuła się upokorzona. Minęło sześć lat i nic się nie zmieniło.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że byłeś właśnie tam – tłumaczyła. – Zupełny zbieg okoliczności. Wieczorem rozmawiałam właśnie o Esutu.

– Pewnie z tym znajomym w skórze z nosorożca – stwierdził cierpko Max. – Jak na osobę, która wybiera się tam jako korespondent, niewiele wie na temat tamtejszych realiów. Gdy goście już zaczęli wychodzić, on zadreślał mnie bzdurnymi pytaniami, a ty nadal wciskałaś wszystkim martini. Zresztą niewiele mogłem mu powiedzieć – tłumaczył dalej. – Byłem daleko w terenie, gdy doszło do przewrotu. Po raz pierwszy dowiedziałem się nieco więcej, gdy przyjechałem do miasta, żeby porozmawiać z gubernatorem okręgu. Wszyscy wokół krzyczeli i wymachiwali bronią. Ulice roiły się od wojskowych patroli. Otrzymałem polecenie, żeby jak najszybciej się ewakuować. Brytyjskie samoloty wojskowe zabrały nas wszystkich i... cóż, po prostu jestem tutaj.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tak, po prostu był. Obserwując jego oszczędne ruchy, Freya nie mogła oprzeć się wrażeniu, że doskonale go zna. Zupełnie jakby tysiące razy przygotowywał śniadanie w jej obecności. Właściwie powinna czuć się dziwnie, siedząc tu w kąpielowym szlafroku, lecząc kaca i omawiając sytuację polityczną w Afryce.

Bez trudu mogła sobie wyobrazić Maksa, który znajdując się w samym środku zamieszek, spokojnie ocenia sytuację, gdy wokół panuje zupełny chaos. Krzyki i wymachiwanie bronią to nie był jego świat. Należał do tych opanowanych i spokojnych, których nic nie wyprowadza z równowagi. Taki sposób bycia mógł na co dzień doprowadzać innych do białej gorączki. Jednak zdarzały się sytuacje – a znalezienie się w środku rebelii na pewno do nich należało – kiedy spokój i profesjonalizm mogły okazać się niezastąpione.

– Nie mogłeś zostać? – spytała, nieświadome mieszając resztki herbaty.

– Sprawiałbym tylko kłopot – stwierdził Max, odwracając bekon. – Co innego, gdybym był na przykład lekarzem. Nie potrafię zrobić nic użytecznego, gdy w jakimś kraju wybuchają zamieszki. Jedynym sensownym rozwiązaniem był powrót do domu. Teraz mogę się skoncentrować na zbieraniu funduszy, by dokończyć projekt, gdy sytuacja znów się uspokoi.

Bardzo rozsądnie. Max zawsze taki był. Freya przypomniała sobie tylko jeden przypadek, kiedy zapomniał o rozsądku i natychmiast się zaczerwieniła. Czy on jeszcze pamięta?

– Jak długo to potrwa? – spytała pośpiesznie. Wzruszył ramionami.

– Trudno przewidzieć. Miesiąc? Sześć tygodni? Może dłużej?

– Miesiąc? – Freya nie potrafiła ukryć rozczarowania. Z zalem rozejrzała się po kuchni. Naprawdę polubiła to mieszkanie. – Zdaje się, że powinnam jak najszybciej rozejrzeć się za jakimś

kątem do wynajęcia – powiedziała z westchnieniem.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Masz dokąd się wyprowadzić? – spytał.

– Mogłabym tymczasem zatrzymać się u znajomych – powiedziała, myśląc o Pelu.

– U tego dziennikarza, na którym uwiesiłaś się wczoraj wieczorem?

– U Dana? – Spojrzała zaskoczona. – Nie, nie znam go na tyle.

– Odniosłem inne wrażenie!

– Właściwie mogłabym go spytać – powiedziała z namysłem. Może nawet powinnam? – pomyślała. Jeśli zależało jej na umocnieniu związku z Danem, to najlepszym sposobem byłoby zamieszkanie pod jednym dachem.

Freya, jakiego związku? – zganiła się w duchu. Może wczoraj wieczorem miał ochotę na coś więcej, ale to nie znaczy, że możesz zapukać do jego drzwi, bo wypiłaś za dużo martini i przytulałaś się do niego w tańcu.

– Szkoda zachodu – stwierdził Max, z irytacją dźgając bekon widelcem. – Możesz tu zostać.

– A co z tobą?

– Mieszkanie jest na tyle duże, że miejsca powinno wystarczyć dla nas obojga. Chodzi tylko o kilka tygodni. Zresztą zwykle nie spędzam w domu dużo czasu. – Zawahał się przez chwilę. – Lucy mówiła, że masz kłopoty finansowe – dodał. – Dlatego zgodziłem się, żebyś tu mieszkała, gdy będę za granicą. Ona zawsze potrafiła grać na moich uczuciach.

Freya poczuła się upokorzona.

– Nie wiedziałam, jak się sprawy mają. Powiedziała, że chciałeś, by ktoś tu mieszkał podczas twojej nieobecności.

– To prawda?

– Czy co jest prawdą?

– Że nie masz pieniędzy.

Z marnym skutkiem spróbowała lekceważąco wzruszyć ramionami.

– Cóż, wiesz, jak to jest – rzuciła od niechcienia. – Chwilowo

mam sporo zobowiązań finansowych.

– Jakich zobowiązań? – spytał Max. – Nie spłacasz pożyczki na mieszkanie, nie masz dzieci, samochodu. Nie masz nawet psa!

– Ale mam ukochaną kartę kredytową, z którą się nie rozstaję – powiedziała, lecz nie zabrzmiało to dowcipnie.

Max rozbił jajko na patelni.

– Nie wydaje ci się czasem, że już czas uporządkować sprawy finansowe? – spytał z dezaprobatą w głosie.

– Mówisz jak mój ojciec – stwierdziła ponuro Freya. – Zresztą, tak samo mówi Pel. Tak się właśnie składa, że chcę je uporządkować. Dlatego byłam bardzo wdzięczna, gdy Lucy powiedziała, że mogłabym tu jakiś czas zamieszkać i opiekować się mieszkaniem, zamiast wydawać pieniądze na czynsz.

Max odwrócił plastry bekonu. Nie odezwał się, ale Freya domyśliła się, co miał ochotę powiedzieć.

– Naprawdę dbam o wszystko – zapewniła usprawiedliwiającym tonem. – Wiem, teraz jest bałagan, ale obiecuję, że za chwilę wszystko posprzątam. Zwykle jest tu zupełnie inaczej.

– Trzymam cię za słowo – powiedział Max, nakładając bekon i jajko na talerz. Usiadł przy stole. Freya odwróciła wzrok. Nie była w stanie nawet patrzeć na jedzenie.

Posmarował grzanekę masłem.

– Myślę, że w tej sytuacji – zaczął – będzie najprościej, jeśli zostaniemy tu oboje. Nie chcę, by Lucy zatruwała mi życie, oskarżając o okrucieństwo. Ciebie nie stać na własny kąt, a ja nie widzę powodu, żeby wyprowadzać się z własnego mieszkania. Oczywiście rozwiązanie to zamieszkanie razem. Wszystko zależy od ciebie. Jeśli wolisz się wyprowadzić, nie poczuję się urażony – mówił dalej.

Freya zapomniała o nadzwyczaj delikatnym stanie swojego żołądka i zaskoczona spojrzała na Maksa.

– Ależ nie. Bardzo chciałabym zostać... Max uniósł brew.

– Ale... ?

– Nic, nic. Westchnął.

- Freya, wyduś to z siebie wreszcie.
- Cóż, nie sądzisz, że będzie to trochę... no wiesz?
- Trochę co? – spytał z irytacją.
- Trochę niezręczne.

Max zaczął tracić cierpliwość.

- Co będzie niezręczne?
- Chodzi o mieszkanie pod wspólnym dachem. Wiem, że nie w takim znaczeniu, jak zazwyczaj się uważa, ale...

Freya zaczerwieniła się i przerwała w pół zdania, widząc jego chłodne spojrzenie. Niestety, nie zdążyła poprawić fryzury i makijażu. Wielka szkoda...

- Uważasz, że nie będę w stanie utrzymać rąk z dala od ciebie. O to chodzi?

Lekkie rozbawienie w jego głosie bardzo ją zirytowało. Freya wysoko uniosła głowę i spojrzała na niego zaczepnie.

- Nie byłyby to pierwszy raz – odpowiedziała. Nastąpiła chwila ciszy.

– Słusznie – przyznał Max, nadal ze smakiem jedząc śniadanie, jakby rozmawiali o pogodzie lub czymś równie banalnym. – Chcesz wiedzieć, czy niezręcznie będzie nam mieszkać pod jednym dachem, bo kiedyś przespaliśmy się ze sobą?

- Nie... właściwie, tak...

Znow się zarumieniła. Dlaczego Max tak łatwo ją onieśmielał?

– Freya, to było całe lata temu – powiedział. – Oboje doszliśmy wtedy do wniosku, że popełniliśmy błąd. Żadne z nas nie myślało jasno. O ile sobie przypominam, to ty nalegałaś na takie załatwienie sprawy. Jeśli wtedy nie był to wielki problem, dlaczego miałby nabrać znaczenia teraz? Żadne z nas nie spędziło ostatnich pięciu lat na wspomnianiu tamtej nocy.

Sześciu lat, no i mów za siebie, pomyślała Freya.

- Bardzo przeszkadza ci fakt, że kiedyś wylądowaliśmy w łóżku? – spytał.

- Skądże!

– W porządku. Nie przeszkadza ani tobie, ani mnie – skwitował krótko. – W takim razie nie będzie żadnej niezręcznej sytuacji,

prawda?

Freya miała ochotę wziąć od niego na chwilę widelec i wsadzić mu go prosto w nos.

– W porządku. Jasno postawiłeś sprawę – wymamrotała, podtrzymując bolącą głowę. Po co ona w ogóle poruszyła ten temat?

– Szczerze mówiąc, dziwię się, że jeszcze pamiętasz tamtą noc – stwierdził Max.

– Co masz na myśli? – spytała urażona.

– Cóż, byłaś zmęczona, przepracowana... – ostrożnie dobierał słowa.

– Max, dlaczego nie powiesz wprost, że byłam kompletnie pijana? – spytała cierpkim tonem.

– To też – przyznał z nutą złośliwości. – Słuchaj, chciałem tylko powiedzieć, że tamtego wieczoru czułaś się bardzo nieszczęśliwa z powodu twojego chłopaka. Uczucia wobec niego były dla ciebie o wiele ważniejsze niż to, co zaszło między nami. Aż do dziś nigdy nie wspomniałaś słowem na ten temat. Wielokrotnie widywałem cię w towarzystwie różnych mężczyzn. Po prostu uznałem, że dawno o tym zapomniałaś. To wszystko.

Freya otworzyła usta ze zdziwienia. Jacy mężczyźni?

Chyba zauważyłaby, gdyby ktoś zabiegał o jej względy? Co prawda Lucy zawsze powtarzała jej, że nigdy nie dostrzega zainteresowanych nią mężczyzn, ale... Jednak zwróciłaby uwagę na tabun wielbicieli.

– Ja nie... – zaczęła, lecz natychmiast przerwała. Jak miała wytłumaczyć Maksowi, że był w błędzie?

Co powinna zrobić? Przyznać, że od tamtej nocy z nikim się nie związała? To byłoby jak przyznanie, że nie mogła o nim zapomnieć! Oczywiście to kompletna bzdura, ale trudno byłoby przekonać Maksa, bo on zawsze upatrywał we wszystkich ludzkich działaniach elementów logiki. Zresztą nie miała ochoty na żadne upokarzające tłumaczenia.

– Właściwie tak... słusznie – powiedziała i skinęła głową.

Max wstał, żeby przygotować sobie kolejną grzanę.

– Ustaliliśmy, że zamieszkanie razem nie musi być krepujące, ale pewnie nie unikniemy konfliktowych sytuacji.

– Z jakiego powodu? – spytała Freya, zadowolona ze zmiany tematu.

– Cóż, chyba mamy odmienne poglądy w kwestii porządku – zauważył, włączając toster. – Może jesteś szczęśliwa, mieszkając w totalnym bałaganie, ale ja wolałbym żyć w nieco bardziej uporządkowanym otoczeniu.

Porządek, logika, rozsądek – to trzy wyrazy, których nadużywa, pomyślała zgryźliwie. Miała wielką ochotę powiedzieć, że obsesyjne dążenie do porządku, a także narzucanie innym takiego stylu życia wynika z podświadomego poczucia niższości. Jednak zdążyła ugryźć się w język. Jeśli nie chciała szukać nowego mieszkania, powinna zapanować nad emocjami.

– Wczoraj było tu towarzyskie spotkanie – tłumaczyła cierpliwie. – Po każdej imprezie w mieszkaniu jest podobny bałagan.

– Nawet w sypialni? Podłoga była dosłownie usłana twoimi ciuchami! Ośmielam się zauważyć, że już dawno wynaleziono tak użyteczne urządzenie jak wieszak. W dzisiejszych czasach można to nawet kupić – zauważył złośliwie.

– Spieszyłam się i nie mogłam się zdecydować, co na siebie włożyć – oświadczyła Freya z godnością.

– Więc rozrzuciłaś wszystko po podłodze?

– Nigdy nie widziałeś kobiety przygotowującej się na spotkanie, prawda?

– Słuchaj, Freya, nie chcę wiedzieć, jak rozwiązujesz niezwykle trudny problem codziennego wyboru ciuchów. W swoim pokoju rób, co chcesz. Ja tylko proponuję określenie podstawowych zasad korzystania ze wspólnych pomieszczeń, takich jak kuchnia czy salon.

– No, tak – zaczęła sarkastycznym tonem. – Najlepiej sporządzić grafik kolejności sprzątania i ustawiania poduszek na baczność. Założę się, że na mnie przypadnie sprawdzanie, czy mamy dość mleka!

Max spojrział z niezadowoleniem. Wyjął z tosterka gorącą grzankę.

– Jeśli chcesz zachowywać się jak dziecko... – Przerwał, bo rozległ się dzwonek telefonu.

– Słucham? – spytał ostro. – Kogo? – upewnił się, marszcząc brwi. – Chwileczkę. To do ciebie – zwrócił się do Frei, lekko wykrzywiając usta. – Dan Freer.

– Cześć, Dan – powitała go Freya. Zauważyła pogardliwe spojrzenie Maksa, lecz nie zapomniała o swojej nowej roli – uwodzicielskiego i pewnego siebie wampa. – Bardzo się cieszę, że dzwonisz.

Dan podziękował za przyjęcie, jak każdy dobrze wychowany chłopiec, a potem od niechcienia spytał, czy już czytała gazety.

Ubieranie się, szukanie drobnych i wyjście po niedzielne wydanie gazety było dla niej chwilowo zadaniem niewykonalnym. Miała bardzo ambitne plany jak najszybszego powrotu do łóżka.

– Jeszcze nie miałam okazji – odpowiedziała dyplomatycznie.

– W ostatnim wydaniu jest też mój kawałek – powiedział Dan. – Chciałem podziękować właścicielowi twojego mieszkania za podpowiedź. Możesz przypomnieć, jak on się nazywa?

Max zajęty był pochłanianiem swojej grzanki, ale słyszał rozmowę. Freya nie mogła więc udąć, że zapomniała, jak on się nazywa.

– Max Thornton – odpowiedziała niechętnie.

– Pozdrów go ode mnie, dobrze?

– Jasne – obiecała Freya, choć nie zamierzała dotrzymać słowa. Max potrafił być złośliwy. Już sobie wyobrażała jego komentarz, gdyby powiedziała: Dan cię serdecznie pozdrawia.

– Więc – zaczął Dan, zmysłowo zniżając ton głosu. – Dokąd doszliśmy, gdy tak brutalnie nam przeszkodzono? Może zjemy razem obiad i zaczniemy od miejsca, w którym przerwaliśmy?

Freya odwróciła się bokiem do Maksa.

– Prawdę mówiąc, nie mam ochoty na obiad. Trochę dokucza mi lekki kac.

– Lekki? – prychnął Max za jej plecami.

– W takim razie może kolacja? – namawiał Dan.

– Powiedz mu, że będziesz w stanie opuścić dom najwcześniej za tydzień – odpowiedział Max.

– Co to było? – spytał Dan.

– Nic – pospiesznie odpowiedziała Freya, spoglądając przez ramię na Maksa. – Kolacja to dobry pomysł.

– Świetnie! Przyjadę po ciebie, dobrze? Wpół do ósmej?

– Będę czekać.

Freya zamknęła oczy, odkładając słuchawkę. Dziś naprawdę nie miała ochoty na flirty. Nie powinna słuchać Lucy ani Pela! Żyło jej się całkiem szczęśliwie. Chodziła utartymi ścieżkami. Wszystko było proste. Miała nadzieję, że wreszcie kiedyś zjawi się ten jeden jedyny. Jednak dla tamtych dwojga to było za mało. Wmówili jej, że jest nieszczęśliwa. Gdyby nie oni, próba usidlenia Dana Freera nawet nie przyszłaby jej do głowy. Nie zorganizowałyby przyjęcia i nie miałyby gigantycznego kaca. Czekalaby ją spokojna niedziela i powtórki starych filmów w telewizji.

Teraz musiała umyć włosy, ogolić nogi i znaleźć jakiś ciuch, uwodzicielski, lecz niezbyt wyzywający.

Potem musi błyszczeć inteligencją i dowcipem oraz pamiętać, żeby śmiać się z żartów Dana. Nie była pewna, czy już można uważać, że zaczął się ich szalony romans. Na wszelki wypadek powinna być na to przygotowana, jednak chyba nie musiała zabierać ze sobą wszystkiego, co niezbędne do spędzenia nocy w towarzystwie czarującego faceta?

Freya westchnęła i opuściła głowę na skrzyżowane ręce. Jeszcze nie była w stanie o tym myśleć.

– Jeśli nie chciałaś iść, dlaczego po prostu tego nie powiedziałaś? – spytał Max nieprzyjaznym tonem.

Pomyślała, że w gruncie rzeczy miał rację. Musi spojrzeć na to zupełnie inaczej. Przecież powinna skakać z radości. Wymarzony Dan Freer nie tylko zadzwonił, ale też zaprosił ją na randkę. Na dodatek nie przyjął do wiadomości żadnej odmowy. Inne dziewczyny mogły o tym tylko marzyć, ale ona marzyła o

powrocie do łóżka.

– Naprawdę chcę z nim dzisiaj wyjść – powiedziała, prostując się.

– Kłamczucha – stwierdził chłodno.

– Teraz tylko trochę boli mnie głowa, ale wieczorem nic mi nie będzie. Nie odwołam randki z Danem Freerem.

– Co w nim takiego nadzwyczajnego?

– Więc po kolei. – Freya zaczęła wyliczać na palcach. – Jest szczerzy, samotny, bardzo zmysłowy, przystojny, inteligentny, dowcipny, opiekuńczy, wspaniały i czarujący... Czy mam mówić dalej?

Na Maksie nie zrobiło to wrażenia, mimo że mówiła z takim przejęciem, jakby próbowała przekonać nie tylko jego, ale i samą siebie.

– Lepiej nie – stwierdził. – I bez tego zrobiło mi się niedobrze po śniadaniu.

– Jest naprawdę miły – dodała Freya, nie zwracając na niego uwagi. – Większość reporterów dzwoni do mnie wyłącznie w sprawie wydatków. Dan jest inny. Nawet jeśli dzwoni z końca świata, zawsze chwilę ze mną pogada. Nie potrafię tego wytłumaczyć, po prostu coś nas łączy.

– To się nazywa telefon satelitarny – oświadczył Max dobitnie.

Wyprostowała się, żeby na niego spojrzeć.

– Mogłam przewidzieć, że nie zrozumiesz!

– Słusznie. Nie rozumiem. Dlaczego z pozoru inteligentna kobieta jak ty zadurzyła się w człowieku, który nie wyróżnia się niczym poza ładną twarzą i wystudiowanym wdziękiem? Do tego ta jego żaloszna poza nieustraszonego reportera. Ten typ cię wykorzysta, a potem bez skrępowań porzuci.

– Nadzwyczajne! – Freya udała zaskoczoną. – Udało ci się zauważyć to wszystko w trakcie półminutowej rozmowy?

– W Afryce ciągle wpadałem na reporterów w typie Dana Freera. Wydaje im się, że jeśli się zjawią i pogadają z kilkoma pijaczkami przy barze, to już są w stanie wyjaśnić światu, co naprawdę się dzieje. Ciągłe szukają kontaktów, informacji,

tematów, protekcji.

Max skrzywił się z niesmakiem. Spojrzał na nią bardzo poważnie.

– Tacy jak Dan są zainteresowani tylko jednym: sobą. Po prostu sędzę, że powinnaś uważać. To wszystko.

– Mam już dość ciągłej ostrożności – stwierdziła Freya. – Chcę spróbować niebezpiecznego życia. Mężczyźni, których dotychczas poznałam, są w większości całkiem sympatyczni, ale przeciętni. Dan jest inny. Czuję, że moglibyśmy przeżyć coś niezwykłego.

– Freya, chyba nie myślisz, że Dan Freer jest tobą poważnie zainteresowany?

Jak miło, pomyślała. Max właśnie dał jej do zrozumienia, że Dan jest poza jej zasięgiem. Zaczepnie uniosła głowę.

– Zaproponował mi wspólne wyjście. Po co miałby to robić, gdybym była mu obojętna?

– Jesteś mu do czegoś potrzebna – stwierdził Max. Freya przewróciła oczami.

– Na przykład do czego? Czy jestem kochanką jakiegoś ważnego ministra? Ode mnie może się tylko dowiedzieć, jak to jest, gdy brat najlepszej przyjaciółki zjawia się nagle nie wiadomo skąd i usiłuje mnie upokorzyć przy wszystkich znajomych.

Max spokojnie dolał sobie herbaty.

– Cóż, nie mów później, że cię nie ostrzegałem – powiedział.

– Brat Lucy jest trochę ponury, prawda? – spytał Pel, wstawiając szklanki z napojami w uchwyty przy kierownicach rowerów treningowych. Miał na sobie bawełnianą koszulkę z napisem: „Lubię być dobry, ale wolę być zły”. Freya pomyślała, że w tej chwili świetnie pasowało to do jej nastroju. Umówili się w klubie na trening, by wypocić resztki kaca. – Nie mogę uwierzyć, że wzdychałaś za Maksem przez tyle lat – mówił dalej, kręcąc głową.

– Nie wzdychałam za nim! – zaprotestowała Freya urażonym tonem.

– Od początku wydawało mi się to podejrzane – dodał

złośliwie. – Mówiłaś o nim w taki sposób, żeby nikt nie domyślił się, co do niego czujesz.

– Nie wiem, o co ci chodzi – stwierdziła chłodno, na co Pel uśmiechnął się lekko.

– Jak ci się mieszka z mężczyzną z marzeń?

– Strasznie. Ciągłe coś po mnie sprząta. Jeśli akurat nie jest tym zajęty, niszczy mnie psychicznie. Czuję się przy nim jak idiotka.

Pel spojrzał na nią z zaciekawionym.

– Na czym to polega?

– Nie wiem, ale tak właśnie jest – mówiła nadąsana.

– Czasem wystarczy jedno jego spojrzenie. Oprócz tego robi złośliwe uwagi...

– Jeśli jest tak źle, ja i Marco moglibyśmy przyjąć cię do siebie na jakiś czas.

Propozycja była naprawdę wzruszająca, bo jego mieszkanie nie należało do największych. Z trudem mieścił się tam z Markiem.

– To miło z twojej strony, ale dam sobie radę. Max wróci lada moment do Afryki. Jakoś ze sobą wytrzymamy, nie będzie tak źle. Nie widzę też powodu, dlaczego miałabym się spieszyć. Ostatecznie to nie moja wina, że tam był zamach stanu, prawda?

– Chyba że prowadziłaś podwójne życie, przyjaciółko – zażartował Pel.

– To mieszkanie jest wygodne ze względu na pracę – tłumaczyła dalej Freya, jakby chciała przekonać samą siebie.

– I ze względu na Dana – dodał Pel.

– Oczywiście – zapewniła. Poczula się winna, że nie zaczęła od tego argumentu.

– Zapomnijmy o Maksie – powiedział. – A jak twoja wczorajsza randka z Danem?

– W porządku.

Powinna przewidzieć, że Pel nie zadowolili się taką odpowiedzią.

– W porządku? – powtórzył. – Co to za odpowiedź? Rozmawiamy o człowieku, dla którego miliony kobiet włączają telewizory, żeby obserwować z przejęciem, jak mówi o

wydarzeniach gdzieś na końcu świata. Dla niego każda kobieta na spotkaniu u ciebie – nawet szczęśliwe żony jak Lucy – poświęciłyby najlepszą parę markowych pantofli, i to za jeden jego uśmiech. Że nie wspomnę już o ewentualnej randce!

Freya nie zamierzała opowiadać szczegółowo o nieudanym wieczorze. Oczywiście Dan nie przestał być przystojny i czarujący. Jednak przez większą część wieczoru nie wychodził z apartamentu Maksa, wypytyując go o sytuację w Mbanazere. Freya nie mogła pozbyć się wrażenia, że przyjechał po nią tylko po to, by pogadać z Makssem.

Max niewątpliwie był tego samego zdania. Gdy wreszcie Dan zdecydował się z nią wyjść, Max na pożegnanie spojrzał na nią znacząco. Przez resztę wieczoru bezskutecznie próbowała udowodnić sobie, że jest dla Dana kimś więcej, niż tylko przydatnym kontaktem. W końcu zaczęła szukać pretekstu, żeby wcześniej wrócić do domu.

Oczywiście Pel miał rację. Mnóstwo kobiet chciałoby znaleźć się na jej miejscu. Pewnie szalałyby z radości. Natomiast ona dyskretnie spoglądała na zegarek. Gdy Dan pocałował ją w policzek na pożegnanie, poczuła ulgę. Inna na jej miejscu byłaby zawiedziona. Trzymała się na dystans i w końcu zaczęło to intrygować Dana.

– Zadzwoń do ciebie – powiedział z uwodzicielskim uśmiechem. Ta obietnica też nie zrobiła na niej wielkiego wrażenia.

– Wiem – westchnęła i odwróciła się w stronę Pela. – Byłam zmęczona i trochę nie w humorze. Nadal miałam kaca i... sama nie wiem... zastanawiałam się, czy to ma sens. Za niecałe trzy tygodnie Dan wyjeżdża do Afryki.

– Co z tego? Też możesz pojechać.

– Jasne. Ciekawe za co?

– Musisz zapłacić tylko za przelot – wyjaśnił. – Założę się, że cały czas będziesz z Danem, więc hotel masz za darmo.

– Przecież nie mogę jechać za nim do Mbanazere. Podobno tam są zamieszki. Oprócz tego będzie przekonany, że go śledzę.

Pel lekceważąco machnął ręką.

– Zamieszki skończą się, nim tam dojedziesz. Wpadniesz na niego niby przypadkiem. Powiesz, że to zbieg okoliczności. Właśnie wygrałaś darmowy wyjazd. Podobno wybrzeże na północ od Esutu jest wymarzonym miejscem dla tych, którzy unikają zatłoczonych plaż i nocnych rozrywek – mówił, coraz bardziej zapalając się do pomysłu. – Prawdziwy powrót do natury. Oczywiście to nie moja sprawa, ale jeśli w świetle księżyca na pustej plaży nie poradzisz sobie z Danem, to... umyвам ręce.

Freya otworzyła usta, żeby skrytykować ten pomysł. Jednak nie odezwała się. Pedalowała zamyślona. Może Pel miał rację? Od czasu gdy Max po raz pierwszy opowiedział jej o gorących afrykańskich nocach, fałach Oceanu Indyjskiego oplakujących rozległe, piaszczyste plaże, po cichu marzyła, żeby zobaczyć Mbanazere. Dan był doskonałym pretekstem.

Na dodatek nie musiałyby za wszelką cenę angażować się w romans tuż przed jego wyjazdem. Tym bardziej że Lucy i Pel ciągle domagaliby się dokładnych sprawozdań. Ostro naciskała na pedały, nie rozglądając się po sali i nie patrząc z zazdrością na dziewczyny z wklęsłymi brzuchami i doskonałymi sylwetkami.

Może samodzielny wyjazd do Afryki będzie można uznać za początek niebezpiecznego życia? Na miejscu skontaktuje się z Danem. Jeśli wyniknie z tego coś więcej, to wspaniale. Jeśli nie – może wrócić do spokojnego życia. Przynajmniej będzie wiedzieć, że zaryzykowała i zrobiła coś niecodziennego. Jeśli brakowało jej doświadczenia w kontaktach z mężczyznami, to spacer z Danem po plaży w świetle księżyca będzie z pewnością doskonałym doświadczeniem!

– Myślę, że właściwie mogłabym się dowiedzieć, kiedy są loty do Esutu – odezwała się w końcu.

– Musisz wybrać odpowiedni dzień – stwierdził Pel pouczającym tonem. – Jeśli zjawisz się tam, zanim zdąży się rozpakować, poczuje się prześladowany przez ciebie. Jednak jeśli poczekaś tydzień lub dwa, już przyzwyczai się do nowego miejsca, ale jeszcze nie zdąży zaprzyjaźnić się ze zbyt wieloma

osobami. Będzie zachwycony, widząc znajomą twarz.

Freya miała już na końcu języka pytanie, kiedy stał się takim ekspertem od spraw sercowych. Chociaż, owszem, miał większe doświadczenie w kontaktach z ludźmi. Zdecydowała, że zamiast pytać i psuć atmosferę, lepiej zrobić, co jej proponował.

– Wiesz, Pel, jest pewien drobny problem. Nie stać mnie na ten wyjazd. To, co miałam na karcie kredytowej, z trudem wystarczyło na ostatnią imprezę.

Pel lekceważąco machnął ręką.

– Coś wymyślimy. Pieniądze można na przykład wygrać. Ostatnio kupiłem frytki. W opakowaniu był kupon. Można było wygrać nawet milion funtów!

– Wygrałeś cokolwiek?

– Nie – przyznał. – Ale dzięki temu ty masz większe szanse, prawda?

– Kupię frytki w drodze do domu – obiecała pokornym tonem.

Doszła do wniosku, że Pel miał rację. Wokół aż roiło się od okazji, żeby coś wygrać. Po raz pierwszy kupiła los na loterię i sprawdziła wszystkie zdrapki w czasopismach. Przecież ktoś czasami, do diabła, wygrywa! Miała nadzieję, że jej życie szybko się zmieni.

Zapowiadało się na to już następnego dnia, gdy Dan wkroczył do jej pokoju.

– Cześć – powiedział, opierając się o krawędź biurka. Był tak blisko... Freya poczuła, że zaschło jej w gardle. Sięgnęła po długopis, by Dan nie zauważył, jak bardzo drżą jej dłonie.

– Niestety, Jeremy ma właśnie spotkanie – powiedziała. Od czasu gdy skacowana poszła z nim na kolację, uważała, że nie będzie szukał jej towarzystwa, ale pomyliła się.

– Masz już zajęty piątkowy wieczór? – spytał, patrząc jej głęboko w oczy.

– Nic specjalnego nie planowałam – oświadczyła, bez wahania poświęcając umówione spotkanie z Pelem i Markiem. Tym razem nie zamierzała szukać wymówek.

– Pomyślałem, że najwyższy czas odpowiednio uczcić moją

nową pracę – powiedział Dan. – Będę w „Cococabanie” o dziewiątej. Obiecuj, że przyjdiesz.

„Cococabana” była jednym z najmodniejszych lokali otwartych ostatnio w tej okolicy. Zapowiadało się, że w piątkowy wieczór nie da się tam szpilki wcisnąć, miejsca siedzące będą zajęte, a z powodu hałasu nie sposób rozmawiać. Jednak Dan zaprosił ją już po raz drugi i to liczyło się najbardziej. Teraz wypadało dać mu do zrozumienia, że jest zainteresowana.

Jedyne, co przyszło jej do głowy, to zamrużyć rzęsami i uśmiechnąć się w sposób, który uznała za uwodzicielski. Poczuli się przy tym głupio, ale podziałało.

– Jesteśmy umówieni – stwierdził Dan z szerokim uśmiechem.

Lucy była zachwycona, gdy Freya zadzwoniła z najnowszymi informacjami.

– Nie możesz znów włożyć tej czerwonej sukienki – oświadczyła, od razu przechodząc do spraw praktycznych.

– Nie wkładaj też spodni, jak to masz w zwyczaju. Pożyczę ci krótką spódniczkę, żebyś mogła pokazać nogi. Nie ma sensu ukrywać własnych atutów.

– Myślałam, że największym atutem jest moja osobowość – wtrąciła Freya, ale Lucy nie była w nastroju do żartów.

– Nie komplikuj wszystkiego – poprosiła stanowczo.

– Sprawa jest poważna. Piątkowy wieczór może być decydujący. Musisz się przygotować. Nie zapomnij o depilacji.

Pedikiur też jest wskazany. Nie wiadomo, co mu przyjdzie do głowy.

Zmusiła Freyę do zapisania kolejnych niezbędnych kroków. W głowie myliły jej się instrukcje rozjaśniania, woskowania, polerowania... Zaczęła czuć się jak używany samochód w marnym stanie, który trzeba podrasować, żeby przyciągnął uwagę klienta.

– Nie zdążę z tym wszystkim nawet do przyszłego tygodnia – zaprotestowała.

– Przestań narzekać – powiedziała Lucy. – Będiesz mi wdzięczna, że zmusiłam cię do odrobiny wysiłku, gdy Dan rzuci cię na łóżko i szepnie: Boże, jaka jesteś piękna!

Freya usiłowała wyobrazić sobie tę scenę, ale przypomniła sobie złościwości Maksa. Podkreślał, z jakim trudem po przyjęciu udało mu się zanieść ją do łóżka. Nie zapowiadało się na to, że Dan będzie w stanie nią rzucać.

– Masz emanować zmysłowością – tłumaczyła Lucy. – Osobowość w niczym nie przeszkadza, ale Dan nie podskoczy z radości na twój widok, gdy zjawisz się ze zwiotczącą, szarą skórą. Podrażni sobie naskórek o twoje nieogolone nogi, gdy wylądujecie w jego atłasowej, czarnej pościeli.

Freya zbladła na samą myśl. Dan na pewno znał tylko szczupłe kobiety o jedwabistej skórze, ekspertki w dziedzinie seksu. Jeśli chciała znaleźć siew tej pościeli, którą stworzyła wyobraźnia Lucy, musiała natychmiast zacząć działać.

– Kupię depilator po drodze na trening – obiecała. Co prawda Dan zaprosił ją tylko na drinka, ale lepiej być przygotowaną na wszystko.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W piątek wieczorem Freya wybiegła z pracy, żeby jak najszybciej dokończyć ostatnie przygotowania. Czuła się zmęczona po całym tygodniu ćwiczeń w klubie. Codzienne przygotowania przed wyjściem do pracy zajmowały jej teraz dwa razy więcej czasu. Pod prysznicem szorowała naskórek szorstką rękawicą, potem nawilżała mieszanką kremu z olejkiem. To był dopiero wstęp, po którym zabierała się za twarz i włosy, zgodnie z instrukcją Lucy.

Przysiadła na sofie, by dokładnie polakierować paznokcie. Jednocześnie próbowała czytać artykuł w „Cosmopolitanie” na temat technik seksualnych, gwarantujących orgazm. Wszystkie podobno były udowodnione naukowo. Jakim sposobem? – zadała sobie pytanie, próbując zapamiętać kolejne porady. Nie chciała, by Dan doszedł do wniosku, że zupełnie brakowało jej doświadczenia. Jednocześnie miała nadzieję, że nie będzie się upierał przy skomplikowanych pozycjach. Przynajmniej pierwszej nocy. Mimo treningów w klubie jej kondycja daleka była od ideału.

Nieświadomie wróciła myślami do pamiętnego wieczoru spędzonego z Maksem. Wtedy żaden „Cosmopolitan” nie był potrzebny. Opalone ręce Maksa, silne mięśnie i dotyk jego gorących warg wystarczyły, by jej ciało natychmiast odpowiedziało. Przymknęła oczy. Miała złudzenie, że Mas wyszedł sześć minut, a nie sześć lat temu. Dlaczego było to tak silne przeżycie? Czy tylko dlatego, że wszystko stało się tak niespodziewanie?

Zastanawiała się, co by się stało, gdyby wtedy został. Może poznaliby się lepiej i zakochali, zamiast udawać, że wolą o tym zapomnieć? Czy teraz jego dotyk i pocałunki podziałałyby tak samo?...

– Widzę, że jesteś bardzo zajęta – usłyszała nagle nad głową.

Gwałtownie podskoczyła, otwierając oczy. „Cosmopolitan” zaczął zsuwać się na podłogę. Lakier na paznokciach zmienił się w paskudne smugi, gdy odruchowa wyciągnęła rękę, by chwycić czasopismo.

– Spójrz, co zrobiłeś! – zawołała, starając się ukryć zmieszanie.

– Bardzo przepraszam, że stałem się przyczyną tak poważnego nieszczęścia – stwierdził ironicznie Max.

– Muszę zacząć od początku, a wychodzę za niecałą godzinę.

Spojrzał z niechęcią.

– Z tym twoim dziennikarzem?

– Tak.

– To tłumaczy te wszystkie tajemnicze zabiegi, które trwają już co najmniej od tygodnia – dodał złośliwie.

Freya zdziwiła się, że to zauważył. W ciągu tygodnia widywali się bardzo rzadko. Zwykle Max wychodził do pracy, gdy ona jeszcze walczyła z fryzurą. Wracał późno i spędzał wieczory na pisaniu. Zaczepnie uniosła głowę.

– Chcę dla niego wyglądać jak najlepiej.

Max odpowiedział czymś w rodzaju prychnięcia i sięgnął po czasopismo, które wylądowało obok sofy. Niestety otworzyło się właśnie na artykule, który ostatnio czytała.

– Szukamy paru użytecznych wskazówek? – spytał z sarkazmem, a Freya zaczerwieniła się i szybko zabrała mu pismo.

– Niezupełnie. Dan nie należy do tych, którzy potrzebują porad akurat w tej dziedzinie.

– To dlatego leżałaś na sofie rozmarzona?

Freya przełknęła ślinę. Doskonałe pamiętała, o czym naprawdę wtedy myślała.

– A jak uważasz? – odpowiedziała. Max był bardzo spostrzegawczy, ale na szczęście nawet on nie potrafił czytać w myślach.

Po tej odpowiedzi wyraźnie posmutniał. Popatrzył na stół zastawiony lakierami i pilnikami do paznokci, zmywaczami, wacikami i chusteczkami.

– Mam nadzieję, że sprzątniesz ten bałagan, nim wyjdiesz –

oświadczył niemiłym tonem.

– Oczywiście. Czy mam ułożyć je alfabetycznie, czy według daty zakupu?

– Wszystko jedno, co z tym zrobisz, byle tylko stąd zniknęło – stwierdził z nachmurzoną miną. Najwyraźniej uważał, że tylko on może pozwolić sobie na złośliwości. – Wczoraj poświęciłem godzinę na sprzątnięcie tego pokoju. Proszę, nie upchnij tego gdzieś w kuchni. Któregoś dnia znalazłem tam trzy pomadki i tubę czegoś dziwnego. Dlaczego nie odkładasz wszystkiego na miejsce? – spytał.

– Bo w odróżnieniu od ciebie nie jestem chorobliwie pedantyczna – odpowiedziała Freya.

Max zacisnął usta.

– Trochę porządku to żadna obsesja – odparł. – Życie powinno być zorganizowane.

– Nie wszystko da się zorganizować – stwierdziła, potrząsając głową. – Dlatego ludzie tacy jak ty nie potrafią się niczym cieszyć. Jesteś zbyt zajęty organizowaniem szczegółów.

– Nie wiem, na czym polega przyjemność życia po kolana w śmieciach – oświadczył Max. – Natomiast zapewniam cię, że potrafię się bawić i cieszyć.

– Jak? Pracując w domu w piątkowy wieczór?

– Tak się składa, że dziś nie pracuję. Wychodzę. Freya na chwilę przerwała sprzątanie kosmetyków.

– Z kim?

– Ze znajomą – odparł. – To chyba nie twoja sprawa? Najpierw wpadnie tu na drinka – dodał. – Dlatego wolałbym, żeby twoje rzeczy nie leżały dosłownie wszędzie.

Zupełnie niespodziewanie Freya poczuła się zaniepokojona.

– Nie musisz się przejmować – powiedziała nadąsanym tonem. – Usunę wszystkie ślady mojej obecności.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Wracasz dzisiaj? – spytał Max. Najwyraźniej chciał się upewnić, czy może sprowadzić sobie kogoś na noc.

Co ją to właściwie obchodzi? Przy odrobinie szczęścia powinna

w tym czasie przeżywać niezapomniany romans z Danem.

– Raczej nie – stwierdziła, wzruszając ramionami. – Wszystko zależy od tego, co zaplanował Dan.

Przeszła do łazienki, żeby nałożyć makijaż. Z zadowoleniem zerknęła w lustro. Krótka, czarna spódnica doskonale pasowała do niebieskiej, obcisłej bluzki z szerokim dekoltem. Pewnie będzie się zsuwała, odsłaniając jedno ramię. Freya miała nadzieję, że uwodzicielsko podziąła to na Dana. Założyła błyszczące kolczyki, wsunęła stopy w pantofle na wysokim obcasie i jeszcze raz sprawdziła ostateczny efekt.

Ciągle nie mogła się przyzwycząić, że teraz jest blondynką, chociaż ten kolor włosów naprawdę dodawał jej uroku. Potrząsnęła głową, wciągnęła brzuch i wyprostowała ramiona. Za chwilę przemaszeruje dumnie obok Maksa. Zmrużyła oczy. Wyobraziła sobie, jak obojętnie mija sofę, na której będzie siedział ze swoją panienką. Oboje wytrzeszczą oczy, widząc jej szyk. Tamta pewnie jest inteligentna, ale zaniedbana i bez gustu. Sama kiedyś taka była. Przypomniała sobie uwagi Lucy, że w jej szafie wiszą tylko spodnie. Teraz przeistoczyła się w kogoś zupełnie innego i szła na spotkanie z Danem Freerem!

Sięgnęła po torebkę i zadowolona z siebie ruszyła, by zrobić wrażenie na Maksie i jego dziewczynie. Z uczuciem triumfu wkroczyła do salonu.

Jak się spodziewała, Max siedział na sofie w towarzystwie dziewczyny. Na tym kończyły się podobieństwa między wyobrazeniami Frei a rzeczywistością. Dziewczyna nie była zaniedbana. Nie wyglądała też na taką, na której Freya mogłaby zrobić wrażenie.

Przez chwilę wzajemnie się oceniały. Tamta była co prawda nieco starsza, tuż po trzydziestce, jak oszacowała Freya. Miała na sobie sukienkę przypominającą narodowe stroje afrykańskie. Na kimś innym pewnie wyglądałaby dziwacznie, jednak na niej sprawiała wrażenie eleganckiej i modnej. Na dodatek dziewczyna była szczupła, miała spojrzenie osoby inteligentnej i zdecydowanej. Zupełnie jakby Max starał się znaleźć osobę, która

byłaby pod każdym względem przeciwieństwem Frei.

To spostrzeżenie zepsuło jej humor. Doszła do wniosku, że ubrała się zbyt wyzywająco. Dłuższa sukienka wyglądałaby bardziej elegancko. Jednak było już za późno na zmiany.

– Witam – powiedziała radośnie.

– Cześć – odpowiedziała tamta z przyjaznym uśmiechem. Max zerknął znad kieliszków, które właśnie napełniał winem. Jednym spojrzeniem ocenił wygląd Frei.

– To właśnie ta przyjaciółka Lucy, o której ci mówiłem – wyjaśnił swojej towarzyszce.

Freya poczuła się nieco urażona. Przyjaciółka Lucy? Tylko tyle?

– Freya, to jest Kate – dodał sztywno.

– Freya? Piękne imię – powiedziała Kate z sympatią.

– To po mojej wiekowej ciotce – wyjaśniła.

– Freya właśnie wychodzi – powiedział znacząco Max. Było oczywiste, że chciał pozbyć się jej jak najszybciej. Z czystej złośliwości zamiast wyjść, usadowiła się wygodnie naprzeciw Kate.

– Nie ma pośpiechu – oświadczyła. Max zacisnął zęby.

– Może kieliszek wina? – spytał tonem, który jasno dawał do zrozumienia, że spodziewa się odmowy.

– Chętnie, dziękuję – odpowiedziała z promiennym uśmiechem. Spojrzała na niego z niewinną miną, gdy niechętnie wstał po dodatkowy kieliszek. Zauważyła, że specjalnie dla Kate włożył ciemnoniebieską koszulę. Był to jedyny szczegół, który zmienił w swoim codziennym stroju.

Co widziała w nim taka dziewczyna jak Kate? – zastanawiała się Freya. Nie było w nim nic specjalnego. Przeciętą twarz, włosy, dosłownie wszystko. Nieświadomie westchnęła i odwróciła się do Kate.

– Gdzie poznałaś Maksa? – spytała. Zupełnie niechętny zabrzmiało to, jakby była zazdrosna.

– Pracujemy razem.

– Czym się zajmujesz? – spytała z nadzieją, że nie będzie to

wyższe stanowisko niż sekretarka.

– Jestem inżynierem budowlanym – wyjaśniła Kate. Nie tak źle. Nie brzmiało to na tyle onieśmielająco, by Freya musiała od razu popadać w kompleksy.

– Poznaliśmy się w Tanzanii w czasie budowy systemu nawadniania. Teraz przeniosłam się do głównego biura w Londynie. Świetnie mi się pracuje z Makssem. Wpływa na wszystkich inspirująco, ale pewnie dobrze o tym wiesz.

Inspirujący Mas? Freya spojrzała na niego, gdy wrócił z kieliszkiem.

– Maksa mogłabym określić różnymi słowami, ale na pewno nie jest inspirujący – stwierdziła cierpko.

– W takim razie chyba nigdy z nim nie pracowałaś?

– Nie, jeśli nie liczyć ciągłych poleceń, żebym coś umyła lub sprzątnęła, a salon odkurzała najlepiej co pięć minut.

Kate spojrzała na nich z rozbawieniem.

– Widzę, że już zdążyliście się dobrze poznać.

– Zbyt dobrze – wtrącił Max, podając Frei napełniony kieliszek.

– Max jest dla mnie jak brat – tłumaczyła Freya. – Wiesz, taki, który w okresie dojrzewania wiecznie cię wyśmiewa, krytykuje i przy każdej okazji podkopuje twoją wiarę w siebie.

– Jak widzisz, Freya lubi fantazjować – odezwał się Max. Nastąpiła chwila kłępującej ciszy.

– Max mówił, że opiekowałaś się mieszkaniem, gdy wyjechał do Mbanazere – Kate taktownie zmieniła temat. Wyglądało na to, że za wszelką cenę starał się wytłumaczyć jej obecność w tym mieszkaniu. Dlaczego on musi cokolwiek tamtej wyjaśniać? – zastanawiała się Freya. Czyżby Kate była jego dziewczyną? Trudne pytanie. Siedzieli obok, nie dotykając się, a jednak najwyraźniej dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Kate mogła być w jego typie: atrakcyjna, inteligentna, naturalna. Freya spuściła wzrok. Powinna wyjść i zostawić ich samych.

– Freya, a ty czym się zajmujesz?

– Pracuję w czasopiśmie „Examiner” – odpowiedziała.

– Jesteś dziennikarką? – zainteresowała się Kate. Gdyby nie było tu Maksa, pewnie zakomunikowałyby wprost: Jestem tylko sekretarką.

– Pracuję w dziale informacji zagranicznych – powiedziała. Zabrzmiało to odrobinę bardziej interesująco. – Jestem jakby łącznikiem między reporterami i redaktorem przygotowującym wiadomości – dodała. Pominęła fakt, że polegało to głównie na odbieraniu telefonów.

– To musi być interesujące – powiedziała Kate. Freya pomyślała o całych dniach spędzanych na otwieraniu kopert ze zbędnymi informacjami dla prasy, które w końcu i tak lądowały w koszu. Czasem musiała przejść się do księgowości, żeby znaleźć brakujące rachunki.

– O tak, nigdy się nie nudzę – zapewniła. Kate odwróciła się do Maksa.

– Pytałeś Freyę, czy ma jakieś dobre kontakty? Szukamy dodatkowych funduszy – wyjaśniła. – Ciężko znaleźć poważnego sponsora. Ciągle wysyłam informacje prasowe, ale nic z tego nie wynika.

– Bo gazety nie interesują się przedsięwzięciami na małą skalę – stwierdził Max. – Pismo takie jak „Examiner” szuka informacji o uroczystościach i skandalach. Mogą je rozdmuchiwać w nieskończoność i dzięki temu sprzedawać więcej reklam.

– Tak czy owak, Freya musi znać jakichś dziennikarzy – powiedziała Kate.

– Jednego zna bardzo dobrze. Prawda, Freya? – zauważył złośliwie Max.

Freya udawała, że go nie słyszy. Zwróciła się bezpośrednio do Kate.

– Tak się składa, że znam kogoś, kto wkrótce wyjeżdża do wschodniej Afryki. Wasza praca może go zainteresować. Pisuje czasem dla nas, ale przede wszystkim jest korespondentem amerykańskiej telewizji kablowej. Może was całkiem nieźle rozreklamować.

– Nie potrzebujemy reklamy tylko rzetelnej informacji –

stwierdził Max z irytacją. – Ludzie nie mają pojęcia, jak rozwijają się tamte obszary.

– Jak mają zrozumieć, co tam się dzieje, jeśli nie znają podstawowych faktów? – odparła Freya. Zapomniała, że postanowiła nie zwracać na niego uwagi. – Jeśli chcecie coś przekazać, potrzebujecie mediów. Nie ma sensu udawać, że jest inaczej.

– Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby twój serdeczny przyjaciel wiele nam pomógł – odezwał się zjadliwie Max.

– Jego interesuje wyłącznie własna kariera.

– Freya, jak on się nazywa? – wtrąciła Kate, zanim zdążyło dojść do prawdziwej sprzeczki.

– Dan Freer – odpowiedziała, nadal wrogo spoglądając na Maksa.

– Umówiłaś się z Danem Freerem? Kate wyraźnie była pod wrażeniem.

– Widziałam go w telewizji, gdy byłem w Stanach. Jest bardzo przystojny, prawda?

– Tak mi się wydaje – przyznała Freya. – A tobie?

– zwróciła się do Maksa.

– Nie miałem czasu zastanowić się nad tym – oświadczył zgryźliwie.

Kate roześmiała się i poklepała go po ramieniu.

– Czyżbyś był zazdrosny?

– Oczywiście, że nie – zapewnił, próbując rozczochrać jej włosy.

Freya obserwowała tę wymianę gestów z niezrozumiałym smutkiem. Nie było wątpliwości, że tych dwoje bardzo się lubiło. Opróżniła kieliszek i pospiesznie wstała.

– Lepiej już pójdę – powiedziała. – Miłego wieczoru.

Następnego ranka Max siedział w kuchni, czytając gazetę, gdy Freya wśliznęła się, żeby zaparzyć sobie herbatę. Miała nadzieję, że go tu nie zastanie. Westchnęła.

– O, już jesteś – zauważył Max z dziwną miną. – Myślałem, że razem z tym kochasiem jeszcze opracowujecie dla

„Cosmopolitana” sto porad na temat seksu.

Freya zacisnęła zęby. Nie miała ochoty na kolejną porcję złości. Wczoraj wyszła z domu z nadzieją na wspaniały wieczór, jednak potem czekało ją jedno wielkie upokorzenie. Gdyby prowadziła listę wydarzeń, o których trzeba zapomnieć, to spotkanie byłoby na pierwszym miejscu. Zjawiła się w „Cococabanie” tuż po dziewiątej, podobnie jak wszyscy inni pracownicy wydawnictwa. Nie było co marzyć o intymnym sam na sam, romantycznych scenach i atlasowej pościeli. Była jedną z tłumu.

Poczuła się upokorzona. Jej wygląd świadczył o tym, że włożyła mnóstwo wysiłku, żeby przygotować się na spotkanie z Danem. Kilka innych dziewczyn również było zbyt odświętnie ubranych jak na takie biurowe spotkanie. Pewnie też opierał się o ich biurka i uwodzicielskim tonem dawał do zrozumienia, że chce uczyć nową pracę wyłącznie w ich towarzystwie.

Freya tak rzadko pokazywała się z odsłoniętymi nogami i pomalowanymi paznokciami, że teraz wyróżniała się najbardziej. Czowała na sobie oceniające spojrzenia i miała ochotę zapaść się pod ziemię. Przypomniła sobie chwilę, gdy triumfalnie oświadczyła Maksowi, że zamierza spędzić noc z Danem. Skuliła się w sobie. Dan nadal był czarujący i miły. Objął ją i powiedział, że świetnie wygląda. Jednak tak samo zachował się wobec innych dziewczyn. Nie wyróżnił jej żadnym uściskiem, nie zaproponował spotkania w cztery oczy.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Freya zmusiła się, żeby z ożywieniem rozmawiać ze wszystkimi. Miała nadzieję przekonać ich, że nie przyszła tu wyłącznie ze względu na Dana. A może by tak wmówić wszystkim, że umówiła się z kimś innym? Jednak musiałyby wtedy wcześniej wyjść. Dokąd miałyby pójść? Nie mogła wrócić do domu, żeby nie przeszkadzać Maksowi i Kate.

Wróciła dużo później. Na szczęście apartament tonął w ciemnościach. Na palcach minęła pokój Maksa, zastanawiając się, czy jest tam z Kate. Wreszcie wylądowała we własnym łóżku.

Rano nic nie wskazywało na obecność Kate. Freya chętnie by się dowiedziała, czy tamta spędziła tu noc. Jednak nie wymyśliła pretekstu, żeby taktownie o to zapytać. Napełniła i włączyła czajnik, poprawiła kąpielowy szlafrok i uważnie przyjrzała się Maksowi. Szukała śladów dzikiej nocnej namiętności. Jednak on wyglądał jak zwykle. Czytał gazetę z niewzruszoną miną i zmarszczonymi brwiami.

– Łączy mnie z Danem prawdziwy związek – skłamała w odpowiedzi na jego uszczypliwości. Za nic na świecie nie przyznałaby się Maksowi, jak spędziła ostatnią noc. Tym bardziej że jego sprawy uczuciowe układały się o wiele lepiej niż jej. – Opiera się na czymś więcej niż tylko seks.

– Czyżby? – Mas uśmiechnął się szyderczo, odwracając stronę. – Na czym się opiera? Na jego wielkim wyobrażeniu o sobie?

Zaczępnie uniosła głowę.

– Na miłości – oświadczyła, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Na miłości, tak? – upewnił się złośliwym tonem.

– Co ty możesz wiedzieć na ten temat? – spytała rozzłoszczona.

– Dan Freer zapomni o tobie, gdy wsiądzie do samolotu do Esutu.

– I tu się mylisz. zaproponował, żebym go odwiedziła.

To była prawda. W pewnym sensie. Dan wpadł w radosny nastrój i zaproponował wszystkim, żeby odwiedzili go, jeśli akurat będą w Mbanazere.

Właściwie można było uznać to za zaproszenie.

– Cóż, w takim razie lepiej się pospiesz – stwierdził. – W Esutu jest niewielu cudzoziemców. Znam przynajmniej trzy samotne kobiety, które nie dadzą mu spokoju, gdy tylko wsiądzie z samolotu.

– Może jednak zaufam Danowi – powiedziała Freya, przesuwając włosy za uszy zdecydowanym gestem.

Spojrzał na nią.

– W takim razie jesteś głupia.

– Naprawdę nie musiał mi tego mówić – westchnęła Freya,

rozmawiając później z Lucy. Spotkały się przy cappuccino i zdążyła już opowiedzieć przyjaciółce historię poprzedniej nocy. – I tak czułam się już jak kompletna idiotka.

– Nie przejmowałabym się tym, co myśli Max – stwierdziła jego kochająca siostra. – Wiesz, jaki potrafi być zasadniczy. Pewnie ma coś przeciwko uprawianiu seksu przed ślubem.

– Chyba nie w tym problem – powiedziała Freya. – Spotyka się z bardzo fajną dziewczyną.

Lucy wyprostowała się i spojrzała z zaciekawiona.

– Tak?

– Ma na imię Kate i jest inżynierem.

– Brzmi to dość ponuro – skrzywiła się Lucy. – Muszę podpytać mamę, czy ją zna. Gdy przed laty rodzice odwiedzili Maksa w Tanzanii, mieszkał z jakąś kobietą. Ciekawe, czy to ta sama. Mama mówiła wtedy, że tamta była naprawdę ciepła i miła. Miała nadzieję, że skończy się to małżeństwem.

– To mogła być Kate – stwierdziła Freya z ciężkim sercem. – Mówiła, że była w Tanzanii.

– Oby jednak nie – powiedziała Lucy ponurym tonem.

– Nie marzę o onieśmielająco mądrej bratowej. Zawsze miałam nadzieję, że Mas znajdzie kogoś takiego jak ty.

Freya zmusiła się do uśmiechu.

– Kogoś głupiego? Lucy wywróciła oczami.

– Nie. Doskonale wiesz, że nie o to mi chodzi. Max potrzebuje kogoś, przy kim byłby bardziej na luzie. Kogoś, kto potrafiłby ściągnąć go na ziemię, gdy za bardzo zaczyna rządzić. Wiesz, jaki potrafi być.

Freya zamieszała kawę, nie odrywając oczu od filiżanki.

– Wygląda na to, że jest szczęśliwy z Kate – powiedziała w końcu.

– Cóż, jeśli ją kocha, będę musiała ją zaakceptować – stwierdziła Lucy z rezygnacją. – Przestańmy wreszcie mówić o Maksie. Co z tobą i Danem?

– Przecież nie jesteśmy razem – powiedziała ponuro Freya.

Lucy wydała z siebie jęk niezadowolenia.

– Zbyt łatwo się poddajesz – stwierdziła. – Zgoda, wczoraj nie porwał cię w ramiona. Jednak założę się, że sytuacja nie wygląda tak źle. Czy wyszedł z kimś innym?

– Nie – przyznała Freya.

– Sama widzisz. Zaprosił dużo ludzi i nie mógł zajmować się wyłącznie tobą.

– Pewnie masz rację – powiedziała Freya bez przekonania.

– Na przyjęciu u ciebie był wyraźnie tobą zainteresowany – mówiła dalej Lucy. – Następnego dnia zaprosił cię na kolację. Teraz ma za wiele spraw na głowie, żeby myśleć tylko o tobie. Wyjeżdża na inny kontynent. Zaczyna nową pracę. Może Pel ma rację? Może powinnaś pojechać do Afryki? Tam Dan będzie miał dla ciebie więcej czasu.

– Tam zaraz rzucą się na niego te kobiety, o których mówił Max.

Freya popadała w coraz bardziej ponury nastrój.

– Co Max może wiedzieć! – Lucy machnęła ręką. – Na pewno już wszystkie dostały zmarszczek od słońca. Będiesz tam najatrakcyjniejsza.

– Sama zestarzeję się i dostanę zmarszczek, nim wreszcie uzbieram pieniądze na bilet – westchnęła Freya. – Sprawdziłam ceny przelotów w Internecie. Okropnie drogo. Mbanazere nie jest atrakcją turystyczną, więc nie ma tanich czarterów. Nie ma nawet bezpośrednich połączeń. Trzeba się przesiadać w Nairobi. Nie stać mnie na to. Tym bardziej że co tydzień tracę pieniądze na loterii. Wyobraź sobie, nie trafiłam nawet jednej szczęśliwej liczby!

– W jakimś piśmie widziałam reklamę wyjazdów do wygrania – przypomniała sobie Lucy. Zmarszczyła brwi i dopiła kawę. – Chodź, rozejrzemy się – dodała, sięgając po torebkę.

Pociągnęła za sobą Freyę, mimo jej protestów, że jeszcze nie dokończyła cappuccino. W najbliższym kiosku szybko przejrzały reklamy w czasopismach. Znalazły możliwość wygrania kosiarki do trawy, kuchenki, skutera, a nawet rocznej spłaty kredytu. Nie były to oferty zbyt przydatne dla Frei, chyba że postanowiłaby natychmiast kupić mieszkanie na raty.

– Skuter byłby niezły – zauważyła.

– Co sądzisz o tym? – spytała Lucy, podając jej egzemplarz pisma „Wymarzony Ślub” – „Wygraj miesiąc miodowy. Dowolne miejsce w dowolnym czasie”. To może być coś dla ciebie.

– Może się mylę, ale zwykle na miesiąc miodowy wyjeżdża dwoje ludzi, którzy właśnie wzięli ślub.

– Pewnie nie sprawdzają, czy para jest rzeczywiście po ślubie – stwierdziła Lucy.

– Mogą nie sprawdzać, ale też mogą być zdziwieni, że potrzebny mi pojedynczy bilet i pojedyncze łóżko – westchnęła Freya.

– Tego nie musisz im mówić. Jeśli wygrasz, bierzesz oba bilety. W razie czego powiesz później, że ślub został odwołany w ostatniej chwili – zachęcała Lucy. – Jednak brak pana młodego nie jest największym problemem. Musisz ich przekonać, że marzysz o miesiącu miodowym w Mbanazere, mimo że nie jest to najbardziej romantyczny zakątek świata, prawda?

– Cóż, sama nie wiem – odpowiedziała Freya. – Gorący wiatr szumiący wśród drzew palmowych, zapach orzechów kokosowych i egzotycznych przypraw, sen na wielkim, drewnianym łożu pod moskitierą... – Przerwała, widząc zdziwione spojrzenie Lucy.

– A tobie skąd to przyszło do głowy?

Max mi opowiadał, pomyślała Freya i speszona odwróciła wzrok.

– Pewnie Dan coś wspominał – skłamała na poczekaniu.

– Cóż, mnie już przekonałaś. Teraz musisz przekonać wydawców „Wymarzonego Ślubu” – stwierdziła Lucy, podając jej oglądany egzemplarz. – Idź zapłacić!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Freya stanęła w kolejce do kasy, dyskretnie przyciskając czasopismo do piersi. Czowała się, jakby popełniła przestępstwo. Już widziała oczami wyobraźni, jak niczym w bajce pojawia się prawdziwa panna młoda, zabiera jej pismo z ręki, odkłada na półkę i mówi: Nie masz prawa oglądać takich pism. Nie jesteś nawet zaręczona. Dla ciebie jest „Cosmopolitan” lub „Marie Claire”!

Pulchna kasjerka spojrzała na nią z matczynym, serdecznym uśmiechem.

– Wychodzisz za mąż, kochanie? – spytała życzliwie. Freya zaczerwieniła się po same uszy.

– Eee... nie, to dla przyjaciółki – mruknęła, jakby właśnie nabyła stertę pornograficznych magazynów.

W głębi duszy nie mogła się doczekać, żeby wreszcie pożegnać się z Lucy i jadąc metrem, spokojnie poczytać „Wymarzony Ślub”. Gdy już zdobyła wolne miejsce, wyjęła pismo obojętnym ruchem i zaczęła przeglądać. Najpierw trafiła na test: „Jaką jesteś narzeczoną? Seksowną? Romantyczną? Klasyczną?”. Żadną, pomyślała Freya. To mogła sobie darować.

Po wyjściu z metra wstąpiła do pobliskiego supermarketu. Zaczęła od herbatników w czekoladzie, potem sałatki, jogurty... Miała już dość ciągłej diety. Godziny spędzone na sali gimnastycznej i skromne posiłki nie spowodowały zasadniczej zmiany jej wyglądu. Zdecydowała się wrócić do obżarstwa. Przynajmniej dziś.

Stanęła przed oszkloną lodówką, zastanawiając się, czy powinna wziąć pudełko lodów czekoladowych, czy może raczej karmelowych. Ostatecznie zdecydowała się na oba smaki. W tym momencie czyjaś ręka chwyciła ją za łokieć.

– Freya!

Tylko jedna osoba wymawiała jej imię tak niskim, radosnym

głosem. Przełknęła ślinę. Uświadomiła sobie, że nie ma makijażu, a jej weekendowy strój nie wznosił się na szczyty elegancji.

– Witaj, Dan.

– Wczoraj nie udało mi się dłużej z tobą porozmawiać – powiedział. – Jednak obserwowałem cię. Zdaje się, że dobrze się bawiłaś – dodał z uśmiechem.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, czy to przypadkiem nie ironia. Jednak mówił najzupełniej poważnie.

– Zaczynałem być zazdrosny – mówił Dan. – Rozmawiałaś ze wszystkimi oprócz mnie. Chyba nie robiłaś tego celowo?

– Nie – zapewniła pospiesznie. Dan zerknął do jej koszyka. Freya zdała sobie sprawę, jak wiele można się dowiedzieć o człowieku na podstawie jego zakupów. Jej kaloryczne smakołyki świadczyły o tym, że samotna osoba umili sobie nimi pustkę sobotniego wieczoru.

– Może przypadkiem masz dzisiaj czas? – spytał uwodzicielskim tonem. – Muszę iść na uroczyste spotkanie z okazji wydania jakiejś książki. Byłoby mi naprawdę miło, gdybyś poszła ze mną.

Freya zwlekała z odpowiedzią.

– Potem moglibyśmy pójść na kolację tylko we dwoje – namawiał. Gdy rozstawali się przed supermarketem, powiedział, że przyjedzie po nią o siódmej.

Freya szła powoli do domu, niosąc zakupy. Zaintrygowało ją, że Danowi tak zależało na spotkaniu. Przyjemnie było pomyśleć, że ktoś się nią interesował. Może scenariusz wymyślony przez Lucy nie był aż tak trudny do realizacji?

Z ulgą stwierdziła, że Maksa nie ma w domu. Chociaż raz uśmiechnęło się do niej szczęście... Żeby to uczcić, otworzyła paczkę czekoladowych herbatników, przyniosła sobie kubek herbaty, zasiadła na środku dywanu ze skrzyżowanymi nogami i zaczęła przeglądać „Wymarzony Ślub”. Gorące spojrzenie Dana spowodowało, że teraz naprawdę nabrała ochoty na wyjazd do Afryki.

Przerzucając strony w poszukiwaniu konkursu, obejrzała suknie

ślubne, fryzury, buty i inne dodatki. Były tam nawet walizki na podróż poślubną. Nie zdawała sobie sprawy, jak skomplikowanym przedsięwzięciem jest zorganizowanie ślubu i wesela. „Wymarzony Ślub” przedstawiał plan przygotowań na cały rok!

Freya przerzucała strony coraz wolniej. Ogarniało ją rozmarzenie. Przymknęła oczy, wyobrażając sobie, jak kroczy przez nawę kościoła. Obok ojciec, przejęty i dumny, matka siedzi w pierwszej ławce, dyskretnie ocierając łzy wzruszenia. Przed stopniami ołtarza czeka na nią pan młody. Odwraca się z uśmiechem. To... Nie, to nie może być Max! Cóż to za uciążliwy facet, pomyślała. Dan odwróciłby się do niej z czułym uśmiechem i...

Tymczasem jednak nie mogła kroczyć do ołtarza, więc popijając herbatę, przejrzała propozycje fryzur, tortów weselnych i girland z kwiatów. Właśnie zastanawiała się, kogo ewentualnie chciałaby zaprosić, gdy usłyszała przekręcanie klucza w zamku. Zdażyła szybko wsunąć czasopismo pod sofę, nim wkroczył Max z wypchaną teczką.

Jego pojawienie się zawsze wytrącało ją z równowagi. Pomyślała, że to dziwne, bo swoim wyglądem nawet nie umywał się do takiego ideału jak Dan.

– Co robisz? – spytał, wyciągając z teczki stertę dokumentów. Freya nadal siedziała na podłodze z taką miną, jakby właśnie wyrwał ją z drzemki.

– Nic – odpowiedziała pośpiesznie. – Właśnie myślę.

– Gratuluję. Jakie to uczucie?

Freya postanowiła, że nie da się sprowokować.

– Co to za papiery? – spytała.

– Staramy się o fundusz z Komisji Europejskiej na sfinansowanie budowy drogi w Mbanazere. Przez większą część tygodnia pisałem z Kate sprawozdanie. Musimy je dostarczyć w poniedziałek, więc w czasie weekendu jeszcze raz będę sprawdzał dane. Chcę to gdzieś rozłożyć. Nie będziesz dziś używać stołu?

– Nie. Wychodzę. Dan zabiera mnie na promocję jakiejś książki, a potem na kolację – rzuciła od niechcienia. Po złośliwych

komentarzach Maksa sprawiło jej to wyraźną satysfakcję. Jednak teraz dla odmiany postanowiła okazać mu więcej życzliwości.

– Napiłbyś się herbaty?

Max był wyraźnie zaskoczony jej propozycją.

– Dziękuję – odpowiedział po chwili.

Freya pogratulowała sobie, że wreszcie znalazła sposób na Maksa. Jeśli zignoruje jego złośliwości i odpowie miłym, sympatycznym zachowaniem, wtedy on poczuje się niezręcznie. Dzień zaczął się byle jak, a teraz same sukcesy! Mogła spokojnie pomarzyć o wspaniałym weselu, obłaskawiła Maksa, czekała ją fantastyczna randka z Danem, a w zapasie było jeszcze całe opakowanie lodów.

Zaparzyła herbatę w dzbanku, ułożyła na talerzyku ciastka. Wszystko ustawiła na tacy. Nie zapomniała nawet o dzbanuszku z mlekiem. Czując się jak dzielny pracuś, ruszyła do salonu. W wejściu stanęła jak wryta. Max wyciągnął się na sofie, pod którą ukryła „Wymarzony Ślub”. Dlaczego musiał zająć akurat to miejsce?

Umieściła tacę na stoliku, starając się nie zerkać nerwowo na czasopismo, lekko wystające spod sofy. Nie chciała usłyszeć kolejnej porcji złośliwych przytyków.

– Czy Kate dziś przyjdzie? – spytała, żeby odwrócić jego uwagę.

– Nie. Już zrobiła wystarczająco dużo – odpowiedział Max, sięgając po herbatę. – Ciężko pracowała przez cały tydzień i zasłużyła na odpoczynek.

Freya obserwowała z niepokojem, jak odstawiał swój kubek na podłogę, tuż obok czasopisma. Już miała odetchnąć z ulgą, gdy brzegiem dłoni dotknął okładki.

– A to co? – spytał, wyciągając kolorowy magazyn.

– Czytałam sobie niedawno – odpowiedziała pośpiesznie, wyciągając rękę, żeby zabrać go Maksowi. Jednak on już zdążył przeczytać tytuł.

– „Wymarzony Ślub”? – spytał z niedowierzaniem i roześmiał się. – Chyba nie myślisz o tym poważnie?

– Dlaczego nie? – odpowiedziała pytaniem, rozzłoszczona faktem, że znów musi się tłumaczyć.

– Nie nadażam za wydarzeniami – stwierdził, przeglądając pismo i kręcąc głową. – Załedwie go poznałaś, a już planujesz ślub?

Freya uniosła głowę.

– Tak bywa w poważnym związku – oświadczyła. Max rozsiadł się na kanapie.

– Nie chcesz mi chyba wmówić, że twój nieoceniony Dan wystąpił z taką propozycją?

– Niezupełnie – przyznała. Nie mogła zdobyć się na tak oczywiste kłamstwo.

– Co to znaczy? – roześmiał się. – Tak czy nie?

– To znaczy, że oboje uważamy, że łączy nas coś specjalnego – stwierdziła.

Max skrzywił się z niedowierzaniem.

– Na razie nie zamówię dla was prezentu ślubnego – powiedział. – Dan Freer nie zrobił na mnie wrażenia faceta, który chce się ustatkować.

– Myślę, że znam Dana lepiej niż ty – powiedziała. – A teraz, jeśli już skończyłeś ze mnie szydzić, chciałabym dokończyć czytanie.

Zasiadła na drugim końcu sofy i demonstracyjnie otworzyła „Wymarzony Ślub”. Przecież miała prawo czytać, co chciała. Jeśli Maksowi to nie odpowiadało, to jego problem!

– Nigdy nie sądziłem, że będę współczuł dziennikarzowi – odezwał się Max. – Jednak teraz serce mi pęka, gdy pomyślę o Danie. Wydaje mu się, że niebezpieczeństwo czyha na niego wśród świstu kul i skorumpowanych polityków. Natomiast prawdziwe zagrożenie czai się spokojnie w domu. Mam nadzieję, że ktoś ostrzegął go, żeby nigdy nie wchodzić w drogę kobiecie ogarniętej manią matrymonialną!

Freya zasłoniła się kolorowym magazynem, próbując ignorować Maksa. Jednak udało mu się zepsuć jej nastrój. Przerzucała strony, szukając informacji o konkursie. Przecież to

było w tej chwili najważniejsze: zmienić dotychczasowe życie... Wreszcie znalazła. Tytuł „Miesiąc miodowy twoich marzeń” rozciągał się na dwóch stronach. Poniżej zdjęcia zachodów słońca, pochylających się palm, parków i innych romantycznych zakątków.

„Po wspaniałym sukcesie ubiegłorocznego konkursu, w którym szczęśliwa para Simone i Ian Bradshaw wygrała wyjazd swoich marzeń, „Wymarzony Ślub” wspólnie z firmą turystyczną Wymarzona Podróż oferuje miesiąc miodowy w dowolnym miejscu i czasie! Malediwy? Wenecja? Karaiby? Wybierajcie! Szczęśliwy zwycięzca otrzyma dwa bilety na wyjazd do wybranego miejsca i luksusowy, dwutygodniowy pobyt w pokoju dla nowożeńców. Wystarczy odpowiedzieć na trzy poniższe pytania, opowiedzieć o swoim narzeczonym/narzeczonej i wyjaśnić, dlaczego wybraliście właśnie to miejsce jako najlepszy start do małżeńskiego życia”.

Freya przeczytała tekst jeszcze raz. Wydawało się to zbyt piękne, by było prawdziwe. Gdzieś musiał tkwić jakiś haczyk. Jednak na razie trzeba było odpowiedzieć na pytania i wymyślić narzeczonego. To nie powinno być trudne. Zmyślanie nigdy nie stanowiło problemu dla Frei. Gorzej z prawdziwym życiem.

Pytania okazały się banalnie proste. Zaznaczyła prawidłowe odpowiedzi. Utknęła, dopiero gdy próbowała uzasadnić wybór celu podróży. Nie mogła przecież napisać, że przede wszystkim chce udowodnić Maksowi, iż nie zawsze ma rację. Nieświadomie zaczęła gryźć koniec długopisu. W końcu zdecydowała zająć się tym później.

Wpisała nazwisko, adres, wiek, zawód i... utknęła po raz drugi. Pytania dotyczyły narzeczonego. Miała ochotę wpisać nazwisko Dana. Jednak dziennikarze znali się między sobą. Ktoś z redakcji mógłby wpaść na pomysł, żeby zadzwonić do niego z gratulacjami. Westchnęła.

– Mam nadzieję, że jest tam artykuł na temat leczenia osób

ogarniętych obsesją ślubu – odezwał się nagle Max. Freya zerknęła w jego stronę i w rubryce „Twój narzeczony” wpisała: Max Thornton, lat 33, inżynier.

– Twój przyjaciel Max wyraźnie za mną nie przepada – zauważył Dan z rozbawieniem, gdy podchodzili do jego samochodu.

– Max nikogo nie lubi – stwierdziła. Oprócz Kate, dodała w myślach.

Gdy Dan przyjechał po nią, obawiała się, że Max zdąży zrobić jakąś złośliwą uwagę dotyczącą jej planów matrymonialnych. Na szczęście milczał na ten temat, dla równowagi sypiąc złośliwościami dotyczącymi innych spraw. Wychodząc z domu, Freya wzięła kopertę z wypełnionym formularzem konkursu i wrzuciła ją do najbliższej skrzynki pocztowej.

– Pewnie jest zazdrosny, że razem wychodzimy. Fantastycznie wyglądasz – powiedział Dan, obejmując jej dłoń.

Nie żałował jej komplementów przez cały wieczór.

Freya nie mogła się oswoić z rolą adorowanej kobiety. Od czasu do czasu miała ochotę spojrzeć przez ramię, żeby się upewnić, czy Dan rzeczywiście mówi do niej.

– Myślę o tobie od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłem cię w tej czerwonej sukni – powiedział niskim, ciepłym głosem. – Cieszę się, że dziś znów ją włożyłaś. Wyglądasz w niej bardzo seksownie.

Dlaczego w takim razie nie czuła się seksownie? Postanowiła wziąć się w garść. Ostatecznie spędzała wolny czas z najprzystojniejszym mężczyzną swego życia. Wspaniały uśmiech odsłaniający białe zęby, ciemne, lśniące oczy, delikatny dotyk dłoni.

– Chodźmy – powiedział cicho. Objął ją, gdy wracali do samochodu. Freya poczuła wreszcie narastające pożądanie. Tym razem miało się to stać naprawdę. Gdy pocałował ją w samochodzie, odwzajemniła pieszczotę. Zaskoczony jej zapachem, wsunął dłoń pod jej sukienkę, gdy nagle rozległ się przenikliwy dźwięk.

Dan sięgnął po komórkę, odczytał wiadomość, cicho zaklął i natychmiast zaczął dzwonić do redakcji. Freya, usiłując poprawić sukienkę, obserwowała zaskoczona, jak w ułamku sekundy zmienił się z namiętnego kochanka w rasowego reportera.

– Tak... tak – powtarzał. – O której najbliższy samolot? – Spojrzał na zegarek. – Może uda mi się zdążyć. Załatw, żeby bilet czekał na mnie przy stanowisku odprawy.

Rozłączył się i uruchomił samochód.

– Freya, kochanie. Będę musiał jechać.

– Co się stało? – spytała, gdy ruszył z piskiem opon.

– Eksplozja w kopalni diamentów w Zambii – wyjaśnił, pędząc w stronę skrzyżowania. Przejechał na czerwonym świetle i gwałtownie skręcił. – Będzie z tego duża sprawa. Muszę tam się dostać jeszcze tej nocy. Podwiozę cię do stacji Victoria, dobrze? – spytał, znów spoglądając na zegarek. – To niedaleko stąd, a tam łatwo znajdziesz taksówkę. Przykro mi, że tak wyszło, ale jeśli nie zdążę na samolot...

Co mogła odpowiedzieć?

– Żaden problem – oświadczyła. Ze zdziwieniem stwierdziła, że zamiast rozczarowania czuje ulgę. – Możesz mnie wysadzić tutaj. Dam sobie radę.

– Na pewno? – spytał, natychmiast zatrzymując samochód. Pochylił się i otworzył jej drzwi, żeby nie zdążyła zmienić zdania. – Jesteś bardzo wyrozumiała – powiedział i pocałował ją pospiesznie. – Zadzwoń, dobrze?

Freya stała na skraju chodnika. Pochyliła się, żeby pomachać na pożegnanie, ale Dan spojrział we wsteczne lustro i szybko zniknął za rogiem ciemnej ulicy. Freya rozejrzała się wokół. Usiłowała zorientować się, co to za miejsce. Cicha, boczna ulica i oczywiście żadnych taksówek. Zamierzała iść w stronę Victorii, ale nie miała pojęcia, jaki to kierunek.

Cudownie, zgubiłam się, pomyślała. Wtedy zdała sobie sprawę, że zdarzyło się coś o wiele gorszego. Wysiadała w takim pośpiechu, że zapomniała o torebce, którą teraz Dan wiozł w stronę lotniska. Freya nie miała pieniędzy, kluczy i nie wiedziała,

gdzie jest.

– Myśl pozytywnie – powiedziała głośno. – Teraz może być już tylko lepiej.

Niestety, myliła się. Rozległ się ostrzegawczy huk gromu i wielkie krople deszczu zaczęły uderzać o chodnik. Rewelacyjnie, pomyślała i ruszyła przed siebie. Dan jechał bocznymi uliczkami z taką prędkością, że zupełnie straciła orientację. Zdażyła przemoknąć do suchej nitki. Przedtem było gorąco, miała więc na sobie tylko cienką sukienkę. Zaczęła trząść się z zimna. Nie mogła uwierzyć, że można było tak długo iść przez Londyn, nie napotykając żadnej ruchliwej ulicy ani żadnego przechodnia.

Gdy w końcu zobaczyła pub, wydawało jej się, że maszeruje tak od kilku dni.

– Już zamknięte! – zawołał właściciel, gdy wpadła do środka, bezsilnie opierając się o bar. W tym momencie Freya po prostu rozpłakała się. Wyszło jej to tylko na dobre. Po chwili miała w jednej ręce kieliszek brandy, a w drugiej telefon. Rozgrzewając się drobnymi łykami alkoholu, wykręciła numer Maksa. Usłyszała jego znajomy głos, poczuła się bezpiecznie i znów wybuchnęła płaczem.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy będziesz w domu, żeby mnie wpuścić – tłumaczyła drżącym głosem. – Chciałabym też, żebyś pożyczył mi na taksówkę.

Spodziewała się, że usłyszy wybuch irytacji, ale Max zadał tylko jedno pytanie:

– Gdzie jesteś?

Freya zapytała właściciela o nazwę pubu i ulicę.

– Zostań tam. Przyjadę po ciebie – powiedział Max i rozłączył się, nim zdążyła zaprotestować.

Zjawił się po około dwudziestu minutach.

– Kochanie, to twój facet?

Odwróciła się na barowym stołku, zmęczona i lekko oszołomiona kolejną brandy, którą postawił jej właściciel pubu.

Zdawała sobie sprawę, że jej potargane włosy są nadal wilgotne i oblepiają twarz, a wymięta czerwona sukienka przykleiła się do

ciała. Max wcale nie wyglądał lepiej w spranych sztruksowych spodniach i starej marynarce. W dłoni ścisnął kluczyki od samochodu. Lustrował uważnie wnętrze, groźnie marszcząc brwi. Wyraźnie przejął się sytuacją. Dopiero na widok Frei zaczął się uspokajać.

Podszedł długimi krokami. Gdyby naprawdę był jej facetem, natychmiast rzuciłaby mu się w ramiona. Podziękował właścicielowi pubu, zaproponował, że zapłaci za drinki i pomógł jej zsunąć się z wysokiego stołka.

– Chodź – powiedział. – Wracamy do domu.

Jego samochód czekał tuż przy wejściu. Nie miał foteli z miękkiej skóry jak limuzyna Dana. Był przeciętny i nierzucający się w oczy. Praktyczny jak jego właściciel.

– Zmarzłaś – powiedział Max, zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona. Zadrżała. Ten gest poruszył ją bardziej niż pocałunki Dana.

– Przepraszam – odezwała się Freya, gdy wsiedli do samochodu.

– To nie ty powinnaś przeproszać – stwierdził krótko i dobitnie Max.

– Widzę, że jesteś zły. Spojrzał w jej stronę.

– Nie na ciebie. Jestem wściekły na Dana Freera. W głowie mi się nie mieści, że mógł się tak zachować.

– Nie wiedział, że zostawiłam torebkę w samochodzie – próbowała tłumaczyć.

– Nie o to chodzi. – Zauważyła, że zacisnął zęby. – Powinien zadbać o to, byś bezpiecznie wróciła do domu.

– To nie jego wina. Musiał zdążyć na samolot.

– O tak, na pewno kroi mu się rewelacyjny materiał! Co by się stało, gdyby dotarł na miejsce pół dnia później? Dla niego ważne są tylko ludzkie tragedie, które można dobrze sprzedać.

Freya milczała. Ulewa zmieniła się w mżawkę. Wycieraczki powoli przesuwwały się w lewo i w prawo, jakby zgodnie z uderzeniami jej serca.

– Przepraszam – odezwał się Max po chwili. – Nie powinienem

mieć do ciebie pretensji o to, że Dan jest samolubnym egoistą.

– Nieprawda! – Freya czuła się w obowiązku bronić Dana. – Po prostu poważnie traktuje swoją pracę.

– Są sprawy ważniejsze niż praca – powiedział, spoglądając na nią przez chwilę. – Pewnie nie powinienem mówić o nim w ten sposób. Tym bardziej że miałaś o wiele gorszy wieczór niż ja. W środku nocy zostawił cię człowiek, którego kochasz.

Freya już chciała powiedzieć, że nie kocha Dana, jednak jak miała to teraz zrobić, skoro narobiła wokół tego związku tyle szumu? Przecież jeszcze dziś po południu dawała Maksowi do zrozumienia, że myśli o ślubie z Danem. Gdyby teraz powiedziała prawdę, wyszłaby na kompletną idiotkę. Wzruszyła tylko ramionami i spojrzała w okno.

– Jeśli mam poważnie myśleć o wspólnym życiu z reporterem, pewnie powinnam się do tego przyzwyczaić.

Nastąpiła chwila ciszy. Max zerknął na nią kolejny raz.

– Pewnie tak – powiedział bezbarwnym głosem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W domu Max natychmiast przejął dowodzenie. Mimo że Freya nie miała ze sobą numeru komórki Dana, szybko wytropił go na lotnisku Heathrow. Gdy wyszła spod gorącego prysznica, Max rozmawiał z Danem przez telefon, nie przebierając w słowach.

– Chce z tobą rozmawiać – odwrócił się do Frei. – Powiedz mu, co o nim myślisz – dodał, nie starając się przyciszyć głosu.

– Freya, kochanie, bardzo mi przykro – mówił Dan skruszonym głosem. – Ten twój Max dosłownie zmieszał mnie z błotem.

– Nie przejmuj się – powiedziała Freya. – Znalazłeś moją torebkę?

– Zostawiłem ją dziewczynie przy stanowisku odprawy. Bardzo się spieszyłem i nic innego nie przyszło mi do głowy. Max już zna szczegóły. Powiedział, że jutro cię tam podwiezie. Bardzo się o ciebie troszczy.

– Jest jak brat – powiedziała i poczuła się trochę nieswojo. Zerknęła przez ramię. Na szczęście Max już wyszedł do salonu. – Traktuje mnie jak młodszą siostrę.

Zdała sobie sprawę, że to prawda, i z jakiegoś powodu zrobiło jej się smutno.

– Słuchaj, już wywołują mój lot – powiedział Dan.

– Zadzwoń do ciebie. I tak będę musiał podać ci, jak kontaktować się ze mną w Esutu. . – Już nie wracasz do Londynu?

– Nie. Rozmawiałem ze stacją telewizyjną. Najprościej będzie, jeśli pojedę z Zambii prosto do Mbanazere. Przyślą mi tu wszystkie rzeczy.

– Rozumiem.

– Wpadniesz mnie odwiedzić?

– Jasne. Teraz lepiej już idź. Wkrótce znów pogadamy. Max stał w salonie obok stołu, trzymając w dłoni kartkę z jakimiś obliczeniami. Odłożył ją natychmiast na widok Frei.

– Mam nadzieję, że zaprosi cię na bardzo wykwintną kolację,

żeby zatuszować swój dzisiejszy wybryk – stwierdził.

– On nie wraca – powiedziała, czując, że znów ma ochotę się rozpłakać. Nie rozumiała dlaczego. Może z powodu zmęczenia, rozczarowania, wypitego alkoholu i obecności Maksa, którego nie potrafiła traktować jak brata.

Max zauważył jej minę.

– Bardzo ci współczuję – powiedział przyciszonym głosem, obejmując ją. Freya oparła się o niego. Dotyk jego ciała działał na nią uspokajająco, lecz jednocześnie podniecająco. Zesztywniała i szybko się odsunęła.

– Przepraszam – szepnęła, nie patrząc mu w oczy. – Zdaje się, że mam zwyczaj wyplakiwać się na twoim ramieniu.

– Przynajmniej moje ramię może ci się do czegoś przydać – powiedział zmienionym głosem i usiadł przy stole.

– Pamiętasz, co się stało, gdy kiedyś próbowałem cię pocieszać? Nie chcemy, żeby to się powtórzyło, prawda?

Pomyślała, jak cudownie byłoby pocałować go, ściągnąć mu koszulę i poczuć gorący dotyk jego skóry. On zsunąłby kąpielowy szlafrok z jej ramion... Wcale by nie protestowała...

– Nie chcemy – powtórzyła za nim matowym głosem.

Następnego ranka Max pojechał z Freyą na Heathrow, żeby odzyskać torebkę. Oczywiście na lotnisku była już inna zmiana pracowników. Torebkę udało się w końcu wytropić, choć musieli wędrować od punktu odpraw do biura rzeczy znalezionych, potem do przedstawiciela linii lotniczych. Trwało to do lunchu. W drodze do domu utknęli w korku na autostradzie M4, a potem na rondzie w Chiswick.

– Dziękuję, że ze mną pojechałeś – powiedziała Freya, gdy wreszcie wrócili do domu. Max niewiele się odzywał, ale był wyraźnie zirytowany z powodu zmarnowanego czasu. Freya postanowiła trzymać się na dystans. Po raz kolejny czuła się podle, a on akurat był pod ręką... Cóż, to jeszcze nie powód, żeby rzucać mu się na szyję. Nie zamierzała znów popełnić głupstwa. Od tej chwili będzie uprzejma, ale zarazem chłodna. Powinien

zrozumieć, że oczekuje od niego tego samego i nic więcej.

Zerknęła na stertę dokumentów na stole i znów poczuła się winna.

– Przepraszam, przeze mnie straciłeś pół dnia.

– Nie szkodzi – mruknął, wzruszając ramionami.

– Przecież masz mnóstwo roboty.

– Nie jest tak źle. Muszę tylko sprawdzić wyliczenia i przepisać podanie o przyznanie funduszu.

– Mogłabym pomóc? – spytała niepewnie. – We dwoje szybciej sprawdzimy obliczenia. Przynajmniej tyle mogę zrobić, żeby odwdziaczyć się za wożenie mnie po całym Londynie.

Tym razem Max zawahał się.

– Cóż... chętnie. Dziękuję.

Freya zaparzyła kawę i przygotowała kilka kanapek, żeby mogli coś przegryźć, nie przerywając pracy.

– Właściwie co konkretnie robisz w Mbanazere? – spytała z ustami pełnymi sera, gdy Max rozdzielał dokumenty.

– Staramy się stworzyć sieć dróg łączących odległe wioski z głównymi drogami prowadzącymi do Esutu – tłumaczył, nie odrywając oczu od papierów. – Kontaktujemy się z poszczególnymi społecznościami, ustalamy, jaki rodzaj drogi zaspokoi ich potrzeby. Potem projektujemy je w taki sposób, żeby w jak największym stopniu wykorzystać miejscowe materiały, zarówno do budowy, jak i do późniejszych napraw.

Uniósł głowę i uśmiechnął się.

– Zaczynam mówić jak wykładowca. Mamy ambitne zamierzenia i kiedyś mogliśmy liczyć na pomoc rządu. Teraz pieniądze się skończyły, więc prosimy o pomoc agencje międzynarodowe – mówił, sięgając po kanapkę. – Pomogą nam, jeśli przedstawimy dokładne wyliczenia. Pojechałem tam, żeby zebrać informacje. Wtedy nastąpił zamach stanu i musiałem wyjechać. Na szczęście pracowaliśmy nad podobnym projektem w Tanzanii. Możemy bazować na tamtych wyliczeniach – zakończył, podając Frei wydruki.

Uporali się z zadaniem zaskakująco szybko. Gdy skończyli,

Freya odwróciła się w jego stronę.

– Jesteś pewien, że budowa ruszy, nawet jeśli tam zmieni się rząd? – spytała.

– Niestety, muszę tam pojechać i od nowa uzyskać zezwolenia. Nowa władza na pewno będzie sceptyczna wobec kogoś, kto pracował dla poprzedniego rządu. Mam nadzieję, że szybko docenią, ile mogą zyskać. Zależy im, żeby jak najszybciej wrócili tam turyści. Jednak na razie wydają tylko dwutygodniowe wizy. Chciałbym dokończyć zbieranie informacji, ale szkoda mi pieniędzy na jeżdżenie tam i z powrotem co dwa tygodnie.

Freya wskazała na stół pełen papierów.

– Jeśli dostarczycie te wyliczenia, dostaniecie fundusze na całą budowę?

Max roześmiał się.

– Tylko na rozpoczęcie. Dlatego Kate za wszelką cenę stara się dotrzeć do poważnych inwestorów.

No tak, Kate. Freya uświadomiła sobie, że zapomniała o jej istnieniu.

– Beznadziejną sprawę potrafi zamienić w sukces – dodał z uśmiechem.

– Lucy mówiła, że poznaliście się w Tanzanii – wtrąciła Freya.

– Nie wiedziałem, że Lucy wie cokolwiek na temat Kate – odpowiedział zdziwiony. – Tak, spędziliśmy tam razem kilka lat – przyznał.

– Wydaje się bardzo miła. – Freya zmusiła się do komplementu.

– Kate to wyjątkowa kobieta – powiedział z przekonaniem. – Szczera, serdeczna i bardzo inteligentna. Ma mnóstwo energii i nigdy się nie poddaje. Bardzo mi tym imponuje.

Jak łatwo można wpędzić człowieka w kompleksy kilkoma zdaniem, pomyślała Freya z przygnębieniem. Nie umiała sobie wyobrazić, że ktoś mógłby o niej mówić w ten sposób. Zwykle poddawała się, zanim zaczęła. Tak było z pracą, dietą, treningami. Dokończyła ser, nie chcąc słyszeć ani słowa więcej na temat Kate.

– Jeśli zdobędziesz fundusze, wyjedziesz do Mbanazere? –

spytała, starając się zmienić temat.

– Mam nadzieję – powiedział Max, uśmiechając się do wspomnień. – Esutu jest zwykłym, dużym, brudnym miastem, jak wiele innych, ale ja masę czasu spędzam na wsi. Lubię zasypiać w ciemnościach, słuchając odgłosów buszu, i budzić się o świcie. Brakuje mi tego, gdy wracam do Londynu – przyznał, spoglądając na Freyę w zamyśleniu. – Tam jest tak cicho.

– Brzmi to wspaniale – powiedziała Freya.

– Nie wszystko jest takie miłe – przyznał. – Nic nie działa normalnie, biurokracja wydaje się nie do pokonania, a klimat bywa trudny do zniesienia.

– Zawsze można jeszcze pójść na plażę w Wularu – wtrąciła.

Spojrzał zaskoczony.

– Skąd wiesz o Wularu? – spytał. – Lucy coś wspominała?

– Nie, ty opowiadałeś tamtej nocy... gdy obchodziła dwudzieste pierwsze urodziny – przypomniała.

Zamilkli oboje. Freya zastanawiała się, czy pamiętał nastrój tamtego wieczoru. Rozmawiali ze sobą jak nigdy przedtem, a potem...

– Ach tak, tamtej nocy – potwierdził Max bezbarwnym głosem, a Freya zwilżyła językiem usta. Poczowała, że zasycha jej w gardle.

– Mówiłeś, że gdy upał staje się nie do zniesienia, przenosisz się na wybrzeże do małego hotelu tuż przy plaży. Siadasz w cieniu, przynoszą ci piwo i kanapkę z pastą z krabów – uśmiechnęła się.

– Te kanapki nadal są doskonałe – powiedział i znów nastąpiła cisza.

Freya nie mogła sobie darować, że nagle przypomniała o tamtej nocy. Wróciły wspomnienia jego pieszczot, dotyku gorących dłoni, szalonego podniecenia. Spojrzeli teraz na siebie bez słowa. Max pierwszy odwrócił wzrok.

– Hotel wciąż tam stoi – powiedział. – Dam ci adres, na wszelki wypadek. Może pojedziesz odwiedzić Dana.

Freya niemal zapomniała o Danie. Pamiętała dokładnie noc z Maksem sprzed lat, a zapomniała o Danie, Kate i przyrzeczeniu,

że Maksa będzie traktować jak brata.

– Wspaniale – powiedziała bez przekonania. Odsunęła krzesło, zebrała talerze i poszła do' kuchni.

Zastanawiała się, co się z nią dzieje. Dan Freer, marzenie wszystkich kobiet, całował się z nią. Powinna skakać z radości i zanudzać wszystkich opowiadaniem, co on powiedział lub zrobił. Zamiast tego leżała w nocy z otwartymi oczami, nasłuchując odgłosów z pokoju Maksa. Czy to kroki dwóch osób, czy tylko jednej? Słyszeć cichą rozmowę, czy to tylko radio?

Na szczęście w redakcji miała zbyt dużo pracy, by skupiać się na własnych problemach. Dan był w swoim żywiole. Krążył po całym kontynencie. Po reportażu z Zambii pojechał do Angoli, Nigerii, Etiopii i Sierra Leone. Freya nie potrafiła przewidzieć, skąd zadzwoni następnym razem. Jednak zawsze był dla niej czarujący i miły. W końcu osiadł na dłużej w Esutu i po raz kolejny zaprosił ją do siebie.

Po trzech tygodniach od wyjazdu Dana na biurku Frey rozległ się telefon.

– Czy to Freya King?

– Tak.

– Nazywam się Emma – Carter. Dzwonię z czasopisma „Wymarzony Ślub”. Pewnie domyśla się pani, w jakiej sprawie?

– Nie – odpowiedziała zdziwiona.

– Chodzi o nasz konkurs dla nowożeńców. – Teraz z kolei Emma była zaskoczona odpowiedzią.

– Ach tak, konkurs! – Freya natychmiast oprzytomniała.

– Z przyjemnością informuję, że wygrali państwo pierwszą nagrodę – mówiła Emma. – Mam tu dwa bilety do Esutu na dwudziestego siódmego czerwca i wykupioną rezerwację na dwutygodniowy pobyt w hotelu „Ocean View” w Wularu dla pani i Maksa. Gratuluję!

Freya poprosiła Lucy i Pela, żeby zjawili się po południu w ich ulubionym barze.

– Co mam teraz robić? – spytała.

– Przecież to oczywiste – oświadczył Pel. – Odbierzesz

nagrodę!

– Ale ona chce przyjść w sobotę rano i przeprowadzić wywiad ze mną i Maksem.

– Po prostu powiesz, że Max nie mógł przyjść. Nagle wezwali go do biura albo coś podobnego. Potem przyjmiesz bilet w jego imieniu.

– Jak mam się pozbyć Maksa z domu?

– Coś wymyślimy. – Pel lekceważąco machnął ręką.

– Najważniejsze, że wygrałaś. Możesz teraz pędzić do Afryki wprost w ramiona Dana Freera. Dlaczego się nie cieszysz?

– Cieszę się i martwię – powiedziała grobowym głosem. – Ta cała Emma chce wypożyczyć jakieś nasze wspólne zdjęcia. Najwyraźniej zamierzają zrobić z tego romantyczną historię na kilka stron.

– Mam pomysł – wtrąciła Lucy. – Ty, Max, Pel i Marco przyjdziecie do mnie na uroczystą kolację. Wszyscy w odświętnych strojach. Zrobimy kilka zdjęć na pamiątkę. Będą wyglądać jak z zaręczynowego przyjęcia.

– Skoro zapraszasz Maksa, to czy nie powinnaś też zaprosić Kate? – spytała Freya.

– Nigdy nie przedstawił mi jej jako narzeczonej. Mogę nie wiedzieć o jej istnieniu.

– Oby się udało...

– Uda się! – zapewniła Lucy.

– A jeśli Max przeczyta ten artykuł? – Freya nadal miała wątpliwości.

– Jakoś nie mogę go sobie wyobrazić czytającego „Wymarzony Ślub”, a ty?

– Sądźcie, że powinnam mu powiedzieć, co zrobiłam?

– W żadnym wypadku – stwierdziła Lucy stanowczo.

– Nie mam ochoty słuchać jego kazań. Wiesz, jaki on jest. Teraz masz szansę zrealizować marzenia. Chciałaś przeżyć romans z Danem. Zaprosił cię, a ty masz darmowy bilet. Nie zmarnuj tego wszystkiego z powodu jakichś skrupułów wobec Maksa. Zawsze zdążysz dać mu drugi bilet, jeśli redakcja zacznie

coś podejrzewać. Chyba nie chcesz, żeby przekazali nagrodę komuś innemu?

– Jasne, że nie – przyznała Freya.

Wracając do domu, powtarzała sobie, że chce jechać do Afryki. Chce być z Danem – atrakcyjnym, przyjacielskim i namiętnym. Jej pomysł na pewno by mu się spodobał.

Co innego Max. Wyobraziła sobie, jak przewracając oczami, opowiada Kate – która nigdy się nie poddaje – o tym, jak Freya ruszyła w pościg za Danem. Jednak tym razem ona też się nie podda i pojedzie do Afryki!

Freya bardzo denerwowała się przed kolacją u Lucy. Zdawała sobie sprawę, że nie ma żadnego powodu. Zwykłe spotkanie z najbliższymi przyjaciółmi. Jednak gdy wyobraziła sobie, co powiedziałby Max, gdyby dowiedział się, o co w tym wszystkim chodzi, czuła ucisk w żołądku.

– Co to za niezwykła okazja, że mamy spotkać się w środę w odświętnych strojach? – spytał.

– Lucy chce, żeby wszyscy elegancko wyglądali – odpowiedziała Freya.

– Ciekawe. Gdy dorastała, nosiła wyłącznie wojskowe panterki.

– Już nie jesteśmy nastolatkami – zauważyła Freya, znikając w swoim pokoju.

Nie mogła się zdecydować, czy upiąć włosy do góry, czy pozostawić opadające luźno na ramiona. Upięte wyglądały lepiej, jednak żadna spinka nie była w stanie utrzymać ich w karchach. Westchnęła.

– Freya! – zawołał Max z salonu. – Taksówka czeka na dole.

– Już idę! – odkrzyknęła. Włożyła czerwoną sukienkę, tę samą, w której niedawno tak potwornie przemokła.

– Freya!

* – Przecież powiedziałam, że już idę – krzyknęła, sięgnęła po torebkę i wkroczyła do salonu.

Max czekał zniecierpliwiony, poprawiając marynarkę. W smokingu wyglądał na wyższego i o wiele bardziej atrakcyjnego.

Freya natychmiast przypomniała sobie tamten wieczór po urodzinach Lucy. Wtedy też miał na sobie smoking. Śnieżnobiała koszula kontrastowała z ciemną opalenizną...

– Wezmę jeszcze butelkę wina – powiedziała.

– Tylko pospiesz się. Naprawdę jest późno.

– Freya, wyglądasz wspaniale! – powitała ją Lucy i zwróciła się do Maksa: – Przyznasz, że pięknie wyglądasz?

– Bardzo ładnie – stwierdził krótko. Był niezadowolony, że spóźnili się dziesięć minut, więc Freya i tak miała szczęście, że zdobył się przynajmniej na zdawkowy komplement. Uniosła głowę i pierwsza wkroczyła do środka. Wszyscy trzej obecni tam mężczyźni powitali ją, nie żałując komplementów. Przynajmniej niektórzy uważają, że wyglądam lepiej niż tylko „bardzo ładnie”, pomyślała.

– Freya, mogłabyś tu usiąść? – Lucy wskazała jej miejsce. – Max, usiądź obok niej – zarządziła.

– Co tu się dzieje? – spytał Max, spoglądając ze zdziwieniem.

– O co ci chodzi?

– Poprzednim razem ustawiłaś gigantyczne danie na środku stołu i kazałaś nam to zjeść. Dlaczego nagle jesteś taka uprzejma? Skąd pomysł, żebyśmy ubrali się jak na pogrzeb?

– Max, jesteś najbardziej podejrzliwą osobą, jaką znam! – ofuknęła go Lucy. – Staram się miło spędzić wieczór wśród osób, które są dla mnie najważniejsze. Przestań wreszcie narzekać.

Początek nie był najlepszy, ale wkrótce dobry humor Pela i żarty Steve’a zrobiły swoje. W pewnym momencie Freya spojrzała na Maksa. Śmiał się, pokazując białe zęby i przymykając oczy. Nie widziała go jeszcze tak radosnego... Poczuli się jak wtedy, gdy wszedł do pubu, a ona, mokra od deszczu, odwróciła się do niego na barowym stołku.

– Muszę dokończyć film! – zawołała Lucy i szybko sięgnęła po aparat, który już wcześniej położyła w zasięgu ręki. Najpierw sfotografowała Pela i Marca, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Potem skierowała aparat na Freyę i Maksa.

– Teraz wy – zarządziła Lucy. – Możecie usiąść trochę bliżej?

Oboje przesunęli krzesła o kilka centymetrów.

– Jeszcze trochę! Max, mógłbyś objąć Freyę? Świetnie! Dziękuję wam.

– Zabawmy się w zgadywanke! – zaproponował nagle Pel tonem tak niewinnym, że Freya natychmiast wyczuła jakiś podstęp. Spojrzała badawczo na Lucy. Tymczasem Pel tłumaczył Maksowi zasady.

– Wszyscy po kolei zadają pytania. Osoba, która poda błędną odpowiedź, musi wykonać jakieś polecenie pytającego. Proste – zakończył Pel. Robiło się coraz weselej. Przegrywający zwykle musiał zaśpiewać piosenkę, wypić kieliszek wina lub opowiedzieć dowcip.

Max doskonale dawał sobie radę. Długo trwało, nim wreszcie Lucy go zagięła. Z triumfującą miną rozparła się na krześle, udając, że poważnie się zastanawia nad zadaniem dla niego.

– Już wiem! – oświadczyła w końcu. – Max, masz pocałować Freyę!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– W usta – dodała Lucy. Freya przestała się uśmiechać. Tego nie było w planie! Max zerknął na siedzącą obok Freyę, potem na siostrę.

– Freya może nie mieć na to ochoty – zauważył.

– Nie masz nic przeciwko temu, prawda? – spytała Lucy, nie czekając na odpowiedź. – Takie są zasady gry i nic na to nie poradzisz.

Max przesunął się na krześle, spoglądając na Freyę. Uśmiechnęła się, żeby nie zauważył, jak była przejęta.

– Lepiej miejmy to już za sobą – powiedziała obojętnym tonem. – W przeciwnym razie nie zostawi nas w spokoju.

– Słusznie.

Uniósł rękę i poprawił jej niesforny kosmyk spadający na twarz. Zadrżała lekko, czując jego dotyk na policzku.

Frei wydawało się, że wokół zapadła cisza. Słyszała w uszach bicie własnego serca. Świat skurczył się. Składał się tylko z ich dwojga. Max przesunął dłoń i delikatnie przyciągnął Freyę do siebie. Dotknął wargami jej ust.

Freya zapomniała o grze, przyjaciółach, błysku flesza i wszystkim wokół. Czowała dotyk jego gorącej dłoni i smak ust. Walczyła ze sobą, by nie zarzucić mu rąk na szyję i nie przyciągnąć go mocno do siebie.

Gdy Max uniósł głowę, była zagubiona i półprzytomna. Słyszała wokół radosny śmiech, lecz nie docierało do niej, kto i dlaczego tak się cieszy.

– Max, doskonale wywiązałeś się z zadania – powiedziała Lucy, zachwycona własną przebiegłością. – Teraz ty zadajesz pytanie.

Odpowiadać miała Freya. Jednak zupełnie nie była w stanie zebrać myśli. Dziwiła się, że na Maksie cała sytuacja nie zrobiła większego wrażenia. Zachowywał się tak jak zwykle, podczas gdy

jej świat przewrócił się do góry nogami. Max zadał jej pytanie, którego nawet nie próbowała zrozumieć. Otworzyła usta i zamknęła je bez odpowiedzi.

– Max, teraz ty wyznaczasz zadanie – zawołał Pel. Max zerknął na Freyę.

– Tym razem ty musisz mnie pocałować – powiedział cicho.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Czyżby żartował? Nie, raczej nie. W końcu rozejrzała się wokół. Lucy była zadowolona, inni rozbawieni. Pel uniósł kciuk. Nie mogła odmówić. Max spoglądał na nią wyczekująco. Oparta rękę na jego ramieniu. Dłoń jakby bez jej udziału przesunęła się na szyję Maksa. Pochyliła się w jego stronę i poczuła dotyk gorących ust. Objął jej ramiona. Poczuela, że drugą rękę zanurzył w jej włosach. Chciała znaleźć się teraz na jego kolanach i już nigdy nie przerywać długich, głębokich pocałunków.

Jednak w ostatniej chwili Max opanował się. Zamiast przyciągnąć ją mocniej do siebie, zwolnił uścisk. Oszołomiona Freya uniosła powieki. Spojrzała mu w oczy. W jego spojrzeniu był lekki strach i niedowierzenie. Szybko wróciła do rzeczywistości. Cofnęła głowę, czując, że się czerwieni.

Przy stole zapadła cisza. Lucy patrzyła zaskoczona, Pel zmrużył oczy, jakby właśnie zaczął się czegoś domyślać. Steve spoglądał wszyszkowiedzącym wzrokiem. Freya zwilżyła usta, unikając spojrzeń przyjaciół. Drżącą ręką sięgnęła po kieliszek. Upiła łyk wina.

– Świetna zabawa – powiedziała.

– Co się dzieje? – spytał Max, zatrzymując się przy drzwiach. Spojrzał podejrzliwie na Freyę, która energicznie zamiatła podłogę.

– Nic – odpowiedziała, unikając jego wzroku, jak zwykle od czasu kolacji u Lucy. Była wdzięczna Maksowi, że nie robił uwag na temat pocałunków. Jednocześnie czuła się urażona, bo zachowywał się tak, jakby zupełnie nic nie zaszło. Często wyobrażała sobie, co by się stało, gdyby objął ją mocniej i wziął

na kolana. Jednak gdy przypominała sobie, jak ich pocałunek wyglądał w rzeczywistości, czuła się upokorzona. Inni musieli ją postrzegać jako niewyżytą i bezczelną flirtiarę. Pragnąc przekonać wszystkich, że zupełnie nie zależy jej na Maksie, mówiła nieustannie o Danie i wyjeździe do Mbanazere. Niemal sama uwierzyła w swoją wersję wydarzeń. Najważniejsze, że zdobyła zdjęcia dla gazety. Cóż, jeśli wyjedzie do Afryki i szaleńczo pokocha Dana, nie będzie miała czasu na rozmyślania o pocałunkach Maksa.

Emma z „Wymarzonego Ślubu” miała przyjść za niecałą godzinę. Jeśli Freya zamierzała opowiedzieć jej jakąś przekonującą historyjkę na temat Maksa, powinna zostać sama. Tymczasem on ciągle kręcił się po domu.

– Chyba miałeś wyjść – przypomniała, wycierając kurze. Wiedziała, że Pel zaprosił Maksa na konsultację w sprawie remontu mieszkania.

– Nie wiem, po co mu moja opinia – odezwał się Mas.

– Ja zajmuję się drogami w Afryce, a nie domkami na przedmieściach Londynu.

– I tak znasz się na tym dużo lepiej niż Pel – powiedziała, spoglądając na zegarek. – Och, jak późno! Lepiej już jedź.

– Freya, mam dziwne uczucie, że chcesz pozbyć się mnie z domu – oświadczył, przyglądając się jej uważnie.

– Spodziewasz się gościa? Dlatego tak sprzątasz? To nie może być ten twój reporter, bo nadal jest w Afryce. Czyżbyś miała na oku kogoś nowego?

– Można by pomyśleć, że nigdy nie widziałeś mnie ze szczotką w ręku – stwierdziła. – Jeśli tak cię to niepokoi, mogę natychmiast przestać.

– W żadnym wypadku. Już wychodzę i nie będę ci przeszkadzał.

Freya niemal wypchnęła go za drzwi. Miała jeszcze mnóstwo do zrobienia, nim zjawi się reporterka. Zbędne rzeczy schowała do swojej sypialni. Na stole postawiła kwiaty, które kupiła poprzedniego dnia. Miały sprawiać wrażenie, że dostała je od

zakochanego Maksa. Przełożyła pierścionek na palec serdeczny i przypomniała sobie o zdjęciach. Pobiegnęła do swojego pokoju. Wyciągnęła je z szuflady. Lucy przyniosła je już opravione w ramki.

– Muszę przyznać, że wyglądają bardzo naturalnie – powiedziała z tajemniczym uśmiechem. – Szczególnie to – wskazała ujęcie, na którym Freya i Max patrzyli sobie w oczy, nim jeszcze doszło do pocałunku. – Świetnie razem wyglądacie. Zupełnie jak zakochani.

– Staralam się wypaść przekonująco – usprawiedliwiała się Freya.

– Doskonale ci się udało – przyznała przyjaciółka, patrząc na nią badawczo. – Nie wiedziałam, że masz takie zdolności.

– Bardzo mi przykro, ale Maksa niespodziewanie wezwano do biura – mówiła Freya do Emmy Carter kilka minut później. – Obiecał, że wróci jak najszybciej – dodała, kierując gościa w kierunku sofy.

Emma była rozczarowana, ale niewiele mogła poradzić.

– Więc to jest Max? – spytała, patrząc na jedno ze zdjęć. Nie wydawała się specjalnie zachwycona. – Wygląda inaczej, niż się spodziewałam. Mówiłaś, że jest bardzo romantyczny.

– Właśnie tak go postrzegam.

– O, to zdjęcie jest lepsze! – zawołała i podeszła do półki nad kominkiem. – Mogę je wykorzystać?

– Oczywiście.

Freya odczuła ulgę. Sprawa zdjęcia została szczęśliwie załatwiona.

Emma otworzyła notebook i zaczęła robić notatki.

– Opowiedz mi, jak poznałaś Maksa.

Chciała wiedzieć wszystko: jak długo się znali, kiedy zdecydowali się na ślub, jak zaplanowali wesele. Freya odprężyła się. Wystarczyło użyć odrobiny wyobraźni, by historia wyglądała na prawdziwą. Teraz czekała już tylko na bilety.

– Myślę, że to wystarczy – stwierdziła Emma, wyłączając notebook. – Szkoda tylko, że nie było Maksa.

Nie zdążyła dokończyć zdania, gdy rozległ się znajomy szcęk klucza w zamku i wszedł Max. Freya zamarła, ale tylko na chwilę.

– Max, kochanie! – zawołała, błyskawicznie wstając z sofy. – Już wróciłeś?

Max potknął się na jedynym schodku przed wejściem do salonu. Freya objęła go i przywarła policzkiem do jego policzka.

– Proszę, nie wsyp mnie – szeptwała mu do ucha. – Proszę, proszę!

Poczuła, że zeszywniał. Spojrzała mu błagalnie w oczy. Tymczasem reporterka podeszła bliżej.

– Jestem Emma Carter z redakcji „Wymarzonego Ślubu” – powiedziała, wyciągając rękę na powitanie. – Mam nadzieję, że w biurze nie wydarzyło się nic poważnego?

Max zauważył błagalne spojrzenie Frei.

– Nie – odpowiedział z wahaniem.

– Musiałeś być bardzo zaskoczony, gdy Freya powiedziała ci, dlaczego pragnę z wami porozmawiać.

– Zaskoczony to za mało powiedziane.

Emma wydawała się nieco speszona jego kamienną miną. Zwykle przyszli małżonkowie byli bardzo przejęci zbliżającym się ślubem i perspektywą wyjazdu.

– Od Frei już się trochę dowiedziałam na temat waszych planów – powiedziała. – Jednak chciałabym zadać ci kilka pytań.

– Przedtem muszę zamienić z Freyą kilka słów – stwierdził ponuro. – Przepraszam na chwilę.

– Zrobię jeszcze kawę – dodała Freya przez ramię, gdy Max ciągnął ją za rękę do kuchni.

– Kim jest ta kobieta i co robi w moim mieszkaniu? – spytał ostro.

– Z pisma „Wymarzony Ślub”. Przyjechała zrobić z nami wywiad.

– Dlaczego?

– Powiedziałam, że bierzemy ślub...

– Co?

– Nie wrzeszcz, bo usłyszysz. Lepiej powiedz, skąd się tu wzięłaś

– spytała przyciszonym głosem.

– Skąd ja się tu... ? – zaczął powtarzać z niedowierzaniem. – O co ci chodzi?

– Przecież miałaś być u Pela, prawda?

– Awaria metra. Najlepszą część poranka spędziłem w tunelu, a umówiony jestem z Kate na lunch. Gdybym w końcu dojechał do Pela, musiałbym zaraz wracać. Najrozsądniej było wrócić do domu i zadzwonić, że nie przyjadę. Wracam więc, otwieram drzwi, a ty pędzisz przez pokój, żeby rzucić mi się w ramiona.

– Mógłbyś wreszcie kupić sobie komórkę – mruknęła Freya, włączając czajnik. – Mógłbyś zadzwonić do Pela, a potem uprzedzić mnie, że wracasz.

– Przykro mi, jeśli sprawiłem ci kłopot – stwierdził sarkastycznie. – Czy mogłabyś jednak powiedzieć mi, co tu się dzieje? Dlaczego powiedziałaś tej kobiecie, że bierzemy ślub?

Freya zagryzła wargę.

– Wzięłam udział w konkursie, żeby wygrać wyjazd do Mbanazere – wyjaśniła. – Wyjazd ma być miesiącem miodowym, więc musiałam wpisać dane narzeczonego. Cóż, wpisałam ciebie.

– Co zrobiłaś? – spytał podejrzenie cicho.

– Przepraszam – mówiła, pochylając głowę. – Nie sądziłam, że wygram. To był żart.

– Żart? Trzeba było wpisać Dana! Byłoby jeszcze zabawniej. Nie pomyślałaś, jak będę się czuł w tym cyrku, który właśnie urządziłaś?

– Nie myślałam, że...

– Nigdy nie myślisz. Jeśli przyjdzie ci coś do głowy, bierzesz się za to, nie bacząc na konsekwencje. Ostatnia twoja obsesja to Dan Freer. Jeśli naprawdę tak ci na nim zależy, to dlaczego nie kupisz biletu i nie każesz dostarczyć się na talerzu wprost pod jego drzwi?

– Nie stać mnie na samolot! – wybuchnęła, ale złość natychmiast jej przeszła. Zajął się przygotowaniem kawy.

– Nie przewidziałam żadnych wywiadów. Myślałam, że po prostu przyślą bilety – tłumaczyła ze smutkiem. – Nigdy nic mi się

nie udaje. Tak było z pracą, facetami, pieniędzmi. Gdy wygrałam ten wyjazd, wydawało mi się, że wreszcie coś się zmieni i wreszcie coś mi się uda. Byłam naiwna.

Zapadła cisza. Max spoglądał na nią przez chwilę. W końcu spuścił wzrok.

– Czy Dan Freer naprawdę tak wiele dla ciebie znaczy?

– spytał.

– Ważny jest wyjazd do Afryki – mówiła, unikając jego wzroku. – Chcę wreszcie robić coś innego i być kimś innym, choćby tylko przez dwa tygodnie.

Odetchnęła głęboko.

– Max, są dwa bilety. Możesz wziąć drugi. Wykorzystaj go albo odsprzedaj. Jeśli przekonamy Emmę, że naprawdę jesteśmy zaręczeni, dostaniemy je. Proszę cię – dodała po chwili. – To zajmie tylko kilka minut.

Max westchnął.

– Zgoda, chociaż to wbrew zdrowemu rozsądkowi. Pomogę ci, dopóki nie dostaniemy do ręki biletów. Lepiej, żeby się pospieszyła, bo nie chcę się spóźnić na lunch z Kate.

– Dziękuję! – powiedziała i odruchowo pocałowała go w policzek. Zacerwieniła się i szybko sięgnęła po tacę z kawą. – Na wypadek, gdyby zapytała: ślub dwudziestego siódmego czerwca w ratuszu w Chelsea.

– W porządku – powiedział Max z ironicznym uśmiechem i otworzył przed nią drzwi.

– Już jesteśmy! – oznajmiła Freya z radosnym uśmiechem, wkraczając do salonu. – Przepraszam, ale mieliśmy drobną sprawę do wyjaśnienia.

Emma zaczynała się niecierpliwić.

– Czy możemy kontynuować?

Freya usiadła naprzeciwko niej. Max przysiadł się po chwili, starając się nie dotykać Frei.

– Podobno znacie się od dawna – zaczęła Emma. – Kiedy tak naprawdę zdałeś sobie sprawę, że ona jest kimś wyjątkowym?

– Zawsze była wyjątkowa – zapewnił. – Chociaż czasem bywa

trudna, uparta i naiwna, ale cenię ją za inteligencję, różnorodne zdolności i poczucie humoru.

Freya słuchała z podziwem. Wczuł się w rolę tak bardzo, że gotowa była uwierzyć w swoje liczne talenty.

– Zakochałeś się w niej od pierwszego wejrzenia? – dopytywała się Emma.

– Właściwie tak – przyznał, spoglądając na Freyę. Spokojnie piła kawę, jakby słyszała to już wiele razy.

– Jednak jesteście razem dopiero od niedawna. Jak to się stało?

– Freya jeszcze nie opowiedziała? – spytał ostrożnie. Emma zerknęła do notatek.

– Powiedziała, że zakochała się w tobie na przyjęciu urodzinowym jej siostry.

– Ściślej mówiąc, były to urodziny mojej siostry. Prawda, kochanie? – zwrócił się do Frei, biorąc ją za rękę.

– Słusznie – przyznała ochryłym tonem. Gorący uścisk jego dłoni utrudniał logicznie myślenie.

– Bardzo podobała mi się historia o zaręczynach pod palmą – powiedziała Emma.

– Max, pamiętasz jeszcze to drzewo? – spytała Freya, porozumiewawczo ściskając jego dłoń.

– Jak mógłbym zapomnieć?

– Opowiadałam Emmie, jak na targu kupiłeś mi pierścionek – mówiła dalej. Uniosła rękę, żeby wiedział, o który pierścionek chodzi. – Powiedziałam wtedy, że nie chcę brylantów, tylko ciebie.

– Marzyłem, żeby usłyszeć z twoich ust takie słowa – wyszeptał Max. Uniósł jej dłoń i delikatnie pocałował. Spojrzał jej w oczy. Poczowała przyspieszone bicie serca.

Emma chrząknęła.

– Chciałam zapytać, czy nie uważacie, że ten wyjazd może być tylko wakacyjną przygodą, ale wasz związek, jak widzę, to poważna sprawa. A zatem wkrótce ślub?

– Dwudziestego siódmego czerwca w ratuszu w Chelsea – wyrecytował Max z lekkim uśmiechem. Był dumny, że zapamiętał

skape informacje, które przekazała mu Freya.

– Pewnie nie możecie się już doczekać, by wreszcie spędzić miesiąc miodowy na tej wymarzonej plaży?

– Frei rzeczywiście bardzo na tym zależy – stwierdził Max nieco złośliwym tonem.

– Bardziej niż na ślubie? – zdziwiła się Emma.

– Jasne – z satysfakcją potwierdził Max, nim Freya zdażyła się odezwać.

– Zdaje się, że ten wyjazd dużo znaczy dla was obojga. – Emma pochyliła się w ich kierunku. – Mógłby z tego powstać interesujący reportaż. Zastanawiam się, czy nie wysłać któregoś z naszych fotografów na wasz ślub. Ja napisałabym coś na ten temat, dołączylibyśmy dzisiejszą rozmowę...

Max ostrzegawczo ścisnął dłoń Freyi.

– Planujemy bardzo skromny ślub. Będzie tylko kilkoro najbliższych przyjaciół.

– Nic nie szkodzi. – Emma machnęła ręką. – Wreszcie jakaś odmiana po wymyślnych uroczystościach, które do tej pory opisywaliśmy. Nasze czytelniczki na pewno będą chciały zobaczyć cię w sukni ślubnej. Dodamy jeszcze jakieś zdjęcie ze znajomymi.

– Chodzi o to, że...

– Potem zrobimy fotoreportaż przed samym wyjazdem na wasz miesiąc miodowy.

Emma spoglądała to na jedno, to na drugie, jakby oczekiwała, że zaczną skakać z radości.

Freya była zrozpaczona. Wygrała konkurs i chciała wreszcie dostać bilety. Natomiast Emma ciągle wymyślała nowe komplikacje, jakby przeczuwała, że ci dwoje nie zamierzają się pobrać.

– Sama nie wiem...

Emma nie mogła zrozumieć ich wahania.

– Oczywiście zdjęcia będą waszą własnością. Profesjonalne fotografie są dużo warte. Inne pary same nas zapraszają, żeby tylko dostać zdjęcia.

Freya spojrzała na Maksa. Siedział nieruchomo i się nie odzywał. Przecież nie mogła powiedzieć, że zależy jej wyłącznie na wyjeździe. Na szczęście Emma doszła do wniosku, że zaniemówili ze szczęścia.

– Zadzwońcie do mnie, gdy się zastanowicie – powiedziała, kładąc na stoliku wizytówkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W końcu wyszła. Freya zamknęła za nią drzwi, oparła się o nie i odetchnęła głęboko.

– Co mam teraz zrobić?

– Jeśli została ci choćby odrobina zdrowego rozsądku, zrezygnujesz z tego pomysłu – stwierdził Max cierpkim tonem i spojrzał na zegarek. Sięgnął po marynarkę i klucze.

– Dokąd idziesz? – spytała.

– Umówiłem się z Kate na lunch.

– A co z wyjazdem?

– Porozmawiamy, gdy wrócę. Teraz nie chcę się spóźnić.

Oczywiście nieoceniona Kate nie mogła zaczekać jeszcze pięć minut, pomyślała Freya ponuro, wstawiając naczynia do zmywarki. Bez celu kręciła się po domu, czekając na powrót Maksa. Powinna z nim porozmawiać, choć właściwie niewiele było do omówienia. Przygnębiona, postanowiła przede wszystkim zapewnić Maksa, że nie zamierza zaciągnąć go do ołtarza. Były pewne granice, których nawet ona nie śmiałyby przekroczyć.

Chociaż, niewiele brakowało... Cóż, jak zwykle cała sprawa okazała się tylko stratą czasu. Usiadła na sofie. Tyle wysiłku na nic! Na dodatek znów musiała upokorzyć się przed Maksem. Teraz pewnie plotkował z Kate na jej temat. Wyobraziła sobie, jak tamta się z niej śmieje. Miała ochotę wyjść z domu, by się trochę uspokoić, ale szybko zdecydowała, że lepiej będzie poczekać na Maksa i wszystko wyjaśnić.

Minęła kolejna godzina i Freya zaczęła się zastanawiać, dlaczego jeszcze nie wrócił. Mógł być w łóżku z Kate albo trzymając ją za rękę, spacerować nad rzeką. W końcu doszła do wniosku, że to nie jej sprawa.

– To był wyjątkowo długi lunch – stwierdziła oskarżycielskim tonem, gdy wreszcie zjawił się w drzwiach – Na lunch nie mieliśmy wiele czasu – powiedział Max. No tak! – pomyślała.

Spędził z Kate upojne popołudnie.

– Pojechaliśmy do biura. Musimy wysłać kolejny raport. Tym razem do jakiejś komisji ONZ. Chcieliśmy omówić budżet.

Freya spojrzała na niego podejrzliwie.

– Rozmawialiście o tym przez trzy godziny?

– Opowiedziałem też Kate o dzisiejszym poranku. Z irytacją wzruszyła ramionami.

– Nie musisz się martwić. W poniedziałek zadzwonię do Emmy. Powiem, że to był tylko żart.

Zapadła cisza.

– Jesteś pewna? Wytrzeszczyła na niego oczy.

– A ty nie?

– Kate uważa, że powinniśmy zaryzykować.

– Słucham?

Freya zastygła z otwartymi ustami, gapiąc się na Maksa. Spokojnie podszedł do okna i włożył ręce do kieszeni.

– Nie musiałbym czekać na oficjalne pozwolenie, gdybym pojechał jako turysta. Zostawiłem tam sprzęt, który jest mi potrzebny. Ty i tak będziesz ciągle z Danem, więc mógłbym wykorzystać dwa tygodnie na dokończenie pracy. Kate uważa, że powinniśmy skorzystać z darmowego wyjazdu.

Freya miała już dość wysłuchiwania opinii Kate.

– To nie będzie takie proste – stwierdziła stanowczo. – Emma przyśle fotografa na ślub. Czy twoja Kate uważa, że powinniśmy wziąć ślub? – spytała z przekąsem.

– Oczywiście, że nie – odpowiedział zirytowany i zaczął spacerować po pokoju. – Ale na szczęście ratusz to nie kościół. Pokręcimy się wokół budynku, oczywiście w eleganckich strojach. Lucy włoży szeroki kapelusz, a Kate sypnie ryżem na szczęście.

– Co z przyjęciem weselnym? – pytała Freya, nieco zbity z tropu entuzjazmem, z jakim Kate potraktowała całą sprawę. Nie przeszkadza jej, że Max bierze fikcyjny ślub z inną kobietą? Musi mu bezgranicznie ufać, pomyślała z zazdrością.

– Lucy i Steve chętnie udostępnią nam ogród. Uprzedziłaś, że

to będzie skromne przyjęcie, więc otworzymy butelkę szampana, by fotograf mógł zrobić zdjęcie.

– Och, zatem Kate wszystko już zaplanowała – zauważyła Freya nieco złośliwym tonem.

– Myślałem, że będziesz zachwycona – odparł. – Ostatecznie to ty chciałaś lecieć do Afryki.

Freya w duchu przyznała mu rację. Powinna się cieszyć, że wszystko dobrze się układa, ale denerwowała ją nadmierna aktywność Kate w tej sprawie.

– Myślisz, że nam się uda? – spytała.

– Na razie wypadliśmy przekonująco – zapewnił, zatrzymując się przed zdjęciami ze spotkania u Lucy.

– Tamtą kolację zorganizowałyście tylko z powodu tych paru zdjęć? – domyślił się.

– Chciałam pokazać Emmie, że naprawdę jesteśmy parą.

– A pocałunek? Zaczzerwieniła się.

– Tego nie było w planach. Chodziło wyłącznie o wspólne zdjęcie – wyjaśniła. – Powinnam ci powiedzieć, o co chodzi, ale obawiałam się twojej reakcji. Przepraszam – dodała cicho.

Mas odłożył zdjęcia.

– Jeśli już zadałaś sobie tyle trudu, warto doprowadzić sprawę do końca. Wiem, dlaczego jedziesz, więc nie musisz się martwić, że będę przeszkadzał tobie i Danowi. Postaram się trzymać na dystans.

Z niejasnego powodu Freya nie była zachwycona taką perspektywą.

– To może być trudne. Przecież zamieszkamy w apartamencie dla nowożeńców.

Max wzruszył ramionami.

– I tak będziesz ciągle z Danem.

– Pewnie tak.

– Jakoś nie słyszę entuzjazmu. Przeszła ci ochota na wyjazd?

Po tylu staraniach nie mogła nagle oświadczyć, że już nie tęskni za Danem. Bardziej przejmowała się faktem, że zamieszka z Maksem w jednym pokoju. Na dodatek Kate wtrąciła się do ich

spraw... Gdyby teraz zwierzyła się mu ze swoich wątpliwości, zasypałby ją gradem pytań.

– Chcę jechać – oświadczyła krótko. Zdawała sobie sprawę, że przynajmniej jedną noc spędzi z nim w jednym łóżku. Dan nie rzuci wszystkiego, by powitać ją na lotnisku.

A dla Maksa najważniejsze są teraz afrykańskie drogi, a nie ona. Próbowwała sobie wmówić, że ona też nie jest nim zainteresowana. Cudowny pocałunek, który rozpałił jej zmysły, był tylko zwykłą reakcją spragnionego czułości ciała. Zresztą Max miał dziewczynę. Była o wiele inteligentniejsza od niej i doskonale do niego pasowała.

W końcu Freya doszła do wniosku, że sama też powinna zrobić coś dla Maksa. Ostatecznie narzeczona musi wspierać partnera. „Examiner” mógłby przecież rozpocząć kampanię prasową w sprawie dróg w Afryce. Oczekała do poniedziałku. Gdy zadzwonił Dan, natychmiast zainteresowała go tematem.

– Chętnie coś napiszę o sukcesach w takich krajach, jak Mbanazere, tylko uzgodnij to z wydawcą. Skontaktujesz mnie z którymś z inżynierów?

– Świetny pomysł – ucieszyła się Kate, gdy Freya zadzwoniła do jej biura. – Oczywiście, chętnie porozmawiam z Danem.

– Nic nie mówiłam Maksowi – uprzedziła Freya.

– Bardzo słusznie. Nie lubi Dana. Zupełnie nie rozumiem dlaczego – dodała rozbawionym tonem, co bardzo zaskoczyło Freyę. – Ubóstwiam Maksa, ale w kontaktach z mediami bywa po prostu nieprzewidywalny. Sama wiesz, jaki on jest.

Tak, wiedziała, ale tamta najwyraźniej znała go dużo lepiej. Max też nie krył zachwyty dla niej. Freya zagryzła usta. Chciała mieć kogoś, kto by ją kochał i akceptował. Kogoś, na kogo mogłaby liczyć w każdej sytuacji. Kogoś takiego jak Max.

Zastygła w miejscu, ciągle ściskając słuchawkę telefonu. Dlaczego właśnie on? Był praktyczny, czasem nudny i uparty, nie sypał dowcipami... Nie mogła tego zrozumieć. Potrzebowała właśnie jego, a on kochał inną.

Wieczorem, wracając do domu autobusem, czuła się przybita.

Chciała znów zobaczyć Maksa, a jednocześnie obawiała się tej chwili. Wyobraziła sobie jego zakłopotanie, gdyby dowiedział się, że jest w nim zakochana. Jeszcze w pracy dostała od niego email informujący o spotkaniu z Lucy i jej mężem. Westchnęła. Chętnie odwołałaby wszystko, choć teraz było to niemożliwe. Na dodatek Kate przekonywała ją, jak ważny jest ten wyjazd dla ich organizacji.

Freya wzięła głęboki oddech i weszła do mieszkania. Maksa nie było w salonie. Poczowała rozczarowanie.

– Ach, już jesteś – usłyszała nagle za sobą. Odwróciła się natychmiast, czując, że jej serce gwałtownie przyspieszyło.

– Cześć – wykrztusiła nienaturalnie cienkim głosem. Spojrzał zdziwiony.

– Czy coś się stało?

– Nic. Przestraszyłeś mnie.

– Nie spodziewałaś się, że tu będę? Chyba tak się umówiliśmy?

Jak zwykle rozumował logicznie, co jeszcze bardziej ją zirytowało. Jednocześnie miała ochotę przytulić się do niego i zarzucić mu ręce na szyję.

– Gdzie mamy się z nimi spotkać? – spytała, zamiast odpowiedzieć.

– Na King's Road w tej włoskiej restauracji, którą Lucy tak lubi.

– Powiedziałeś im, dlaczego chcemy się spotkać?

– Nie. Wyjaśnianie przez telefon byłoby zbyt skomplikowane.

– Dziwne, że Lucy do tej pory do mnie nie zadzwoniła – zauważyła Freya. – Zwykle łapie komórkę i domaga się szczegółów.

– Może wydarzyło się coś ważniejszego. Stolik zamówiłem na ósmą. Jej powiedziałem, że na siódmą trzydzieści. Może dzięki temu dotrze na czas. – Spojrzał na zegarek. – My też powinniśmy już zbierać się do wyjścia.

– Zaraz się przebiorę – powiedziała i ruszyła pod prysznic. Pogratulowała sobie, że udało się jej prowadzić normalną rozmowę. Głos jej nie zadrżał i Max raczej nie zauważył jej

zmieszania.

Nie zdecydowała się na żadną wystrzałową i prowokującą kreację. Włożyła džinsy, bawełnianą koszulkę i sztruksowy żakiet. Jak było do przewidzenia, Max już na nią czekał w salonie. Zauważyła, że zamienił koszulkę na jasnoniebieską.

Zaproszenie Lucy o pół godziny wcześniej okazało się skuteczne. Ona i Steve już czekali w restauracji. Lucy natychmiast wstała i przywitała ich gorącymi uściskami.

– Kiedy ślub? – spytała radośnie, cofając się o krok, żeby lepiej im się przyjrzeć.

Max i Freya spojrzeli na siebie zaskoczeni.

– Myślałem, że nic jej nie mówiłaś – mruknął Max, unosząc brwi.

– Ani słowa – zapewniła Freya.

– Wiedziałam, że coś się święci, gdy zobaczyłam was razem! – mówiła, odwracając się do męża. – Prawda, Steve? Powiedziałam, że jesteście zakochani. Patrzyliście na siebie i potem ten pocałunek... Dziwię się, że wcześniej nie zwróciłam uwagi, jak doskonale do siebie pasujecie! – Przerwała tyko na chwilę, żeby objąć Maksa. – Tak się cieszę! Freya jest właśnie taką osobą, jakiej potrzebujesz. Czy mama już wie? – spytała z przejęciem.

Radosne okrzyki Lucy zwróciły uwagę kierownika lokalu.

– Czy mogę zaproponować po lampce szampana? – spytał, podchodząc.

Max usiłował uwolnić się z objęć siostry, pozbyć kierownika sali i wydobyć głos.

– Nie, dziękujemy za szampana – warknął.

– Ależ chcemy! – Lucy uśmiechnęła się.

– Nie chcemy żadnego szampana! – wrzasnął Max.

– Nie kocham Frei ani ona mnie! Nie bierzemy ślubu!

W całej restauracji zrobiło się cicho. Wszyscy odwrócili wzrok w ich stronę.

– Max, czy nie mógłbyś wyrazić tego nieco głośniej?

– spytała Freya. – Zdaje się, że kilka osób w tamtej restauracji po drugiej stronie ulicy nie usłyszało wszystkiego dokładnie.

Lucy patrzyła z niedowierzaniem, nie zwracając uwagi na zamieszanie.

– Ty i Freya nie... ?

– Nie! – odpowiedział Max przez zaciśnięte zęby.

– Och! – wydobyła z siebie Lucy, patrząc na przemian na czerwieniącą się Freyę i zirytowanego Maksa.

– Czy „och” to wszystko, co masz do powiedzenia? – spytała Freya, gdy zaciągnęła ją do łazienki na chwilę rozmowy.

– O co ci chodzi? – odparła Lucy. – Najpierw dzwoni Max i zaprasza na spotkanie z wami. Potem zaczynacie rozmowę o ślubie...

– Ty wyrwałaś się ze ślubem!

– Zgoda, ale patrzyliście na siebie, jakby... – Przerwała na chwilę. – Nie rozumiem, dlaczego was to wyprowadziło z równowagi. Nie zdziwiłabym się, gdybyście się roześmiali z moich przeczuć. Ostatecznie to bez znaczenia. Chyba że naprawdę jesteście w sobie zakochani. Wasz pocałunek wyglądał na prawdziwy.

– Udawaliśmy!

– W takim razie minęłaś się z powołaniem. Na twoim miejscu natychmiast rzuciłabym pracę i zajęła się aktorstwem. Słuchaj, Freya, mnie możesz powiedzieć prawdę. Między wami aż iskrzy. Nawet Steve to zauważył. Bylibyście świetną parą.

– Chociaż każde z nas kocha kogoś innego?

– Domyślam się, że chodzi ci o Dana.

– A Kate?

– Jeśli jest taka nadzwyczajna, dlaczego jej nie zaprosił? – spytała Lucy.

– Zaprosił ją na ten udawany ślub.

– To trochę dziwne, nieprawdaż? Nawet gdybym wiedziała, że to tylko na niby, nie chciałabym, by Steve całował się przy mnie z fałszywą narzeczoną.

– Kate nie ma powodów do zazdrości i dobrze o tym wie. Najważniejsze są dla niej afrykańskie drogi, a Max jest tam potrzebny.

– Może przyjdzie, żeby mieć go na oku.

Gdy wróciły do stolika, Max i Steve omawiali szczegóły przyjęcia. Lucy natychmiast skrytykowała ich skromne plany.

– Musimy wynająć wielki namiot.

– Gdybyśmy mieli na to pieniądze, to sami kupilibyśmy sobie bilety do Mbanazere – wtrącił Max. – Zaprosimy zaledwie kilka osób.

– Co z mamą, tatą i rodzicami Frei? – spytała jego siostra.

– Nie wspominaj o tym mojej mamie! – zaprotestowała Freya.

– Myśli wyłącznie o wydaniu mnie za męża. Obojętnie za kogo, byle natychmiast. Jeśli się dowie, zjawi się tu z szybkością pocisku i już się nie wykręcimy od prawdziwego ślubu.

– A tego nie chcemy – dodał Max dziwnym tonem. – Przecież Freya tęskni za Danem.

– Racja, ciągle o nim zapominam – westchnęła Lucy.

– Freya nie zapomina – mówił Max. – Gdyby nie on, w ogóle nie rozmawialibyśmy o ślubie.

Wszyscy zwrócili wzrok na Freyę. Miała ochotę spojrzeć im w oczy i powiedzieć, że to nieprawda, bo ona marzy o wspólnym życiu z Maksem. Uniosła głowę i uśmiechnęła się z przymusem.

– Słusznie. Robię to dla Dana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Czy możemy wrócić do tematu? – spytał niecierpliwie Max. – Powiemy, że rodzice są już za starzy na podróże. Przecież nie będziemy wszystkich zapraszać.

– Pel na pewno przyjdzie – wtrąciła Freya.

– On, Marco i oczywiście Kate. Nikt więcej.

– To rzeczywiście gigantyczne przyjęcie – mruknęła Lucy.

– Fotografowi potrzebne jest zdjęcie Frei w sukni ślubnej – mówił Max. – Może uda nam się szybko go spławić.

– Mam lepszy pomysł. Skoro już musimy wbić się w odświętne ciuchy, należy nam się jakaś nagroda. Szampan, trochę jedzenia. Będzie miło.

Ani Max, ani Freya nie byli specjalnie zachwyceni. Max nie znosił jakiegokolwiek zamieszania, natomiast Freya myślała wyłącznie o Maksie.

– Co ty na to? – spytał.

Myślała tylko o dotyku jego dłoni. Chciałaby natychmiast wrócić do domu i przytulić się do niego.

– Tak – powiedziała lekko roztargniona. – Zgadzam się. Świetny pomysł.

Max i Lucy spojrzeli zdziwieni.

– Najlepiej będzie, jeśli ja zajmę się wszystkim. Boże, będę druhną!

– Fajnie.

– Freya, obudź się wreszcie. – Lucy zamachała dłonią przed jej nieprzytomnymi oczami. – Co się z tobą dzisiaj dzieje? Mamy poważne sprawy do omówienia. Jak zamierzasz się ubrać?

– Nie zastanawiałam się jeszcze. Może w sukienkę druhny, którą miałam na twoim ślubie?

– Nie żartuj. Musimy iść na zakupy!

Umówiła się z Freyą na dziesiątą w niedzielę. Lucy weszła, gdy tamta jeszcze kończyła śniadanie.

– Co się stało, że jesteś punktualnie? – spytała zdziwiona.

– Mamy mnóstwo spraw do załatwienia. Buty, kapelusz, kosmetyki, spinki do włosów, ale zaczynamy od sukni.

– Widzę, że rzeczywiście panujesz nad wszystkim – wtrącił Max, nie odkładając porannej gazety.

– Nie martw się, braciszku. Czy mam ci kupić elegancki krawat?

– Nie, dziękuję. Mam się w co ubrać.

– Radzę ci, żebyś się postarał, bo Freya będzie wyglądać rewelacyjnie – oznajmiła.

Freya i Lucy doskonale się bawiły. Spędziły cały dzień, plotkując i chichocząc, zupełnie jak w czasach, gdy były nastolatkami. W końcu Lucy namówiła ją, żeby przymierzyła prawdziwą suknię ślubną.

– Co sądzisz o tej? – spytała Freya, wychodząc z przymierzami w jedwabnej sukni w kolorze kości słoniowej. Spostrzegła, że Lucy ma łzy w oczach.

– Co się stało? – spytała.

– Freya, wyglądasz tak pięknie, że zapragnęłam, by to wszystko działało się naprawdę.

– Cóż, to tylko na niby – westchnęła. – Zdejmę tę suknię i pójdziemy na lunch. Później kupię jakąś praktyczną sukienkę, w której będę mogła chodzić na przyjęcia.

Odwiedziły jeszcze kilka sklepów, zanim Freya znalazła coś odpowiedniego.

– Ta będzie idealna – zdecydowała, przymierzając gustowną sukienkę w morskim kolorze, bez rękawów, sięgającą kostek.

– Dobrze ci w niej, ale jest chyba zbyt prosta na taką uroczystość.

– Będę miała z niej więcej pożytku niż z sukni ślubnej.

– Pożyczę ci do niej sznur pereł. Będą idealnie pasować – powiedziała Lucy.

Freya, stojąc przed lustrem dwudziestego siódmego czerwca, musiała przyznać, że wygląda naprawdę elegancko. Dłonie trzęsły

się jej lekko, jakby rzeczywiście chodziło o prawdziwy ślub, a nie tylko niewinne oszustwo. Za chwilę wszyscy powinni się zjawić. Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze minutę, żeby wręczyć Maksowi czek.

Kampania, którą rozpoczął „Examiner”, przyniosła zaskakujące efekty. Artykuł Dana poruszył wielu ofiarodawców. Kate była zachwycona rezultatami. Pokazała Maksowi artykuł, ale nie wspomniała o wynikach.

– Myślę, że sama powinnaś dać mu czek – powiedziała do Frei.
– Przecież ty to zorganizowałaś.

Sięgając po czek, Freya pomyślała, że mogłaby wręczyć go teraz, żeby osłodzić mu udział w tym przedstawieniu. Przez ostatnie tygodnie unikali się wzajemnie. Gdy spotkania okazywały się nieuniknione, rozmowa nie kleiła się i szybko zapadała cisza.

Wylot do Mbanazere zaplanowany był na wczesny ranek następnego dnia. Przedstawiciel agencji turystycznej zapewnił ich, że mają zarezerwowany najlepszy pokój w hotelu.

– Może nie jest to dosłownie apartament dla nowożeńców – uprzedził – ale ma dwuosobowe łóżko, a taras wychodzi wprost na plażę.

– Wspaniale – odpowiedziała Freya, zastanawiając się, jak podzielić podwójne łóżko.

Tymczasem miała ważniejsze sprawy do załatwienia. Usłyszała, że Max krząta się w kuchni. Wzięła głęboki oddech i ruszyła korytarzem.

– Max?

Odwrócił się i spojrzał na nią z podziwem.

– Widzę, że jesteś gotowa – odezwał się.

– Niezupełnie. Lucy jeszcze poprawi mi fryzurę i makijaż.

Odwrócił wzrok.

– Jak się czujesz? – spytał po chwili.

– Strasznie głupio – przyznała.

– Nie masz powodu – zapewnił. – Wyglądasz tak... jak powinnaś. Lucy nie potrzebuje niczego zmieniać.

– Spróbuj jej to powiedzieć! – Uśmiechnęła się. – Ale dziękuję.

Ty też ładnie wyglądasz.

Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i jasnoszary krawat. Nic niezwykłego, a jednak nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Szczerze mówiąc, też głupio się czuję – stwierdził. – Nie jestem przyzwyczajony do takich strojów.

– Powinniśmy potraktować to jako trening na przyszłość – powiedziała Freya. – Może kiedyś będziemy brać ślub... z innymi partnerami, oczywiście – dodała szybko i zaczerwieniła się.

Max zrobił dziwną minę.

– Słusznie – powiedział i zapadła krepująca cisza.

– Mam coś dla ciebie – odezwała się po chwili, podając mu czek. – Właściwie nie bezpośrednio dla ciebie, ale na te twoje afrykańskie drogi.

Max spojrzał na czek i wytrzeszczył oczy.

– Freya... skąd zdobyłaś tyle pieniędzy?

– Redakcja „Examinera” rozpoczęła kampanię w tej sprawie. Na razie tyle wpłynęło od czytelników.

– Kate wspominała, że dzięki tobie zamieścili artykuł o naszej pracy. Jednak do głowy by mi nie przyszło, że wyniknie z tego coś takiego. Naprawdę nie sądziłem... Dziękuję.

– Raczej podziękuj Danowi. On napisał ten artykuł. Max przestał się uśmiechać na wspomnienie Dana.

– Kate mówiła, że to był twój pomysł.

– No właśnie, mój był jedynie pomysł – powiedziała, odwracając wzrok. – Przynajmniej tyle mogłam zrobić, żeby ci się odwdzięczyć. Tylko dzięki tobie uzyskałam szansę wyjazdu do Mbanazere.

– To dla ciebie takie ważne? – spytał.

Spojrzała na niego, myśląc tylko o tym, że chciałyby go objąć.

– Tak – odpowiedziała, nim znów zapadła cisza.

– Też coś przyniosłem – powiedział i odwrócił się. Sięgnął po leżący za nim piękny bukiet wielobarwnych, delikatnych kwiatów, przybrany szyfonem, który połyskiwał drobnymi perełkami. – To dla ciebie. Pomyślałem, że panna młoda powinna mieć wiązanekę.

– Och, Max, są przepiękne – zapewniła, chowając twarz w kwiatach. Nie chciała, by zauważył, że do oczu napłynęły jej łzy.

Freya podeszła bliżej, położyła mu rękę na ramieniu i przytuliła policzek do jego twarzy.

– Dziękuję ci za wszystko – powiedziała łamiącym się głosem.

Objął ją mocno.

– To tobie należy się podziękowanie – rzekł cicho i pocałował ją w policzek. Żadne z nich nie zamierzało zwolnić uścisku. Freya czuła, że wreszcie nadszedł ten moment, na który tak długo czekała. Ich usta zaczęły zbliżać się do siebie. Wtedy rozległ się ostry dźwięk dzwonka.

Odsunęli się gwałtownie.

– To pewnie Lucy i Steve – powiedział Max. – Pójdę im otworzyć.

Lucy wpadła do mieszkania, tryskając energią. Miała zaskakująco obszerny kapelusz, przybrany drobnymi piórami.

– Jak tam państwo młodzi? – spytała radośnie i przerwała, przyglądając im się badawczo. – Czy coś się stało?

Freya szybko oprzytomniała.

– Ależ skąd.

– To dobrze. Widzę, że są nawet kwiaty. Piękna wiązanka!

– To zasługa Maksa – podkreśliła Freya. Lucy spojrzała na brata z lekkim uśmiechem.

– Naprawdę?

– Mamy niewiele czasu. Lepiej się pospieszcie – powiedział szorstko.

W otwartych drzwiach pojawił się Pel, nucąc marsz weselny. Za nim wkroczył Marco. Tymczasem Lucy zajęła się upinaniem włosów Frei, lekko posypała jej ramiona brokatem i narzuciła szyfonowy szal.

– Freya, wyglądasz zniewalająco – oświadczył Pel pełen podziwu. – Max obiecał, że ja będę drużbą. Gdyby ktoś pytał, to Marco jest wodzirejem, chociaż tańców na razie nikt nie przewidział.

– Czy Freya nie wygląda pięknie? – Lucy zwróciła się do

Maksa, który od dłuższej chwili stał nieruchomo.

– Tak – odpowiedział zdawkowo.

Pel spojrział z zaciekawieniem na niego, potem na Freyę. Zrobił minę, jakby czegoś się domyślał.

– Dobrze – odezwał się. – Jako drużba mam obowiązek doprowadzić was punktualnie na miejsce. Ruszajmy.

– Brakuje Kate – zauważył Marco.

– Zapomniałem uprzedzić – wtrącił Max. – Będzie czekać na miejscu.

– Co z obrączkami? – przypomniał Pel.

Max wyjął z wewnętrznej kieszeni eleganckie złote obrączki.

– Bardzo ładne – stwierdziła Lucy. – Myślałam, że kupisz imitacje.

– Mam tylko takie – zakończył temat, nie patrząc jej w oczy.

– Lepiej włożcie je teraz. Potem zapomnicie – doradził Pel. – Czas jechać. Musimy wziąć dwa samochody.

King's Road była potwornie zatłoczona. Z trudem znaleźli miejsce do parkowania. Gdy dotarli do ratusza, Kate już na nich czekała. Ku zaskoczeniu Frei, nie była sama. Obok niej stał wysoki, przystojny mężczyzna.

– To mój narzeczony, John Ndulu – powiedziała, witając się z Freyą. – Dziś w nocy wrócił z Tanzanii – dodała.

Powiedziała, że to narzeczony? – pomyślała Freya z niedowierzaniem.

– A ja myślałam... – zaczęła i natychmiast ugryzła się w język.

– Max ci nie mówił?

– Nie miałam pojęcia, że jesteś zaręczona – przyznała Freya.

– Poznałam Johna, gdy pracowałam w Dar es Salam – mówiła Kate z radosnym uśmiechem. – Bierzemy ślub w przyszłym miesiącu. Musicie do tego czasu wrócić z Mbanazere.

Freya powoli oswajała się z tą myślą. Wreszcie do niej dotarło. Kate nie była dziewczyną Maksa! Uśmiechając się szeroko, potrząsnęła dłonią Johna.

– Gratuluję!

– Ja też ci gratuluję. Max to wspaniały facet.

– Tak, wiem, ale...

– Czy Kate nie wspomniała ci, że to nie jest prawdziwy ślub? – wtrącił Max. – Ta cała szopka została urządzona z powodu darmowego biletu do Mbanazere.

– Oczywiście, że mu powiedziałam. – Kate spojrzała z wyrzutem na narzeczonego. – Przecież dokładnie ci wyjaśniłam, o co tu chodzi.

– Och, tak... racja... zapomniałem – przeprosił niezręcznie.

Max podszedł z Johnem do Marca i Pela, żeby ich sobie przedstawić. Freya obserwowała go ukradkiem. Był spięty. Cała ta historia nie wydawała mu się zabawna. Bardzo się starał, ale było jasne, że nic go nie łączy z Freyą. Na szczęście nie był też zakochany w Kate. Na razie Freya musiała się tym zadowolić.

Spojrzała na kwiaty. Max jednak myślał o niej. Pojechał po nie specjalnie dla niej. Jutro wyjadą razem. Nikt im nie będzie przeszkadzał. Lucy nie zadzwoni do drzwi w nieodpowiednim momencie. Freya na pewno znajdzie jakiś sposób, by mu powiedzieć, co do niego czuje.

– Freya! – zawołał Steve, obejmując ją. – Wyglądasz wspaniale. Promieniejesz radością jak prawdziwa panna młoda.

Uśmiechnęła się.

– Jestem szczęśliwa – powiedziała. – Wyjeżdżam na dwa tygodnie do Afryki. Cieszę się, to oczywiste.

Pel uniósł rękę.

– Już czas. Lepiej, żeby ci ludzie z redakcji nie przyłapali nas przed budynkiem.

Weszli do środka, czując się jak spiskowcy. Freyę ogarnął nerwowy chichot. Okazał się na tyle zaraźliwy, że gdy nagle za ich plecami pojawiła się Emma, wszyscy byli roześmiani. Zupełnie jak grupa przyjaciół po ślubnej uroczystości.

– Już wyszliście – powiedziała rozczarowana. – Miałam nadzieję, że zdążymy na koniec ceremonii.

Całe szczęście, że nie dotarła tu dziesięć minut wcześniej, pomyślała Freya.

– Życzę wszystkiego najlepszego, Freya, czy raczej pani

Thornton – powiedziała z uśmiechem.

– Dziękuję bardzo – odpowiedziała. Tymczasem Emma odwróciła się do Maksa i ucałowała go w oba policzki. Freya, widząc to, zgrzytnęła zębami. Przecież wystarczyłby uścisk dłoni, pomyślała.

– Jake czeka u stóp schodów, żeby zrobić wam zdjęcie – Emma powróciła do oficjalnego tonu. – Proszę gości, żeby wyszli pierwsi. Zrobimy zdjęcie, gdy witają wychodzącą młodą parę. Dajcie nam kilka minut na przygotowanie sprzętu.

Freya i Max zostali sami. Spojrzeli na siebie. Gdyby naprawdę byli po ślubie, pewnie wykorzystaliby tę okazję na pocałunek bez świadków. Teraz jednak stali sztywno jak dwoje obcych ludzi czekających na autobus. Freya rozluźniła napięte mięśnie. Szyfonowy szal zsunął się jej z ramienia. Max odruchowo sięgnął, żeby go poprawić. Przez delikatną tkaninę poczuła dotyk jego palców i przeszedł ją zmysłowy dreszcz. Max przesunął dłoń po szalu, jakby szukanie kontrastu między delikatnym szyfonem a twardymi perełkami sprawiało mu przyjemność. Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się. Zdał sobie sprawę, co robi, i natychmiast cofnął rękę. Chrząknął i spojrzał na zegarek.

– Na pewno już czekają. Pamiętaj o radosnym uśmiechu. Wyszczrzyła zęby jak u dentysty.

– Tak może być? – spytała.

– Raczej jak poprzednio – zasugerował i objął jej dłoń.

– Chodźmy.

Wyszli z ciemnego wnętrza. Na chwilę oślepiło ich słońce. Lucy i Kate z entuzjazmem obsypały ich solidną porcją ryżu. Potem nastąpiły życzenia i uściski. Freya dała się ponieść nastrojowi chwili. Nie zwracała uwagi na uśmiechniętych przechodniów. Zapomniała nawet o fotografii.

– Może pojedziecie z nami? – Lucy zwróciła się do Emmy. – Pogoda jest piękna. Posiedzimy w ogrodzie. Zrobicie kilka zdjęć na tle moich krzewów róż.

– Po co to powiedziałaś? – syknął Max, gdy Emma poszła naradzić się z fotografem. – Wreszcie mogliśmy się ich pozbyć.

– Urobiłam sobie ręce po łokcie, żeby dziś ogród wspaniale wyglądał, i chcę widzieć moje róże na zdjęciu w ich czasopiśmie. Kate też uważa, że powinniśmy ich zaprosić. Wypadnie to bardziej przekonująco.

– Emma ciągle zadaje pytania. Przed chwilą chciała wiedzieć, dlaczego jest nas tylko sześcioro – wtrącił Pel.

– To się nigdy nie skończy – westchnął Max.

– Wsiądziemy do samolotu i dadzą nam spokój. Chyba nie zamierzają jechać za nami do Afryki? – spytała Freya.

– Mam nadzieję – odezwał się Max ponuro.

Gdy znaleźli się przed domem Lucy, Frei zaparło dech w piersiach. Na furtce wiodącej do ogrodu kwitły pachnące róże. Trawnik ocieniał ogromny parasol. Pod nim okrągły stół, nakryty dla ośmiu osób. Ozdabiały go płatki róż, jasnoróżowe serwetki i miniaturowe świece. W wazonach stały świeże kwiaty, a trawnik pachniał skoszoną trawą.

– Zróbmy najpierw zdjęcie Frei i Maksowi na tle róż – zarządziła Emma, na której wystrój ogrodu również zrobił wrażenie.

– Max, obejmij Freyę. Teraz uśmiech... Doskonale – instruował fotograf.

– Chyba już wystarczy tych zdjęć – mruknął Max pod nosem.

– Jake, może jeszcze pocałunek? – spytała Emma.

– Nie przejmuj się – szepnęła Freya do Maksa. – To już ostatni raz.

– Tak. W takim razie naprawdę musimy się postarać – powiedział Max zmienionym głosem i przyciągnął ją do siebie.

Oparła ręce na jego ramionach i gdy tylko poczuła dotyk jego ust, odpowiedziała namiętym pocałunkiem, który trwał w nieskończoność. Straciła poczucie rzeczywistości. Liczył się tylko ten cudowny moment. Gdy na chwilę oderwali się od siebie, chciała znów utonąć w jego uścisku. Rozległy się radosne okrzyki i oklaski.

Tymczasem Emma zerknęła na zegarek.

– Zrobimy kilka zdjęć przy stole i musimy jechać.

Max delikatnie uwolnił Freyę z uścisku. Było jej gorąco, cała drżała. Powoli ruszyła w stronę stołu, ostrożnie stawiając nogi. Max przysunął jej krzesło.

– Napij się szampana. – Steve podał jej kieliszek. Szybko wypila i poprosiła o następny. – Zdaje się, że bardzo tego potrzebowałaś – zauważył.

– Planowaliśmy jeszcze zdjęcia na lotnisku – wtrąciła Emma. – Jednak fotograf będzie zajęty. Może przyślecie nam jakieś fotografie z Mbanazere?

– Nie powinno być z tym żadnego problemu – zapewnił Mas, wymieniając z nią uściski dłoni.

Gdy Emma i fotograf wreszcie odjechali, w ogrodzie rozległy się chóralne okrzyki radości.

– Udało się, udało! – zawołała Lucy.

Freya zmusiła się do radosnego uśmiechu, lecz myślami była już zupełnie gdzie indziej. Jutro, powtarzała sobie, jutro zostaniemy tylko we dwoje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lucy podała łososia w koperkowym sosie. Wszyscy ochoczo zasiedli do stołu, prześcigając się w żartach na temat rzekomego romansu Frei i Maksa.

– Od razu powiedziałam Emmie, że według mnie zawsze byli dla siebie stworzeni – zwierzyła się Lucy.

– Ja byłem zupełnie zaskoczony rozwojem wydarzeń – przyznał Steve.

– Pewnie ma w Mbanazere jakąś wielką posiadłość i dlatego chciał tam wrócić – zażartowała Kate.

Max uśmiechnął się lekko.

– Obawiam się, że został tam tylko mój dzip wyładowany sprzętem specjalistycznym – powiedział. – Teraz proponuję toast za Kate i Johna, którzy naprawdę biorą ślub – dodał, żeby zmienić temat.

– Za Kate i Johna! – Wszyscy unieśli kieliszki.

– Dziękuję – powiedział John. – Mam nadzieję, że na naszym ślubie będzie równie wesoło. Tymczasem proponuję toast za Lucy i Steve’a. Przygotowali doskonały poczęstunek.

Kolejny toast zaproponowała Lucy.

– Za Pela i Marca, którzy punktualnie dowieźli nas na miejsce.

Gdy opróżnili kieliszki, wstał Marco.

– Za Freyę i Maksa. To z ich powodu jesteśmy tu dzisiaj! – powiedział.

– Wypijmy za miłość – dorzucił Pel.

Gdy zaczął zapadać zmierzch, Lucy zapaliła świece. Kolejne butelki szampana pojawiały się na stole. Z każdym kolejnym kieliszkiem, Freya bawiła się coraz lepiej, momentami zaśmiewając się do łez.

– Mój kieliszek jest pusty – oświadczyła w pewnej chwili.

– Już masz dość – stwierdził Max, odsuwając od niej butelkę. – Jutro musisz wstać o szóstej.

– Nieważne! – Lekceważąco machnęła ręką.

– Muszę zamówić taksówkę – szepnął Max do Steve’a. – W takim stanie nie zawiozę jej metrem.

Taksówka czekała dłuższą chwilę, nim Freya zdołała pożegnać się ze wszystkimi, zapewniając każdego o swej dozgonnej miłości.

– Tak, tak, wiemy, że kochasz wszystkich – powiedział Max, ujmując ją pod ramię.

– Ciebie też kocham.

– Jasne. – Max z trudem wepchnął ją do taksówki.

– A ty mnie kochasz? No, powiedz!

– Tak, oczywiście – westchnął.

– To dobrze. – Zadowolona Freya wreszcie usadowiła się na fotelu.

– Dziękuję. – Podając napiwek, Max zwrócił się do portiera, który wniósł bagaże do pokoju. Zamknął za nim drzwi i zerknął na Freyę. Stała na środku pokoju, rozglądając się wokół. Wentylator pod sufitem wolno mieszał gorące powietrze. Za oknami panowała ciemność. Słychać było tylko hałasujące owady.

Pokój umeblowany był prosto. Największym meblem było wielkie drewniane łóżko, nad którym rozpięto moskitierę. Drewniana ława i komoda ozdobione arabskimi ornamentami dopełniały całości. Boczne drzwi prowadziły do nowoczesnej łazienki. Nie widać było natomiast żadnej lodówki, barku ani jakiegokolwiek wyposażenia, które pozwoliłoby choćby zaparzyć herbatę.

Freya podeszła do szerokiego okna. W ciemności połyskiwały tylko liście egzotycznych roślin. Jednak mimo przeszkadzających owadów usłyszała szum oceanu.

– Na pewno jesteś zmęczona – odezwał się Max.

– To prawda – przyznała.

O piątej rano Mas obudził ją, przynosząc filiżankę herbaty i dwie tabletki paracetamolu. Szybko pobiegła pod prysznic. Na szczęście spakowała się poprzedniego ranka. Tymczasem Max wezwał taksówkę. Na lotnisku zajął się wszystkimi formalnościami. W samolocie udało jej się zdrzemnąć przez

chwile. Obudziła się oparta na ramieniu Maksa i powoli zaczęła sobie przypominać poprzedni wieczór. Świece w ogrodzie, pożegnanie i chwilę, gdy powiedziała Maksowi, że go kocha... Spojrzała na niego. Siedział nieporuszony, obojętnie przeglądając „Newsweek”. Freya poruszyła się niespokojnie na fotelu. Nieświadomie zaczęła bawić się obrączką. Postanowiła złożyć wczorajsze wyznanie miłości na karb wypitego alkoholu.

– Czy Dan wie o twoim przyjeździe? – spytał nagle, wyrrywając ją z rozmyślań.

– Jeszcze nie – przyznała. – Pomyślałam, że zadzwonię do niego jutro rano. A ty co planujesz?

– Znajomy obiecał dostarczyć mojego dzipa na lotnisko. Możemy pojechać prosto do Wulara. Chciałbym też wybrać się do wioski Esuta. To daleko, ale można wrócić w ciągu jednego dnia. Muszę spotkać się tam ze starszyzną. Planowana droga ma przebiegać tuż obok ich wioski. Najchętniej pojechałbym tam już jutro.

Zapadła chwila ciszy. Freya jeszcze przez moment bawiła się obrączką. W końcu zsunęła ją z palca.

– Proszę – powiedziała. – Już nie będę jej potrzebować. Lepiej weź ją, nim zgubię.

– Jasne – odpowiedział chłodno. – Nie chcemy, żeby Dan zaczął coś podejrzewać?

– Nie chcę, żebyś miał przeze mnie dodatkowe wydatki – odpowiedziała. – Uda ci się odsprzedać obrączki?

– Pewnie tak – odpowiedział obojętnie i wrócił do czytania gazety.

Po wylądowaniu szybko załatwili formalności. Potem wsiedli do poobijanego dzipa, zaparkowanego tuż przy wyjściu z lotniska. Max wskoczył za kierownicę i ruszyli po nierównej drodze ciągnącej się wzdłuż wybrzeża. Tropikalna noc zapadła szybko, nim dotarli do hotelu w Wularu.

Teraz stali po przeciwnych stronach obszernego łóżka.

– Wystarczy, że się porządnie wyśpię, jutro będę w świetnej formie – zapewniła Freya.

– Najlepiej będzie, jeśli ty zajmiesz łóżko – stwierdził jak zwykle rozsądny Max.

Freya odruchowo jeszcze raz rozejrzała się po pokoju.

– A ty gdzie będziesz spał? – spytała zdziwiona. Mas mchem głowy wskazał drewnianą ławę.

– Ib mi wystarczy.

– Przecież na tym nie da się spać!

– Zdarzało mi się sypiać w dużo gorszych warunkach – zapewnił.

– To po prostu śmieszne – stwierdziła Freya z irytacją.

– To łożo pomieści nas oboje. Jest tylko jedna moskitiera, a bez niej owady będą cię kąsać przez całą noc. Oboje jesteśmy dorośli. Przestań się wygłupiać.

– Cóż, jeśli tak uważasz... – powiedział z wahaniem.

– Pewnie to i tak tylko na jedną noc.

Przestraszyła się. Za chwilę okaże się, że jej plany wzięły w łeb.

– Wyjeżdżasz gdzieś na dłużej? – spytała cicho.

– Nie. Pomyślałem tylko, że pewnie Dan zabierze cię do Esutu.

– Ach, tak, tak, oczywiście – odetchnęła z ulgą. Mimo zmęczenia Freya nie mogła zasnąć. Obok leżał Max. Było gorąco, miał więc na sobie tylko krótkie spodenki. Sama włożyła luźną koszulkę bawełnianą, lecz i tak było jej za ciepło. Obawiała się, że w czasie snu może odruchowo przytulić się do Maksa. W końcu zasnęła, lecz budziła się wielokrotnie, gdy tylko niechcący go dotknęła. Rano obudził ją krzyk ptaka, który usiadł na gałęzi tuż za oknem. Czowała się niewyspana i zmęczona. Rozejrzała się. Obszerne okna sięgające podłogi były szeroko otwarte. Na werandzie siedział Max. W zamyśleniu obserwował ocean. Miała ochotę przysiąść się do niego. Jednak wiedziała, że nie lubił, gdy ktoś narzucał mu swoje towarzystwo. Bezskutecznie próbowała zdrzemnąć się jeszcze przez chwilę. W końcu wstała i wyszła na werandę, czując pod bosymi stopami chłodną posadzkę.

– Cześć – powiedziała zdawkowo. Spoglądał na nią przez chwilę.

– Dobrze ci się spało? Skinęła głową.

– Przepraszam, że zajęłam całe łóżko. Chyba cię nie zrzuciłam?

– I tak już nie spałem – powiedział. – Lubię tę porę dnia. Freya wreszcie mogła dokładnie obejrzeć okolicę.

Kwitnące pnącza wspinały się po ich werandzie. Niskie stopnie schodów dochodziły do piaszczystej ścieżki, prowadzącej wprost na plażę. Drzewa palmowe lekko szumiały na wietrze.

– Jest naprawdę pięknie – zauważyła z uśmiechem. Max spojrzał na nią z dziwną miną. Nastąpiła chwila ciszy. – Po śniadaniu chyba powinnam zadzwonić do Dana – szepnęła.

– Na twoim miejscu zrobiłbym to natychmiast. Z powodu upału biura zaczynają pracę bardzo wcześnie. Potem możesz go nie zastać. Połączą cię w recepcji.

Freya bez przekonania poszła do telefonu. Głos Dana na automatycznej sekretarce poinformował ją, że Dan musiał wyjechać na granicę z Zambią na dziesięć dni. Z ulgą odłożyła słuchawkę.

– Nie odbiera – powiedziała po powrocie. – Zadzwonię wieczorem – dodała. Miała nadzieję, że do tego czasu zdobędzie się na odwagę, żeby powiedzieć Maksowi prawdę.

Na stoliku w cieniu palm uśmiechnięty kelner podał im śniadanie.

– Co zamierzasz dziś robić? – odezwał się Max. – Pójdiesz na plażę?

– Czy mogłabym pojechać z tobą? – spytała niepewnie. – Chciałabym zobaczyć jak najwięcej.

– Nie będzie to wygodna podróż – ostrzegł Max, zaskoczony jej propozycją.

– Nie szkodzi – zapewniła. Po prostu koniecznie chciała być z nim.

Wyruszyli zaraz po śniadaniu. W miarę oddalania się od wybrzeża zapyłona droga stawała się coraz bardziej wyboista i pełna dziur. Freya, pokryta czerwonym kurzem, podziwiała krajobraz. Mijali kępy drzew akacji, pojedyncze baobaby, dopóki Max gwałtownie nie zatrzymał samochodu.

– Spójrz! – zawołał. Przez busz przechodziło niewielkie stado słońi. Lekko poruszały uszami, czasem zatrzymywały się na chwilę. Małe słońiatko trzymało się blisko matki, chwytając trąbą za jej trąbę.

Freya promiennie uśmiechnęła się do Maksa, czując na sobie jego wzrok.

– Lepiej już jedźmy – stwierdził po chwili oschle.

Po trzech godzinach dotarli do wioski. Esuta w niczym nie przypominała miejscowości zamożnego wybrzeża. Ostatni odcinek podróży odbyli, przedzierając się samochodem przez busz.

Wizyta w wiosce była dla Frei miłym zaskoczeniem. Natychmiast zaprzyjaźniła się z dziećmi. Kątem oka zerknęła w stronę Maksa, który rozmawiał ze starszymi mężczyznami. Później Max zajął się pomiarami geodezyjnymi, przy wydatnej pomocy Frei. Wreszcie znów znaleźli się w samochodzie.

– Mam nadzieję, że się zbytnio nie nudziłaś? – spytał.

– Ani przez chwilę – odpowiedziała Freya, machając na pożegnanie dzieciom, które przez moment biegły obok samochodu.

– Po powrocie pójdziemy popływać i napijemy się piwa – obiecał.

– A kanapki z kremem z krabów? – spytała. Roześmiał się.

– Oczywiście!

Gdy tylko wrócili do hotelu, natychmiast pobiegli do morza. O tej porze upał powoli stawał się łatwiejszy do zniesienia. Z radością wskoczyli do wody. Freya powoli pływała na plecach, patrząc w niebo. Była szczęśliwa. Potem wróciła do pokoju. Weszła pod natrysk, żeby splukać resztki piasku i morskiej wody. Nie zniosę tego dłużej, pomyślała. Jestem tuż obok niego i nie mogę go dotknąć...

– Zamówiłem piwo i kanapki – zawołał Max przez drzwi łazienki. Wychodzisz już?

Rozczesując mokre włosy, wyszła na werandę. Obserwowała gwałtownie zapadający zmierzch. Gdy Max wyszedł spod

natrysku, przyniesiono kanapki. Mas zaniósł je na werandę wraz z cudownie chłodnym piwem. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Zadzwońska do Dana? – spytał Max.

– Nie.

– Nie? – zdziwił się, spoglądając na nią badawczo. – Dlaczego? Freya wzięła głęboki oddech.

– Dziś rano nie powiedziałam ci prawdy. Dan zostawił wiadomość na sekretarce. Wyjechał na przynajmniej dziesięć dni.

– Przykro mi – odezwał się po chwili, starannie dobierając słowa. – To musiał być dla ciebie cios. Tak bardzo zależało ci, żeby się z nim spotkać.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Nie – powiedziała. – Tak było tylko przez chwilę, ale już całe tygodnie temu jasno zdałam sobie sprawę, że to bez znaczenia. Miałaś rację. Dan to tylko chwilowe zauroczenie.

– Musiałaś coś do niego czuć. W przeciwnym razie nie przyjechałabyś aż tutaj.

Milczała. Powiedzenie prawdy nie było łatwym zadaniem. Powoli odwróciła twarz w jego stronę.

– Freya, musiał być jakiś powód...

– Ty jesteś tym powodem – przerwała mu. – Chciałam być z tobą, choćby nawet miało to trwać bardzo krótko.

Zapadła cisza, którą przerywały tylko brzęczące owady.

– Przepraszam, nie zamierzałam stawiać cię w niezręcznej sytuacji. Po całym tym cyrku z powodu Dana... musi to brzmieć dziwnie. Nie chciałam jego. Tak naprawdę próbowałam zmienić swoje nudne życie. To wszystko. – Uśmiechnęła się. – I rzeczywiście moje życie zmieniło się wraz z twoim powrotem do Londynu. W pewnej chwili dotarło do mnie, że cię kocham.

– Kochasz mnie? – Max z trudem wydobył z siebie głos. – Dlaczego kazałaś mi wierzyć, że szalejesz na punkcie Dana?

– Byłam zazdrosna o Kate. Jest taka ładna i inteligentna. Byłam przekonana, że ją kochasz.

– Kate? Od kiedy poznała Johna, myśli tylko o nim.

– Nie mogłam o tym wiedzieć, prawda? – broniła się Freya. –

Lucy mówiła, że w Tanzanii mieszkałeś z jakąś kobietą. Myślałam, że chodziło o nią.

– To była Jilly – wyjaśnił Max. – Teraz pracuje dla UNESCO. Jest wspaniała, ale jej też nie kocham.

– Nie? – upewniła się z nadzieją w głosie.

– Zakochałem się w kimś zupełnie innym.

A więc to tak, pomyślała Freya i załamana odwróciła wzrok w kierunku laguny.

– W kimś, kto ma błyszczące, zielone oczy. To jest osoba, którą czasem chętnie porządnie bym sprzął, a innym razem mam ochotę zaciągnąć ją do łóżka. Pięknie się uśmiecha i rewelacyjnie całuje – mówił z uśmiechem. – Trochę przypomina ciebie – rzucił od niechcienia.

Bardzo, bardzo powoli odwróciła głowę w jego stronę. Max uniósł ją z krzesła i posadził sobie na kolanach.

– Szczerze mówiąc, jest dokładnie taka jak ty – powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

Freya przez chwilę zastanawiała się, czy to wszystko dzieje się naprawdę. Obejmował ją i głaskał gorącymi dłońmi.

– Jak ja? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak. To naprawdę ty – powiedział i pocałował ją. Teraz już była pewna, że to nie sen. Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Szkoda, że nie wiedziałam.

– Kate pierwsza zorientowała się, co się ze mną dzieje. Wydaje mi się, że Lucy też się domyślała.

– Lucy? – Freya wyprostowała się gwałtownie. – I nic mi nie powiedziała?

– Może uważała, że nadal myślisz tylko o Danie?

– Dlatego zachowywałeś się jak ostatni ponurak? – spytała, tuląc się do niego.

– Byłem zazdrosny – wyjaśnił, delikatnie poprawiając jej włosy. – Dan jest przystojny i sławny. Jak mógłbym z nim konkurować?

Freya oparła głowę na jego piersi.

– Dlaczego pomogłeś mi tu przyjechać?

– Mogłem być blisko ciebie. Naprawdę nie domyśliłaś się tego?

– Myślałam, że interesują cię tylko drogi. Roześmiała się.

– Może dysponujemy skromnymi finansami, ale mogłem tu przyjechać w każdej chwili, stać mnie na zakup biletu. Chciałem przyjechać z tobą. Gdy Dan zostawił cię w nocy w środku Londynu, pomyślałem, że może jednak mam jakąś szansę.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Nie chciałem cię spłoszyć – przyznał szczerze. – Miałem nadzieję, że Dan przestanie się tobą interesować, gdy już tu się zjawisz. Wtedy mogłabyś wypłakać się na moim ramieniu.

– Jak wtedy na urodzinach Lucy? – spytała z uśmiechem. – Ale tym razem nie zamierzałaś odejść?

– Nie. Już nigdy cię nie zostawię – powiedział i pocałował ją. – Zawsze coś mnie w tobie pociągało – przyznał po chwili. – Już w czasach, gdy byłaś szkolną koleżanką Lucy. Potem wyjechałem, a gdy wróciłem, zdążyłaś dorosnąć. Wtedy po urodzinach rzuciłaś się na mnie, a ja nie potrafiłem się oprzeć.

– Dlaczego odszedłeś?

– Czuję się winny, że wykorzystałem sytuację – powiedział Max. – Nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie. Później widzieliśmy się kilka razy, ale wydawało mi się, że starannie mnie unikasz. Doszedłem do wniosku, że żałujesz tego, co się stało. – Przerwał na chwilę. – Próbowałem o wszystkim zapomnieć. Potem musiałem wrócić do Afryki. Mieszkałaś w moim domu, spałaś w moim łóżku i myślałaś wyłącznie o innym mężczyźnie. Natomiast ja nie mogłem przestać myśleć o tobie. Dlatego ciągle byłem poirytowany.

Wyciągnął dłoń i poprawił jej kosmyk włosów.

– Wiem, że nie było ze mną łatwo na co dzień. Obiecuję, że wszystko się zmieni.

– Jak chcesz to zrobić? – spytała Freya z uśmiechem.

– Cóż, zupełnie przypadkiem mam przy sobie bardzo kosztowną ślubną obrączkę, która doskonale pasuje na twój palec...

– Kosztowną? – przerwała Freya. – Powiedziałaś Lucy, że była

tania.

– Skłamałem – przyznał Max. – Początkowo zamierzałem kupić jakąś tanią imitację, ale nie potrafiłem. Chciałem dać ci coś pięknego, nawet jeśli miałabyś nosić ją tylko jeden dzień.

– Była cudowna. – Freya odruchowo uniosła dłoń i spojrzała na miejsce po obrączce. – Wcale nie miałam ochoty jej zdejmować.

Max ujął jej dłoń i pocałował.

– W takim razie zorganizujemy ślub po raz drugi. Będziesz ją mogła nosić już zawsze. Zaczynamy od miodowego miesiąca i wysyłamy zdjęcie do redakcji, żeby dali nam spokój. Potem wracamy i bierzemy prawdziwy ślub. Co ty na to?

Freya udała, że się zastanawia.

– Dzięki temu Lucy będzie mogła znów włożyć ten ogromny kapelusz – powiedziała, śmiejąc się. – Może tym razem jednak zaprosimy rodziców?

– Zaprosimy, kogo tylko będziesz chciała – powiedział Max, przyciągając ją do siebie.

– Oczywiście Pel będzie drużbą. Już ma doświadczenie.

– Czyli wyjdiesz za mnie?

– Oczywiście – odpowiedziała, całując go. – Jest tylko jeden problem – dodała po chwili. – Postanowiłam, że nim się ustatkuję, muszę przeżyć szalony romans.

– Jeszcze przez co najmniej dwa tygodnie będziesz niezamężną kobietą – powiedział, zdejmując ją z kolan. Wziął ją za rękę i zaprowadził do pokoju z wielkim łóżkiem osłoniętym moskitierą. – Powinniśmy poradzić sobie z tym problemem...